BIULETYN STOWARZYSZENIA

# WSPÓLNOTA POLSKA

STYCZEŃ 1998 1

- 75 LAT ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH
- POLACY W MEKSYKU
- JUBILEUSZ POLSKIEGO STOWARZYSZENIA KULTURALNEGO IM. J. BEMA



- OŚWIATA POLSKA NA UKRAINIE...
- MIESIĄC DZIEDZICTWA POLSKIEGO



# SŁOWO PREZESA

*Mam nadzieję, że dla wszystkich Czytelników Biuletynu Nowy Rok rozpoczął się w atmosferze nadziei i radości, jak zwykle po dobrze przeżytych Świętach.*

*Myślę, że w nadchodzącym roku będziemy mogli zintensyfikować wiele działań, realizowanych na polu polonijnym w kraju i za granicą. Na naszym "podwórku wspólnotowym" będzie to rok kolejnego Zjazdu Delegatów, którego termin przypada na jesień, wraz z wyborem nowych władz – miejmy nadzieję, że będzie on także impulsem dla działań podejmowanych przez nowe siły wyłonione w wyborach. W tym samym okresie odbędzie się zjazd Rady Polonii Świata w Budapeszcie, na którym przewidywane są zasadnicze zmiany statutowe, i wybory nowych władz.*

*Tak więc czekają nas istotne zmiany. Niewykluczone, że dojdzie również do konferencji, o której już wcześniej się mówiło – mianowicie narady w rozszerzonym, międzynarodowym składzie, omawiającej linie rozwoju i zadania organizacji polonijnych. W wielu bowiem krajach notuje się kryzys celów – zwłaszcza po osiągnięciu celu podstawowego, którym było odzyskanie niepodległości. Nie wszędzie i nie zawsze jasno rysują się stojące przed nami zadania. Miejmy nadzieję, że wspólne starania o wprowadzenie naszego kraju do NATO i Wspólnoty Europejskiej zaowocują w bliższej lub dalszej przyszłości, ale przecież na tym rzecz się nie kończy, zwłaszcza gdy chodzi o młode pokolenie. Musimy mu podsunąć koncepcje życia w zmienionych warunkach. Jest to zadanie bardzo poważne, które musimy wspólnie przemyśleć, przedyskutować i wdrożyć w życie. Miejmy nadzieję, że również tam, gdzie w życiu polonijnym pojawiły się pewne trudności, rozłamy, podjęty zostanie wysiłek by wybrnąć z sytuacji i wznieść się ponad układy personalne, znaleźć drogi wyjścia z sytuacji budzących naszą troskę i niepokój. Chodzi o wybranie właściwej drogi – co konieczne – drogi wspólnej.*

*Z przyjemnością będę wspominał grudniowy zjazd Federacji Światowej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Londynie. Jak oni to robią, że po 50 latach – bo tyle minęło od powołania SPK – duch koleżeństwa nie tylko że się nie zatracił, ale wręcz wzmocnił. Nawet w polemikach brzmiała raczej nuta przyjacielska. I to pozostawiło bardzo dobre, ciepłe wrażenie, wzmocnione uznaniem dla tej organizacji, bardzo prężnej i zasłużonej w życiu polonijnym nie tylko na kombatanckiej niwie. Co więcej, zaobserwowałem pewną prawidłowość – otóż te SPK krajowe, które otwarły swe szeregi dla rodzin i przyjaciół, tak jak w Anglii, patrzą w przyszłość z optymizmem. Dzięki temu etos niepodległościowy i patriotyczny ma swą kontynuację, a co więcej, jest dobrym przykładem dla innych organizacji.*



## ZE ŚWIATA


### ◆ Białoruś

**Karta 97** — 2
*Bogna Kaniewska*

**Wieści z Lidy** — 3
*Izabela Tyrkin*

**Liceum Języka Polskiego**
*Maria Iwaszko*

### ◆ Bułgaria

**Walne Zebranie Warneńczyka** — 4

### ◆ Łotwa

**Pamięci Ity Kozakiewicz**
*Michał Bartuszewicz*

**Pierwsze wystawy w nowej szkole** — 5

### ◆ Meksyk

**Polacy i Polonia w Meksyku** — 5
*Przeszłość – Krzysztof Smolana*
*Teraźniejszość – Zygmunt Kolenda*

### ◆ Niemcy

75–LECIE ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH

**Uroczystości jubileuszowe w Hamburgu** — 9
*Magdalena Rzepniewska*

**Związek Polaków w Niemczech – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość** — 10
*Maria Stefańska*

**Zza kulis "Rodła"** — 14
*rozmowa z prof. Wojciechem Wrzesińskim*

**Zapraszamy do nas** — 16
*rozmowa z Gizelą Bruszyńską*

### ◆ Rosja

**Odkrycie kolejnego miejsca zagłady ofiar terroru stalinowskiego** — 18

### ◆ Stany Zjednoczone

**Obchody Miesiąca Dziedzictwa Polskiego w Bibliotece Harolda Washingtona w Chicago** — 18
*Maria Zakrzewska*

**Miesiąc Dziedzictwa Polskiego w Bibliotekach Dzielnicowych w Chicago** — 20
*Helena Ziółkowska*

### ◆ Ukraina

OŚWIATA POLSKA NA UKRAINIE

**Szkolnictwo polskie na Ukrainie** — 21

**Seminarium nauczycielskie we Lwowie** — 22
*Agnieszka Panecka*

**Szkoła polska w Mościskach** — 23
*Agnieszka Panecka*

**Centrum ponad wszystko** — 24
*rozmowa z Julią Sierkową*





1 (66)
STYCZEŃ
1998

na okładce:

Oświata polska na Ukrainie – w drodze na Seminarium Nauczycielskie we Lwowie

Fot. A. Panecka


**Lwowska rodzina** — 26
*Teresa Kulikowicz–Dutkiewicz*

**Kultura polska w życiu Ukrainy – refleksje z konferencji naukowej w Kijowie** — 32
*Adam Bajcar*

**Świątynia w Korostyszowie** — 33

**Polski Dom Parafialny w Stanisławowie** — 34

### ◆ Urugwaj

**Polskie serca biją w Urugwaju** — 35
*Wiktor Moszczyński*

### ◆ Węgry

**Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema** — 36
*Alicja Korupczyńska*

### ◆ Wielka Brytania

**Nowe władze Federacji SPK** — 39

### ◆ Włochy

**Fundacja Jana Pawła II na progu 20–lecia pontyfikatu** — 39


## Z PRAC STOWARZYSZENIA


**Biuro Zarządu Krajowego**

**Dom Polski w Wilnie** — 40
*Bogdan Szabłowski*

**Oddział Lubelski**

**Sesja na temat duszpasterstwa polskiego w Austrii** — 41
*Jadwiga Plewko*

**Oddział Północnomazowiecki**

**Drogi awansu emigrantów – konferencja w Pułtusku** — 42

**Oddział Opolski**

**Konferencja poświęcona Polakom ze Wschodu studiującym w Polsce**
*Tadeusz Detyna*

## Z KRAJU — 43

## Białoruś

ZE ŚWIATA

### ■ KARTA 97

10 grudnia w Wilnie, Moskwie i Warszawie odbyły się konferencje prasowe zorganizowane przez Stowarzyszenie Białoruskich Prodemokratycznych Organizacji Pozarządowych. Ich celem było przedstawienie założeń Karty 97. Zrodziła się ona w środowisku prasy niezależnej między innymi w gazetach takich jak "Swaboda", "Biełoruska Dzielowaja" i "Niezależnyj Rynok". Dotychczas wszystkie partie, Rada Najwyższa i organizacje, które nie uznają polityki prowadzonej przez władze i prezydenta Łukaszenkę działały oddzielnie i osobno walczyły o prawa człowieka. Na początku roku powstała jednak sytuacja, która mimo dotychczasowych kontrowersji, zmusiła je do współpracy i współdziałania. Tym czynnikiem sprawczym był projekt uchwały o prasie.

Wśród 120 osób, które pierwsze podpisały Kartę 97 jest wielu dziennikarzy i polityków. Głównym celem Karty jest zebranie do wiosny miliona podpisów, co świadczyłoby, że mitem jest masowe poparcie udzielane prezydentowi Łukaszence. Do dziś zebrano około 120 tysięcy podpisów. Drugie zadanie Karty to koordynowanie działalności między siłami politycznymi i tymi wszystkimi, którzy w jakiś sposób są represjonowani przez reżim Łukaszenki. Są to między innymi dziennikarze prasy niezależnej (przykładem może być zamknięcie gazety "Swaboda"). Są to także ci, którzy za jawną krytykę reżimu wsadzani są do więzienia. W chwili obecnej trzy osoby są aresztowane, sześć osób skazano na prace przymusowe, a w stosunku do kilkudziesięciu toczy się śledztwo. Represjom poddawani są także ludzie, którzy walczą o swoje prawa socjalne i prowadzą strajki. Im wszystkim potrzebna jest pomoc, której mogą i chcą udzielić inspiratorzy Karty 97. Organizowane są marsze i pikiety, prowadzi się zbiórkę pieniędzy, informuje międzynarodową opinię publiczną. Cztery osoby głodują na znak protestu przeciwko reżimowi prezydenta Łukaszenki. "Jesteśmy przekonani, że nasza Ojczyzna zasługuje na wolność i rozkwit. Wierzymy, że zostanie to osiągnięte dzięki naszym wspólnym wysiłkom. Nie możemy już dłużej znosić gwałtu, łamania prawa, przemocy wobec całego narodu i jednostki. Będziemy solidarni z każdym, kto walczy o swoje prawa, wolności i godziwe warunki życia dla swoich rodzin" – napisali w dokumencie inicjatorzy Karty 97. W warszawskiej konferencji uczestniczyli Semion Domasz – członek prezydium parlamentu białoruskiego 13–ej kadencji, były wojewoda obwodu grodzieńskiego; Wiktor Iwaszkiewicz z Centrum Badawczego "Białoruska Perspektywa", członek grupy roboczej Stowarzyszenia Białoruskich Prodemokratycznych Organizacji Pozarządowych, prezes białoruskiego KOR; Aleksander Milinkiewicz – prezes organizacji "RATUSZA", członek Stowarzyszenia Białoruskich Prodemokratycznych Organizacji Pozarządowych, białoruskiej Grupy Helsińskiej; Paweł Żuk – wydawca niezależnej gazety "Swaboda", zamkniętej decyzją władz w listopadzie br. oraz Tadeusz Gawin – Prezes Związku Polaków na Białorusi. Zapytaliśmy go, czy Związek został sygnatariuszem Karty 97:

"Jako przewodniczący Związku podpisałem Kartę 97, bo uważamy, że prawa człowieka na Białorusi są łamane, jak również łamane są prawa mniejszości, także polskiej. Protestując przeciwko temu podpisałem Kartę i w tej chwili zbieramy podpisy wśród Polaków mieszkających na Białorusi.

*Wszystkich Czytelników Biuletynu prosimy o przyjęcie serdecznych życzeń wszelkiej pomyślności w 1998 roku – oby był nam wszystkim Przyjacielem*
*Redakcja*

**Mówi Pan, że łamane są prawa mniejszości. Proszę o kilka przykładów.**

Dzisiaj na Białorusi nie ma ani jednej szkoły polskiej wybudowanej kosztem rządu białoruskiego. Nie drukuje się podręczników dla szkół polskich. Parę tygodni temu została zamknięta pierwsza polska klasa w Nowogródku. Nie otrzymaliśmy pozwolenia na budowę szkoły polskiej w tym mieście. Utrudnia się nam budowę szkoły polskiej w Wołkowysku. Przykłady te świadczą, że coś w tym państwie jest nie tak. Nigdy nasza działalność nie była łatwa i o wszystko trzeba było walczyć. Zawsze odczuwaliśmy sprzeciw rządzących, więc jesteśmy przygotowani do pracy w takich warunkach. Przygotowani na trudności i obostrzenia, które mogą nas dotknąć. "

To opinia Tadeusza Gawina. Pozostali uczestnicy warszawskiej konferencji zgodnie stwierdzili, że sygnatariusze Karty 97 nigdy nie zrezygnują z walki z reżimem i proszą międzynarodowe siły demokratyczne o wsparcie. Oświadczyli jednocześnie, że solidarność wszystkich sił demokratycznych na Białorusi już istnieje, czego wyrazem jest Karta 97.

*Bogna Kaniewska*

### ❤ Pomoc dla powodzian

*Nie ustaje spontanicznie podjęta w pierwszych dniach powodzi akcja wspierania poszkodowanych rodaków, prowadzona przez tak wiele organizacji i środowisk polskich i polonijnych na świecie, o czym z radością informujemy na łamach Biuletynu.*

*Tuż przed oddaniem do druku numeru styczniowego pozyskaliśmy informację z dalekiej Kurytyby. Przedstawiciele tamtejszego Towarzystwa im. Marszałka J. Piłsudskiego przekazali Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi ponad siedem tysięcy trzysta dolarów amerykańskich, pochodzących ze zbiórki na rzecz ofiar powodzi, przeprowadzonej wśród miejscowej Polonii. Dar ten jest tym bardziej cenny, że pochodzi od rodaków nie wyróżniających się zamożnością, mających kłopoty z wyremontowaniem własnej siedziby. Towarzystwo im. Marszałka Józefa Piłsudskiego jest organizacją stosunkowo nieliczną, ale zawsze wyróżniającą się patriotyzmem i licznymi przejawami solidarności z odległą a bliską sercom Polską.*

*Ze szczególnym wzruszeniem odnotowujemy też kolejne dary napływające od Polaków mieszkających na Wschodzie, którzy pospieszyli z pełną zrozumienia i natychmiastową pomocą.*

*W ostatnich dniach na konto wrocławskiego Caritasu przekazano pieniądze, zebrane przez Związek Polaków na Litwie. Zbiórka zainicjowana przez członkinię Zarządu Głównego ZPL, p. Teresę Matukańską z Mejszagoły, przyniosła 136 tysięcy litów czyli ok. 34 tysięcy dolarów amerykańskich.*

***Wszystkim Ofiarodawcom składamy wyrazy uznania i podzięki.***

## WIEŚCI Z LIDY

• 5 października 1997 r. II Lidzka Drużyna Harcerska "Puszcza" obchodziła drugą rocznicę powstania. Na okolicznościową imprezę zostali zaproszeni harcerze i opiekunowie Społecznego Zjednoczenia Harcerstwo Polskie i II Drużyny Harcerskiej z Łodzi. Gości zebranych przy kominku poczęstowano słodyczami. Zabawa była znakomita.

• 12 października niedzielne zebranie przygotował "Klub Młodzieży Polskiej". Tematy religijne poruszyły panie Halina Żytkiewicz i Helena Gotówko, wystąpili też chłopcy z zespołu "Miłość". Organizatorom pomogła siostra zakonna – Teresa.

• 11 i 12 października w Grodnie i Nowogródku odbyło się spotkanie Klubów Kobiet, na którym Lidzki Klub reprezentowały Izabela Tyrkin i Janina Giryk.

• 12 października uczniowie uczęszczający do IV klasy z polskim językiem wykładowym szkoły nr 16 złożyli przysięgę zuchową. W tej wspaniałej uroczystości uczestniczyli rodzice, nauczycielka i opiekunka zuchów z Białegostoku p. Teresa Zarzecka.

• 17 października gościliśmy posła Wita Majewskiego i wiceprezesa Fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie" Włodzimierza Sołtysiaka, którzy przywieźli cenne dary dla Domu Polskiego w Lidzie, za co składamy im najserdeczniejsze podziękowania.

• 18 października Dom Polski był pełen młodzieży – przyjechała liczna grupa studentów Uniwersytetu w Białymstoku. Celem ich wizyty było nawiązanie kontaktów z Klubem Młodzieży Polskiej Oddziału Lidzkiego Związku Polaków na Białorusi i podjęcie stałej współpracy. Wspólnie spędzony czas minął szybko – młodzież obejrzała film "Tato" w reż. M. Ślesickiego i bawiła się na dyskotece.

Tego samego dnia Dom Polski odwiedzili dziennikarze z Warszawy. Goście udali się na wycieczkę szlakiem Mickiewiczowskim, zwiedzili kwaterę lotników polskich na cmentarzu katolickim i zapoznali się z działalnością Lidzkiego Oddziału Związku Polaków na Białorusi.

• 1 listopada członkowie Zarządu Głównego ZPB, polscy dyplomaci i Polacy z Lidy złożyli wspólnie kwiaty i zapalili znicze na grobach w kwaterze polskich lotników Piątego Pułku.

• 2 listopada w Domu Polskim odbyły się eliminacje do VI Konkursu Recytatorskiego "Kresy'97". Uczestniczyli w nich uczniowie uczący się w lidzkich szkołach języka polskiego. Zwyciężyli: Miła Awramczyk (gimnazjum nr 1), Weronika Buczyńska (szkoła nr 8) i Andrzej Rybak (liceum muzyczne).

• 8 listopada odbyło się spotkanie Klubu Kobiet, którego gośćmi były Renata Saniewska i Halina Zajączkowska z Oddziału Podlaskiego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Podczas tego spotkania ułożono plan dalszej współpracy.

• 9 listopada w sali widowiskowej Domu zorganizowaliśmy koncert z okazji Święta Niepodległości. Gośćmi honorowymi byli panowie Zbigniew Charytoniuk i Władysław Tokarski z Białgostoku. Zbigniew Charytoniuk podarował Domowi Polskiemu wystawę fotografii, poświęconą V Pułkowi Lotników, który stacjonował w Lidzie przed II wojną światową. Tego samego dnia nasze zespoły "Gwiazdeczki" i "Jagódki" wzięły udział w Festiwalu Zespołów Dziecięcych w Mińsku.

• 10 listopada odbył się już po raz drugi konkurs historyczny dla młodzieży "1000 lat Historii Polski". Uczestniczyło w nim ponad osiemdziesiąt osób. Najliczniej reprezentowana była szkoła nr 1. Poziom wiedzy uczestników był wysoki. Zwyciężyli: Andrzej Rybak, Anna Juchniewicz, Helena Rybak, Inna Gicewicz i Tatiana Goman.

*Izabela Tyrkin – przes Lidzkiego Rejonowego Oddziału ZPB*

## Grodzieńszczyzna powodzianom

Polska społeczność Grodzieńszczyzny za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Grodnie przekazała na rzecz powodzian 6876 USD. Pieniądze pochodzą od osób prywatnych, parafii rzymskokatolickich w Iwiu i Dudach, członków Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej (200 USD) oraz członków Związku Polaków na Białorusi (6200 USD).

## LICEUM JĘZYKA POLSKIEGO

Minął prawie rok, odkąd poszłam do Liceum Języka Polskiego. O jego istnieniu dowiedziałam się od koleżanki, która uczęszczała tam na zajęcia.

Nigdy nie zapomnę tego dnia i mojej pierwszej nauczycielki języka polskiego, p. Jadwigi Borys. Lekcje odbywały się wówczas w małym mieszkaniu przy ulicy Budionnego 48a. Pamiętam swoje zaskoczenie, gdy zobaczyłam skłębiony tłum koleżanek i kolegów, którzy też chcieli zdobywać wiedzę i pogłębiać umiejętność posługiwania się językiem polskim na kursach zorganizowanych przez Polską Macierz Szkolną. Nie dla wszystkich starczyło miejsc w ławkach!

Na początku nie było łatwo. Nie każdy przecież może regularnie, co tydzień, odrabiać ćwiczenia, uczęszczać na wykłady i w każdy piątkowy wieczór oraz niedzielny poranek przyjeżdżać do liceum bez względu na nastrój i pogodę. Do tego potrzeba dużo samozaparcia! Język polski przyswajaliśmy sobie z podręczników, szczególnie ze wspaniałego "Strzeż polskiej mowy" Heleny Metery, na cudownych lekcjach pani Jadwigi, która zawsze okazuje swoim uczniom dużo serca i zrozumienia. To właśnie ona potrafiła zainteresować nas językiem polskim i obudzić w nas, swoich uczniach, prawdziwą dumę z tego, że jesteśmy Polakami.

Czas szybko mija! Teraz Polska Macierz Szkolna zajmuje na tej samej ulicy inny, większy lokal. Znajdują się w nim duże, piękne sale lekcyjne i gabinety nauczycielskie. Znacznie poprawiły się warunki kształcenia, a co za tym idzie, i metody nauczania. Ostatnio znacznie powiększyła się liczba uczniów. Teraz do Liceum mogą uczęszczać wszyscy chętni, a jest ich ponad czterystu. I gdy w ubiegłym roku były tylko dwie klasy jedenaste, obecnie są już cztery, a w każdej z nich po 30–40 osób.

Zainteresowanie językiem polskim wciąż rośnie. Nie na darmo liceum, które działa już niemal sześć lat, cieszy się wielkim powodzeniem i dobrą opinią pośród mieszkańców miasta. Posiada niezbędne wyposażenie do nauki języka: magnetofon, wideo, telewizor oraz pomoce dydaktyczne, wiele podręczników i książek. Już od kilku lat do liceum przyjeżdżają nauczyciele z Polski. Na zajęciach oprócz języka ojczystego uczniowie poznają historię Polski, zwyczaje i tradycje narodowe. Oprócz tego są specjalne kursy z geografii czy matematyki. W tym roku, na przykład, zostały zorganizowane, dzięki zabiegom p. Teresy Kryszyn i p. Stanisława Sienkiewicza – prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej, wakacyjne kursy języka polskiego, na których wykładała przybyła z Polski p. Teresa Półtorak. Dzięki jej wspaniałym lekcjom znacznie pogłębiliśmy swoją wiedzę z historii literatury i języka polskiego. W mijającym roku zwiedziliśmy również zabytki Nowogródka, w tym Muzeum Adama Mickiewicza i ruiny tamtejszego zamku. Była też wycieczka do słynnych Bohatyrowicz, a w przyszłym roku prawdopodobnie pojedziemy do Polski.

O tym, że Liceum Języka Polskiego ma wysoki poziom, świadczy fakt, że wielu uczniów corocznie dostaje się na stu-

dia w Polsce. W zeszłym roku udało się to osiemnastu osobom.

Bardzo bym chciała, aby liczba chcących uczyć się języka polskiego wciąż wzrastała, bo naprawdę warto!

*Maria Iwaszko*
*uczennica Liceum Języka Polskiego w Grodnie*

## Bułgaria

### ■ WALNE ZEBRANIE WARNEŃCZYKA

Polskie Stowarzyszenie Kulturalno–Oświatowe im. Władysława Warneńczyka przekazało informację, że na Walnym Zgromadzeniu Stowarzyszenia, które odbyło się 8 listopada 1997 roku w Sofii, wybrano nowy Zarząd Główny. Przewodniczącą została Urszula Milczewska–Gajdardżiewa, wiceprzewodniczącym – Leszek Hadryś, sekretarzem – Maria Firko–Petrowa, a skarbnikiem – Jolanta Rajkowa.

Zgodnie z obowiązującym statutem w skład Zarządu Głównego wchodzą również wszyscy przewodniczący i wiceprzewodniczący oddziałów terenowych.

## Łotwa

### Pamiętamy Ito...

Człowiek o wielkim sercu – któż to taki?
To chyba ten, kto zrozumiał, że dzielić z innymi radość, miłość, przyjaźń, optymizm, chęć działania – to znaczy mnożyć je. Mnożyć wartości, których w świecie nigdy dosyć.
Do takich ludzi niewątpliwie należała śp. Ita Kozakiewicz – pierwszy prezes Związku Polaków na Łotwie, obecna patronka Szkoły Polskiej w Rydze.
Przed siedmioma laty fale ciepłego morza Italii pochłonęły Itę. Oddały tylko martwe ciało...
Tę smutną rocznicę uczciliśmy w naszej szkole tradycyjnie już minutą ciszy w czasie uroczystego apelu poświęconego pamięci Zmarłej. Delegacja naszej szkoły, z wicedyrektorem p. J. Stryjmiakiem oraz członkowie zarządu ZPŁ, odwiedzili matkę Ity, p. Kozakiewicz.
Na grobie śp. Ity Kozakiewicz kwiaty złożyli przedstawiciele Ambasady RP na Łotwie oraz uczniowie i nauczyciele Ogólnokształcącej Szkoły Polskiej im. Ity Kozakiewicz w Rydze.
"Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą" – (napisał ks. J. Twardowski).

*Bożena Bomanowska*

### ■ PAMIĘCI ITY MARII KOZAKIEWICZ

Z okazji Zaduszek i siódmej rocznicy pogrzebu tragicznie zmarłej we Włoszech śp. Ity Marii Kozakiewicz, pierwszego prezesa Zarządu Głównego Związku Polaków na Łotwie, wielu Polaków, zamieszkałych w tym kraju, w dniu Wszystkich Świętych oddało hołd jej pamięci, składając kwiaty i zgodnie z polską tradycją zapalając świeczki na grobie zasłużonej rodaczki.

W Zaduszki Polacy licznie zbierają się na katolickim i równocześnie "polskim" cmentarzu św. Michała w Rydze. Jest on historyczną nekropolią. Jeszcze przed I wojną światową pochowano na nim wielu Polaków o znanych nazwiskach. Spoczywają tu członkowie rodzin Puzynów, Wielichowskich i wielu innych. Są tu groby byłych nauczycieli sześciu ryskich szkół podstawowych i gimnazjum polskiego. Spoczywają tu i działacze społeczni – kwiat ówczesnej inteligencji polskiej – organizatorzy m. in. harcerstwa i szkolnictwa.

3 listopada 1997 roku, w rocznicę pogrzebu, przedstawiciele Ambasady RP w Rydze, Związku Polaków na Łotwie i społeczności Średniej Szkoły Polskiej im. Ity Kozakiewicz w Rydze złożyli kwiaty na grobie Ity Marii Kozakiewicz – wielkiej Polki, byłej posłanki do sejmu pierwszej kadencji po odzyskaniu ponownie przez Łotwę niepodległości. Jej mogiłę pokryły kwiaty ze wstęgami o barwach narodowych, znicze i świeczki. W uroczystościach tych brał również udział pracownik przedwojennej Ambasady Polskiej w Rydze, działacz harcerstwa polskiego na Łotwie oraz były żołnierz Armii Krajowej, czynny i dzisiaj w Związku Polaków na Łotwie redaktor naczelny dwumiesięcznika "Polak na Łotwie" – piszący te słowa

*Michał Bartuszewicz*

### ■ Związek Polaków na Łotwie powodzianom

W październiku, przez dwa tygodnie, w Polskiej Szkole Podstawowej w Rydze gościła 28– osobowa grupa dzieci z Raciborza, miasta dotkniętego powodzią. Dzieciom towarzyszyło trzech opiekunów – p. Katarzyna Wojciech, nauczycielka klas początkowych, p. Andrzej Bułka, nauczyciel wychowania fizycznego i p. Teresa Jermakowicz, wicedyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 w Raciborzu. Goście przybyli do Rygi na zaproszenie Związku Polaków na Łotwie. Organizatorzy przygotowali dla dzieci atrakcyjny program wycieczek ze zwiedzaniem najbliższych okolic stołecznego miasta. Część z nich dopiero na Łotwie – podczas wypadu do Jurmały, miasta leżącego nad Zatoką Ryską – po raz pierwszy zobaczyła Bałtyk.



**Goście z Polski**

W ciągu tych kilkunastu dni dzieci z Polski miały okazję bliżej poznać uczniów zaprzyjaźnionej szkoły, mieszkając w ich domach rodzinnych.

Miesiąc wcześniej, we wrześniu, 30–osobowa grupa dzieci z zalanych obszarów Śląska gościła w Dyneburgu. *(RB)*

## ■ PIERWSZE WYSTAWY W NOWEJ SZKOLE

1 września 1997 roku rozpoczęła pracę Polska Szkoła Podstawowa w Rezekne. Już w pierwszym miesiącu nauki wiele osób przyciągnęła piękna wystawa jesiennych kwiatów. Od tej pory organizowanie wystaw stało się szkolną tradycją. Jednak ta pierwsza, dzięki wyobraźni aranżujących ją dzieci, miała szczególny charakter.

Na stolikach w nowym holu zostały ustawione przed lustrami pełne uroku, pomysłowe prace dzieci. Spośród nich najpiękniejszymi były "Fantazja", "Marzenie jesieni", "Piękność", "Ogień miłości". Jesień to bogata pora roku. Przyroda obdarowuje ludzi szczodrymi darami. Zaprezentowała je kolejna wystawa "Skarby jesieni", na której znalazły się dziecięce prace z warzyw i owoców. Była to prawdziwa niespodzianka. Przedstawione zostały na niej wspaniałe kompozycje: "Spogulis" ("Lustro"), "Bajka", "Życie leśne". Wyobraźnia dzieci nie miała granic! Toteż nie zabrakło widzów, rodziców, przyjaciół, znajomych, uczniów innych szkół, przyjaciół naszej szkoły. Przyszli wszyscy ci, którzy zachęcali dzieci do pracy.

*Walentyna Szydłowska*
*dyrektor szkoły w Rezekne*



Wystawa "Skarby jesieni"

## ■ Współdziałać ponad granicami

W listopadzie 1997 r. w Centrum Wystawienniczym w Rydze odbyły się drugie z kolei Międzynarodowe Targi Ryskie. Patronat nad nimi objęło Ministerstwo Gospodarki RP.

Organizatorem wystawy była Polsko–Litewska Izba Gospodarcza z siedzibą w Suwałkach. Zaprezentowano towary spożywcze, tekstylia, odzież, obuwie oraz meble do biur i sklepów.

Targi odbywały się w przeddzień wejścia w życie "Umowy o wolnym handlu", podpisanej między Polską a Łotwą w 1997 r. Spowodowało to naturalny wzrost zainteresowania rynkiem łotewskim ze strony polskich przedsiębiorców. *(RB)*

# Meksyk

## ❖ POLACY I POLONIA W MEKSYKU

### *przeszłość...*

Polska obecność w pięknym kraju Azteków i Majów nie należy do najdłuższych, za to nasze kontakty z Ameryką Łacińską należą do jednych z najciekawszych. Pierwsi przybysze z ziem polskich poczęli pojawiać się tu dopiero w czasach niepodległego Meksyku, w wieku XIX. Wcześniej co prawda polski dyplomata Jan Dantyszek wymieniał listy z Hernandem Cortezem, a nawet sam pisał o podboju Meksyku, ale nigdy nie wybrał się do Nowego Świata. Być może w okresie kolonialnym zawitali do Nowej Hiszpanii, jak wówczas Hiszpanie nazywali Meksyk, polscy księża, choć nie jest to zbyt pewne. Generalnie nie istniało wówczas w Polsce wielkie zainteresowanie tą częścią świata. Jako pierwszą osobę być może pochodzącą z Polski, która miała odwiedzić Meksyk na przełomie XVIII i XIX wieku, wymienia się Jana de Rouissillion. Niestety, zbyt mało o nim wiadomo.

Wybicie się na niepodległość Meksyku w czasach, gdy Polska pogrążała się coraz bardziej w niewolę, zwróciło uwagę niektórych Polaków na ten kraj. W prasie polskiej tego okresu pisano sporo o niepodległościowych zmaganiach Meksykanów, ale brak przekazów, by którykolwiek z naszych rodaków uczestniczył w tych walkach. Za to wiek XIX stał się czasem coraz częstszych przyjazdów Polaków do Meksyku. Wielu spośród nich zyskało nawet znaczny rozgłos – niektórym poświęcę nieco więcej miejsca w tym artykule.

Jako jeden z pierwszych wylądował w Meksyku Karol Bieniewski, szerzej znany pod nazwiskiem Carlos Beaufourt de Beneski. Postać kontrowersyjna – pochodzący z Polski pruski oficer, który z nieznanych przyczyn przyjechał do Nowego Świata. Służył w armii meksykańskiej od 1820 lub 1821 roku. Poznał ówczesnego cesarza Agustina Iturbide. Gdy obalono jego monarchię, wyjechał z cesarzem za granicę, służąc mu wiernie. Dwakroć jeszcze wracał do Meksyku, gdzie został nawet adiutantem wielokrotnego prezydenta i faktycznego dyktatora, gen. Santa Anny. Podczas próby rekonkwisty Meksyku przez Hiszpanów w 1829 roku zasłużył się przy obronie jednego z najważniejszych portów meksykańskich – Tampico. Gdy Stany Zjednoczone w 1836 roku zaatakowały Teksas, należący do Meksyku, został tam wysłany na czele oddziałów z prowincji Colima. Miał popełnić samobójstwo w nieznanych okolicznościach w maju 1836 r. Niektórzy badacze przypuszczają, że stało się to na wieść o porażce wojsk meksykańskich w bitwie pod San Jacinto. Dla wielu Bieniewski stał się przykładem europejskiego kondotiera służącego każdej władzy.

Upadki polskich zrywów niepodległościowych wywoływały kolejne fale emigracyjne – niektórzy wygnańcy docierali nawet do Meksyku. Nie było ich zbyt wielu, ponieważ tak dalekie wyjazdy wymagały wiele zachodu i sporych środków materialnych. Do ważnych postaci należał powstaniec listopadowy, doktor Seweryn Gałęzowski. Przez wiele lat praktykował jako lekarz w mieście Meksyk, zyskując sobie znaczny rozgłos. Był także zaangażowany w rozbudowę wydziału medycznego tamtejszego uniwersytetu. Powrócił do Europy na wieść o wybuchu Wiosny Ludów w 1848r.

Polaków – choć poddanych niemieckich – można było znaleźć wśród przybyszów z Prus, szczególnie w latach sześćdziesiątych XIX w., kiedy państwo to zaczęło intensywnie rozwijać wymianę handlową z Meksykiem.

Dopiero druga połowa XIX wieku przyniosła większy napływ Polaków do kraju Orła Azteckiego i Nopalu. Stało się to za sprawą tzw. interwencji francuskiej, dzięki której osadzono na tronie meksykańskim Maksymiliana Habsburga. Meksyk przeżywał wówczas okres liberalnej rewolucji zwanej Reformą. Próba przyspieszonej modernizacji kraju sprowokowała krwawą wojnę domową. Wzięło w niej udział kilku Polaków, zresztą po obu stronach – zarówno liberalnej, jak i konserwatywnej. Słabość Meksyku skłoniła Francję Napoleona III do próby podporządkowania sobie tego kraju. Miejscowi konser-

watyści, szukając zewnętrznego poparcia, przystali na inicjatywę francuską. W rezultacie w latach sześćdziesiątych zaczęły lądować w Meksyku oddziały interwencyjne. Formalnie francusko–austriackie, w rzeczywistości międzynarodowe, jako że byli tam także Belgowie, Chorwaci, Niemcy... Wśród nich znalazło się również około dwóch tysięcy Polaków.

Ich udział w interwencji francuskiej wymaga specjalnego omówienia, gdyż stanowi jedną z najbardziej dramatycznych kart polskiej emigracji. Wśród żołnierzy Maksymiliana znaleźli się bowiem w znacznej liczbie powstańcy styczniowi. Byli to ci, którzy po upadku powstania przeszli granicę pomiędzy Królestwem Polskim a Galicją i którzy zostali osadzeni w austriackich więzieniach i obozach dla internowanych. Jednym ze sposobów wydostania się stamtąd była zgoda na udział w interwencji meksykańskiej. Drugą grupę stanowili ochotnicy, którzy z pobudek patriotycznych gotowi byli bezkrytycznie wspomóc Francję, licząc, że w zamian Napoleon III będzie skutecznie wspierał sprawę polską i nasze dążenia niepodległościowe. Według znawcy problemu, profesora Tadeusza Łepkowskiego, wśród ochotników byli również ideowi konserwatyści, gotowi przeciwstawić się "czerwonemu", bo liberalnemu, Benito Juarezowi. Ostatnią grupę stanowili zwykli najemnicy, których interesowała głównie zapłata i myśl o przygodzie, m. in. tacy, którzy przybyli do Meksyku w szeregach francuskiej Legii Cudzoziemskiej.

Jak pisał T. Łepkowski "Polacy bili się na ogół dobrze, służąc wiernie sprawie interwentów i Maksymiliana. Dopiero na miejscu, w Meksyku, niektórzy zaczynali rozumieć dramat społeczeństwa meksykańskiego. Część nadal popierała racje agresorów i broniła postępowania Francuzów i "cesarskich", wielu popadło w konflikt sumienia, a nawet odmawiało walki w niesprawiedliwej wojnie. " Wielu z tych, którzy zrozumieli, że pozostając w szeregach interwentów przeczą zasadzie "za wolność Waszą i Naszą", starało się przejść na stronę miejscowych patriotów. Niestety, niektórzy zostali przy próbie dezercji schwytani i skazani na śmierć. Kilkunastu rozstrzelano w twierdzy Perrote w stanie Veracruz. Był to jeden z najtragiczniejszych epizodów polskich w Meksyku.

Trzeba wspomnieć, że niektórzy spośród Polaków służących w początkach interwencji w armii meksykańskiej przeszli na stronę Maksymiliana. Wśród nich znalazł się m. in. Edward Subikurski, do postaci którego przyjdzie nam jeszcze wrócić. Polacy walczyli nieźle po obu stronach frontu. Jak sądzę, udział w tej właśnie interwencji, jak i wcześniejsze o kilkadziesiąt lat walki na Haiti, są przykładem tragizmu polskich losów. Chcący walczyć o wolność własnego kraju, znaleźli się w sytuacji dokładnie przeciwnej, starając się ubezwłasnowolnić rozpaczliwie broniących swej niepodległości Meksykanów. Na szczęście w powszechnej pamięci tych ostatnich bardziej utrwalił się obraz "Polonia heroica" – tragicznej Polski, podzielonej i pozbawionej niepodległości, niż dość liczny udział jej synów w oddziałach interwencyjnych.

Zwycięstwo juarystów i w konsekwencji wypędzenie interwentów postawiło wielu Polaków w trudnej sytuacji. Niektórzy musieli wrócić do Europy, jednak dość liczna grupa pozostała w Meksyku, najczęściej podejmując służbę w tamtejszej armii. Jednym z nich był wspominany już Edward Subikurski – postać nietuzinkowa. Naprawdę nazywał się Adam Łusakowski i należał do tzw. "niespokojnych duchów". Służył w armii austriackiej we Lwowie, skąd zbiegł w 1848 roku na Węgry, by przyłączyć się do oddziałów rewolucyjnych. Tam dostał się do niewoli, ale udało mu się wykręcić od kary za dezercję i po dość skomplikowanych przejściach dostał się przez Czechy, Szwajcarię i Francję do Stanów Zjednoczonych, gdzie w Kalifornii poszukiwał złota. Stamtąd wyemigrował do Meksyku – z nieznanych powodów zmienił nazwisko na Subikurski, używając imion Edward Adam. Przyjęty do armii meksykańskiej, służył z nominacji Benito Juareza jako pułkownik kawalerii. W czasie interwencji francuskiej przeszedł na stronę Maksymiliana. Pozostał przy nieszczęsnym cesarzu do końca i dostał się do niewoli juarystów, gdy ci zdobyli miasto Meksyk. Ponieważ miał opinię dzielnego żołnierza, przyjęto go powtórnie do armii meksykańskiej. Ożenił się z córką jednego z generałów i osiadł na stałe w mieście Meksyk. Został wysłany przez prezydenta Porfirio Diaza na północ kraju, do Ciudad Juarez, w charakterze komendanta tamtejszego nadgranicznego garnizonu. Zmarł w 1901 r. Jego syn, również Edward, podobno władający wieloma językami – w tym również językiem polskim – został przyjęty do meksykańskiej służby konsularnej i przez wiele lat pełnił misję dyplomatyczną w Baltimore i Filadelfii.

Można przypuszczać, że losy Edwarda Subikurskiego były dość typowymi dla sporej grupy polskich żołnierzy, którzy zdecydowali się pozostać i żyć u podnóża pięknego wulkanu Popocatepetl. Na ogół osiągnęli znaczne sukcesy, plasując się dość wysoko w hierarchii społecznej. Ci zaś, którzy powrócili do Europy, przynieśli i rozpowszechnili pozytywny obraz samego Meksyku.

Nie wiadomo, na ile ta fama miała wpływ na decyzje o przyjeździe do tego kraju kolejnych Polaków, ale było ich coraz więcej. Do postaci szczególnie ciekawych można zaliczyć księcia Alberta Radziwiłła, który osiadł w końcu XIX wieku w Monterrey, gdzie się ożenił z bogatą panną z rodziny Milmo. Do niego również przyjdzie nam powrócić. Innym znanym Polakiem był pułkownik Emil Kosterlicki, który zasłynął jako pacyfikator powstań Indian Yakis na północy kraju, a później aktywny uczestnik Rewolucji Meksykańskiej. Szczególne miejsce wśród kolonii polskiej zajął lekarz Władysław Bylina. Przyjechał do Meksyku w 1874 roku. Podjął praktykę w stolicy, zajmował się również badaniami medycznymi, wiele publikował i współpracował z Towarzystwem Medycznym im. Pedro Escobedo. Właśnie w Meksyku skonstruował i wypróbował, prawdopodobnie pierwszy w świecie, aparat do przetaczania krwi. Przyjmuje się, że około 1890 roku powrócił do Europy, ale wiadomo też, że w początkach XX wieku jego syn, Carlos Belina, zyskał sobie znaczny rozgłos jako prawnik. Zdążył jeszcze swą wiedzą jurystyczną służyć Konsulatowi Generalnemu Rzeczypospolitej, otwartemu w Meksyku w 1928 r.

Formowanie się środowisk imigrantów z Polski, a właściwie z ziem polskich, zaczęło nabierać tempa dopiero w dziesięcioleciach poprzedzających wojnę światową. Przyjeżdżali oni do Meksyku oczywiście jako poddani niemieccy, rosyjscy czy też austriaccy. Znaczny procent wśród nich stanowili ludzie deklarujący wobec władz meksykańskich polski jako język macierzysty. W ogromnej większości byli to polscy Żydzi, procent osób narodowości polskiej był niewielki.

Oczywiście odzyskanie przez Polskę niepodległości zmieniło sytuację przybyszów z ziem polskich, chociaż nawiązanie stałych stosunków dyplomatycznych, a nawet konsularnych, trwało długo i przychodziło obu państwom z dużymi trudnościami. Co prawda, Meksyk i Polska już w 1919 roku wzajemnie się uznały. Wtedy też w obchodach stulecia niepodległości Meksyku wziął udział przedstawiciel władz polskich, którym był wspomniany Albert książę Radziwiłł.

Postać księcia warta jest bliższego przedstawienia. Arystokrata, przybyły do Meksyku, jak już wspomniano, w końcu XIX wieku, ożenił się z córką zamożnych bankierów ze stanu Nuevo Leon, Pudencianą Milmo. Zajmował się głównie zarządzaniem znacznymi dobrami ziemskimi, jakie wraz z żoną miał w stanach Nuevo Leon i Coahuila. W 1907 roku został mianowany rosyjskim konsulem honorowym w Monterrey. W czasie rewolucji jego liczne dobra ziemskie zostały skonfiskowane, a książę wyjechał w 1913 r. do Polski. Koniec I wojny światowej zastał go w Stanach Zjednoczonych, gdzie został radcą honorowym Poselstwa Polskiego w Waszyngtonie. W 1919 r. władze polskie wysłały go do Meksyku w nieoficjalnej misji, by wybadał możliwości nawiązania stałych stosunków dyplomatycznych. Zakończyła się ona jedynie wzajemnym uznaniem.

W latach dwudziestych podejmowane były próby nawiązania stosunków konsularnych, ale dopiero Francja, prawdopodobnie w 1924 roku, podjęła się reprezentowania władz polskich i służenia pomocą obywatelom polskim w Meksyku. Pierwszą polską placówką, otwartą w połowie 1928 r., był Konsulat Generalny RP w mieście Meksyk. Przejął opiekę nad osobami przyznającymi się do polskiego obywatelstwa. Już w tym okresie była to spora grupa, w chwili otwarcia konsulatu licząca około 3300 osób, a może nawet więcej. Do 1938 r. miało przyjechać jeszcze co najmniej 1500 osób. Zaledwie kilkadziesiąt spośród nich było narodowości polskiej. Najgwałtowniejszy napływ obywateli polskich miał miejsce w połowie lat dwudziestych, wówczas, gdy nie było jeszcze w Meksyku żadnego polskiego przedstawicielstwa.

W 1924 roku powstało pierwsze towarzystwo polonijne, pod nazwą Związek Społeczno–Kulturalny Obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, bardziej znany jako "Polonia". Założył go inżynier i doktor chemii Antoni Beździk. Był człowiekiem energicznym i rzutkim. Towarzystwo starało się skupić nie tylko obywateli polskich, pragnących zachować swe tradycje, ale i służyć im pomocą w różnych trudnych sytuacjach życiowych. Trzeba pamiętać, że wśród przybyszów było niemało ludzi niezbyt obeznanych z posługiwaniem się piórem i papierem podaniowym. Organizowano obchody uroczystości narodowych, stworzono też bibliotekę. W początkach lat trzydziestych towarzystwo obumarło, a jego założyciel i prezes, który wszedł w konflikt z konsulatem, wyjechał na stałe do Stanów Zjednoczonych. Znaczna część Żydów – obywateli polskich włączyła się w działalność organizacji żydowskich, a rodowitych Polaków było zbyt mało, by powołać własną organizację. Nie mieli też specjalnej potrzeby po temu. Nie byli bowiem obiektem ataków ze strony społeczeństwa meksykańskiego. Organizację świąt i obchodów przyjęło na siebie Poselstwo Polskie, powstałe w 1930 r. Tam też funkcjonowała biblioteka, można było nawet poczytać polską prasę.

W końcu lat trzydziestych tamtejsza Polonia coraz silniej się meksykanizowała, powoli ograniczając kontakty z Polską. Przeprowadzona w końcu lat trzydziestych swoista weryfikacja obywatelstwa polskiego, skierowana przede wszystkim przeciw Żydom, odsunęła ich w sposób dość radykalny od Poselstwa. W konsekwencji życie polonijne zaczęło w ostatnich latach przed wybuchem II wojny światowej zamierać. Strzały skierowane w stronę Westerplatte 1 września 1939 roku odbiły się silnym echem również w Meksyku, zmieniając sytuację przybyszów znad Wisły, Warty i Bugu.

*Krzysztof Smolana*

## ❖ POLACY I POLONIA W MEKSYKU

### *...teraźniejszość*

*W czasie pobytu naukowego w Centro de Investigación y de Estudios Avanzados del IPN w Meksyku miałem możliwość poznania dwóch profesorów, sprawujących funkcje prezesa i skarbnika w organizacjach polonijnych działających w mieście Meksyku oraz Monterrey (Nuevo León).*

*Prof. Zygmunt Haduch wykłada inżynierię materiałową i procesy wytwarzania w Katedrze Inżynierii na Universidad de Monterrey. Studia wyższe ukończył na Politechnice Krakowskiej. Jest prezesem Związku Polaków i Przyjaciół Polski w Monterrey. W Meksyku mieszka od 1985 roku.*

*Prof. Jan Pardubicki wykłada urbanistykę na Wydziale Architektury Universidad Autonoma Metropolitana w Ciudad de México. Studiował na Politechnice Wrocławskiej oraz Politechnice Federalnej w Lozannie. Jest skarbnikiem Stowarzyszenia Polsko–Meksykańskiego w mieście Meksyk. Ma żonę Georginę i dwie córki: jedenastoletnią Dominikę i ośmioletnią Zosię. W Meksyku mieszka od 1976 roku.*

**Jak liczna jest Polonia meksykańska?**

J. P.: Pochodzenie polskie deklaruje około 3 000 osób, ponadto w Meksyku pracuje liczna grupa Polaków przebywających w różnych miastach od kilkunastu lat. Część z nich to stypendyści, których zastał tutaj stan wojenny w 1981 roku.

**Ile organizacji polonijnych działa obecnie w Meksyku?**

Z. H.: W zasadzie dwie. Związek Polaków i Przyjaciół Polski w Monterrey, liczący około 40 osób oraz Stowarzyszenie Polsko–Meksykańskie w stolicy Meksyku, liczące około 70 osób. Związek w Monterrey grupuje Polonię północnego Meksyku, a Stowarzyszenie jednoczy Polaków mieszkających w stolicy Meksyku i okolicach.

**Jaki jest przekrój społeczny Polonii?**

J. P.: Z uwagi na sytuację ekonomiczną Meksyku, w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych pracę i prawo pobytu czy też obywatelstwo meksykańskie mogą uzyskać jedynie osoby wykształcone. Stąd też duża część Polaków pracuje jako profesorowie uniwersytetów meksykańskich. Ponadto są to artyści, głównie muzycy i plastycy, trenerzy sportowi oraz poeci i pisarze. Wśród tych ostatnich wymienić należy poetę, krakowianina śp. Jana Zycha, piszącego zarówno po polsku jak i po hiszpańsku oraz bardzo znaną pisarkę meksykańską Elenę Poniatowską. Karierę aktorską zrobiła córka znanego kompozytora i skrzypka Piwnicy Pod Baranami Zbigniewa Palety. W okresie powojennym czterech Polaków otrzymało najwyższe odznaczenie meksykańskie przyznawane obcokrajowcom. Byli to: Henryk Szeryng – światowej sławy skrzypek, Jerzy Plebański – wybitny fizyk teoretyk o międzynarodowej sławie, Jerzy Hausleber – trener, twórca potęgi chodziarzy reprezentacji Meksyku i Leszek Zawadka – baryton, twórca i dyrektor sławnego chóru z Chalco, w którym śpiewają dzieci z meksykańskich slumsów.

**Jakie są formy działalności polskich stowarzyszeń?**

J. P.: W zasadzie działalność kulturalna wśród Polonii oraz społeczności meksykańskiej rozpoczęła się dopiero po roku 1989. Wcześniej była to praca o charakterze politycznym, źle przyjmowana w Meksyku i traktowana jako działalność

propagandowa państwa komunistycznego. Od kilku lat organizujemy doroczne Tygodnie Kultury Polskiej. W bieżącym roku, w ramach Tygodnia '97, wystąpił chór dziecięcy z Chalco, zorganizowana została wystawa malarstwa 10 artystów polskiego pochodzenia reprezentująca twórczość trzech pokoleń – przedwojennego, wojennego i z lat siedemdziesiątych. Przygotowano również koncert symfoniczny artystów polskich grających w meksykańskich orkiestrach. Główne uroczystości odbyły się w klubie niemieckim, ponieważ nie mamy własnej siedziby. Zaszczycili je swoją obecnością ambasadorowie Polski i Niemiec. Wspomnieć również należy, że Polonia w mieście Meksyku spotyka się regularnie raz w miesiącu na polskiej Mszy św.

Z. H.: W Monterrey grupa polska jest dobrze znana społeczności meksykańskiej. Przygotowaliśmy Seminarium Nauki Polskiej "Zaawansowane technologie z Polski", byliśmy współorganizatorami Światowego Kongresu Odlewnictwa, na nasze zaproszenie przybył do Monterrey prezydent Lech Wałęsa, zorganizowaliśmy koncert Camerata Vistula oraz Trio Chopin. Gościł u nas Balet Form Nowoczesnych AGH z Krakowa oraz Zespół Folklorystyczny Akademii Rolniczej z Lublina. Wszystkie zespoły miały znakomite recenzje prasowe i telewizyjne, brakowało miejsc na widowni. Można powiedzieć, że mimo, iż kultura Polski jest bardzo wysoko ceniona w Meksyku, szanse jej promowania nie są wykorzystywane. Widzę tutaj olbrzymie pole do działania dla takich organizacji jak "Wspólnota Polska".

**Jakiej pomocy oczekujecie z Polski?**

J. P.: Brakuje nam polskiej biblioteki, a przede wszystkim książek dla dzieci. Ten brak objawia się, niestety, powolnym ale trwałym zanikiem znajomości języka polskiego wśród młodego pokolenia Polonii meksykańskiej. Następstwem jest coraz słabsze zainteresowanie krajem przodków. Podręcznik do nauki języka polskiego dla mówiących po hiszpańsku jest w zasadzie niedostępny i jego brak silnie jest odczuwany. Bylibyśmy ogromnie wdzięczni Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska" za zorganizowanie Szkoły Kultury i Języka Polskiego dla starszej Polonii i młodzieży z małżeństw mieszanych.

Z. H.: Naszym celem w Monterrey jest zorganizowanie w 1998 roku Tygodnia Filmów Polskich. Polskie filmy są w Meksyku niezwykle wysoko cenione. Mamy już pewne doświadczenie, gdyż wyświetlane w Klubie Filmowym Instytutu Technologicznego w Monterrey polskie filmy wzbudziły olbrzymie zainteresowanie. Apelujemy o pomoc do "Wspólnoty Polskiej". A jeśli chodzi o marzenia, to przyjazdy artystów polskich byłyby czymś niezwykłym... Ponadto razem z prof. Pardubickim możemy – i wyrażamy taką gotowość – udzielić pomocy polskim pracownikom naukowym w nawiązaniu kontaktów i ułatwieniach w znalezieniu pracy w ramach tzw. sabbatical leave.

**Czy któryś z Panów mógłby opowiedzieć o ciągle mało znanej historii "dzieci Sikorskiego"?**

J. P.: Jest to bardzo ciekawa historia. Na zaproszenie prezydenta Meksyku Manuela Avila Camacho, gen. Władysław Sikorski – wraz z nim Henryk Szeryng, który w 1946 roku przyjął obywatelstwo meksykańskie – przybył do stolicy i podpisał umowę rządową o przyjęciu przez Meksyk kilku tysięcy uchodźców wojennych, głównie z Iranu i Indii, dokąd trafili uchodźcy z sowieckiej Rosji. Realizacja umowy nastąpiła w 1943 r. w dwóch etapach, w lipcu i listopadzie. W starej opuszczonej hacjendzie Santa Rosa w stanie Guanajuato, 300 km na północ od stolicy, założono kolonię polską. W dniu 21 listopada 1944 r. meksykański dziennik "La Prensa" zamieścił następującą notatkę: "Uparty wysiłek polskich kolonistów sprawia, że ruiny opuszczonej hacjendy zamieniają się w dynamiczny ośrodek produkcyjny. Sprawdza się tradycyjna pracowitość Polaków. W kolonii znajduje się 217 mężczyzn, 547 kobiet, 253 chłopców i 423 dziewczynki, razem 1440... Organizacja pracy zadziwiająco sprawna. Mężczyźni i kobiety pracują od samego świtu do zmierzchu w wielu warsztatach, szkole i kuchni. Programy szkolne układane są zgodnie z narodowym programem nauczania. Inżynierowie, mechanicy, murarze i lekarze pracują po 20 godzin dziennie. Brakuje tu jedynie więcej swobody w działaniu i zaufania do zdolności Polaków, aby kolonia stała się centrum zarówno dla kolonistów, jak i Meksykanów ze stanu Guanajauto. Warunki narzucone przez wojnę i restrykcje wobec wolnej inicjatywy zagranicznego robotnika uniemożliwiają krajowi uzyskanie większej korzyści, bardziej widocznego rezultatu pracy polskiego kolonisty. "

Obóz został rozwiązany 31 grudnia 1946 roku. Większość mieszkańców Santa Rosa opuściła Meksyk, udając się do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Nieliczni zostali w Meksyku. Najsławniejsze panie z Santa Rosa to Anna Żarnecka, działaczka Czerwonego Krzyża (złoty medal za działalność), odznaczona medalem "Hija predilecta del estado de Guanajuato" – honorowa obywatelka – oraz malarka Barbara Batorska (Basia).

Z okazji Święta Niepodległości, 11 listopada, spotkałem obie panie na przyjęciu w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Meksyku. Są zachwycone możliwością nawiązania współpracy ze "Wspólnotą Polską". Pani Anna Żarnecka zaoferowała mi rękopis książki wydanej po hiszpańsku na temat jej dzieciństwa spędzonego na Syberii i ucieczki z tej nieludzkiej ziemi. Myślę o polskim wydaniu tej książki przez "Wspólnotę Polską" jako pewnego rodzaju obowiązku historycznym i hołdzie ludziom, którzy przeżyli koszmar sowieckich łagrów.

Polskie źródła "naukowe" podają, że "Avila Camacho podpisał umowę o przyjęciu przez Meksyk kilku tysięcy polskich uchodźców wojennych, głównie z Iranu i Indii" – Maria Paradowska, "Polacy w Meksyku i Ameryce Środkowej", Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1985. A jak oni się dostali do tych Indii i Iranu, tego źródła pani Paradowskiej i pana Samsela nie podają, bo oni nie wiedzieli, że te osoby wylądowały na spadochronach na obcej ziemi, siejąc zamęt wśród muzułmanów.

Panie z Santa Rosa są bardzo zainteresowane, aby ktoś w końcu podał prawdziwą historię ich losów.

Dziękuję Panom za rozmowę i do zobaczenia w Polsce. Życzę spełnienia tych wszystkich marzeń, o których była mowa w naszej rozmowie.

*rozmawiał prof. Zygmunt Kolenda*



**Nasi rozmówcy: profesorowie J. Pardubicki i Z. Haduch**

**Fot. Z. Kolenda**

## Niemcy

### *75–LECIE ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH*

#### ● UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE W HAMBURGU

Obchody jubileuszu 75–lecia Związku Polaków w Niemczech, najstarszej polskiej organizacji w tym kraju, początkowo planowane w Berlinie, gdzie organizacja ta powstała i miała przed wojną swoją siedzibę, odbyły się 8 listopada 1997 r. w Hamburgu.

Rozpoczęły się uroczystą Mszą Św. w kościele Św. Józefa, koncelebrowaną przez ks. prałata Jana Śliwańskiego wraz z dwoma innymi polskimi księżmi. Dwa historyczne sztandary Związku i polskie flagi podkreślały rocznicowy charakter Mszy. W kazaniu ks. prałat Jan Śliwański nawiązał do historii organizacji i do zasług jej drugiego prezesa, ks. dr Bolesława Domańskiego, podkreślając ścisłe więzi łączące od samego początku ZPwN z Kościołem, czego dowodem jest również sztandar Związku z symbolami narodowymi z jednej strony i Matką Boską Częstochowską z drugiej.




Prezes "Wspólnoty Polskiej" przypomniał aktualność "prawd Polaków"




Złote odznaki ZPwN dla zasłużonych

Po Mszy św. organizatorzy i zaproszeni goście z ambasadorem RP dr Andrzejem Byrtem, ministrem Janem Turskim z Berlina, prezesem Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzejem Stelmachowskim, konsulem Józefem Czyżem reprezentującym Konsulat Generalny RP w Hamburgu, przedstawicielami największych organizacji polonijnych jak: Związek Polaków "Zgoda", Polskie Forum, Polska Rada w Niemczech, a także polskich organizacji lokalnych i dwiema ekipami telewizyjnymi – Telewizji Szczecin i Polskich Mediów Nord z Kilonii, przeszli do przykościelnej sali widowiskowej udekorowanej symbolami związkowymi.

Część oficjalna uroczystości została otwarta wprowadzeniem sztandarów i Hymnem Polonii. Słowo powitalne wygłosiła p. Gizela Bruszyńska pełniąca obowiązki prezesa, anonsując w ciągu najbliższych dwóch lat zjednoczenie ZPwN ze Związkiem Polaków "Zgoda" w RFN. W imieniu gospodarzy głos zabrał p. Tadeusz Mosakowski, wiceprezes Oddziału Hamburskiego ZPwN, który przedstawił honorowych gości spotkania. Później zebranych powitał w imieniu niemieckiego proboszcza i swoim, jako współgospodarza parafii, ks. Jan Śliwański.

Następnie głos oddano gościom. Pierwszy przemawiał Ambasador RP, przypominając burze dziejowe, przez jakie przeszedł Związek i namawiając do współpracy z innymi organizacjami w celu włączenia się w nurt procesów jednoczenia Europy, w które zaangażowana jest również Polska. Prof. Andrzej Stelmachowski mówił o konieczności odmłodzenia Związku i rzeczywistego wcielenia w życie prawdy "Polak Polakowi bratem". Konsul Józef Czyż przekazał serdeczne gratulacje p. Henrykowi Kołodziejowi, obchodzącemu 25–lecie sprawowania funkcji prezesa Oddziału Hamburskiego. Później głos zabrali: min. Jan Turski, prezes "Zgody" Marek Wiszniewski, przewodniczący Komitetu Koordynacyjnego Stowarzyszeń Polskich w Hamburgu Arkadiusz Kulaszewski i na zakończenie jubilat – Henryk Kołodziej, który przedstawił historię kierowanego przez siebie Oddziału.

Po odczytaniu nadesłanych gratulacji wręczono dyplomy i Złote Odznaki ZPwN zasłużonym działaczom – Józefowi Kaczmarczykowi i Tadeuszowi Mosakowskiemu z Oddziału Hamburskiego oraz pierwszej w historii osobie spoza Związku – ks. prałatowi Janowi Śliwańskiemu.

Z powodu znacznego przedłużenia się pierwszej części uroczystości, z przewidzianych kilku odczytów wygłoszony został tylko jeden – przewodniczącej Rady Naczelnej ZPwN p. Marii Stefańskiej, o historii polskiej migracji do Niemiec i historii ZPwN. Godny podkreślenia jest fakt, że p. Stefańska podczas swojej wieloletniej działalności zgromadziła własne archiwum Związku i na jego podstawie stara się opracować historię tej organizacji.

Po odczycie p. Gizela Bruszyńska wygłosiła przygotowaną "na gorąco" deklarację, której głównym postanowieniem było dążenie do takiej jedności, jaka panowała w Związku za czasów ks. Domańskiego – w okresie międzywojennym.

Zakończeniem części oficjalnej, artystycznie wzbogaconej recytacjami p. Zofii Lux i śpiewem tenora Jerzego Pniewskiego, była laudacja na cześć prezesa Henryka Kołodzieja, wygłoszona przez seniora Oddziału Hamburskiego mecenasa Stanisława Sargalskiego oraz wręczenie kwiatów jubilatowi i jego żonie.

Potem przyszedł czas na obfity, polski poczęstunek i zabawę taneczną przy muzyce w wykonaniu zespołu "Remedium". A przed opuszczeniem sali goście honorowi zostali jeszcze zaproszeni do pamiątkowego, grupowego zdjęcia z władzami Związku.

Przy okazji jubileuszu obchodzonego w Hamburgu warto podkreślić, że miasto to było już w okresie międzywojennym jednym z większych skupisk Polaków. Według przyjętego przez ZPwN podziału terenu Niemiec na dzielnice, Hamburg należał do Dzielnicy II obejmującej Berlin i Ziemie Połabskie. Ze względu na dużą aktyw-




Sztandary ZPwN



Msza św. w kościele Św. Józefa

ność hamburskich Polaków otwarty został dla nich sekretariat ZPwN, który jednak z przyczyn finansowych po niedługim czasie uległ likwidacji. Po II wojnie reaktywowano w Hamburgu ZPwN tworząc prężny oddział. Wraz z kolejnymi falami emigracji polskiej napływającej licznie do Hamburga, powoływano do życia nowe organizacje. Aktualnie liczbę Polaków w Hamburgu ocenia się na 100 tysięcy, ale tylko niewielka część z nich aktywnie uczestniczy w życiu polonijnym. Działa tam 8 zarejestrowanych organizacji i od 1992 roku wszystkie skupione są w Komitecie Koordynacyjnym Stowarzyszeń Polskich pod przewodnictwem Arkadiusza Kulaszewskiego. Do tej pory Hamburg jest jedynym landem, w którym wszystkie polskie organizacje wyłoniły wspólną reprezentację. Do Komitetu Koordynacyjnego poza Hamburskim Oddziałem ZPwN należą: Gromada Hamburg Związku Polaków "Zgoda", Klub Polski w RFN, "Pegasus Foundation", Klub Sportowy "Polonia", Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Szczep ZHP Hamburg i Polski Związek Inwalidów Wojennych. Celem Komitetu jest reprezentowanie stowarzyszeń polskich wobec władz i instytucji landowych, Konsulatu Generalnego RP i organizacji polonijnych z innych landów oraz przygotowywanie wspólnych przedsięwzięć kulturalnych i patriotycznych.

*tekst i zdjęcia – Magdalena Rzepniewska*

## ● ZWIĄZEK POLAKÓW W NIEMCZECH – PRZESZŁOŚĆ, TERAŹNIEJSZOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ

***referat wygłoszony przez przewodniczącą Rady Naczelnej ZPwN p. Marię Stefańską podczas obchodów jubileuszu 75–lecia organizacji w Hamburgu***

### Przeszłość

Obchodzimy dzisiaj jubileusz 75–lecia Związku Polaków w Niemczech. To bardzo długi okres, obejmujący trzy pokolenia. Rzadko pamięć ludzka, pamięć jednego człowieka sięga tak daleko wstecz. A przecież założenie ZPwN to nie początek historii Polaków w Niemczech. To tylko jedno z kulminacyjnych wydarzeń tej historii. Korzenie organizacji sięgają o wiele dalej w wiek XIX. Polska nie istniała wówczas jako państwo. Polacy żyli pod zaborem rosyjskim, austriackim i pruskim. Polityka państw zaborczych była przyczyną opuszczania przez nich ojczyzny. Po powstaniach listopadowym i styczniowym uczestnicy walk ubiegali się o azyl we Francji, Belgii i Anglii, a także w Saksonii. Do Monachium, Berlina, Lipska i Drezna przyjechali artyści i inteligencja polska. Jednak liczebnie o wiele większa była emigracja zarobkowa do Stanów Zjednoczonych lub Brazylii z zaborów rosyjskiego i austriackiego, migracja sezonowa do Prus czy też na zachód Rzeszy Niemieckiej po wojnie niemiecko–francuskiej, przede wszystkim z Prus Wschodnich i ze Śląska. W Prusach na pocz. XIX w. mieszkało ok. 1,5 miliona Polaków; w 1871 r. – roku utworzenia II Rzeszy Niemieckiej – 2,5 miliona, a tuż przed I wojną światową w Niemczech mieszkało ponad 4 miliony osób polskiego pochodzenia. Większość z nich osiedliła się na terenach polskich, na ziemi ojczystej, ale na innych obszarach Prus i Niemiec także powstały poważne ośrodki, gdzie żyli i działali Polacy. Ponieważ państwo polskie nie istniało, Polacy byli poddanymi króla pruskiego, cara rosyjskiego lub cesarza austriackiego. Ze względu na swoje obywatelstwo w Niemczech byli traktowani różnie. W Berlinie powstało drugie obok Poznania centrum polityczne Polaków. Od 1848 r. nasi rodacy mieli swoich reprezentantów w Landtagu, a od 1871 r. także w Reichstagu. W Berlinie wydawano polskie gazety. Tam pracowali robotnicy, rzemieślnicy i kupcy. Tam działali artyści, inteligencja polska i przedstawiciele wielkich rodzin szlacheckich. Polacy w Berlinie w większości posiadali obywatelstwo pruskie, mogli więc zakładać różne stowarzyszenia religijno–kościelne, przemysłowe, śpiewacze, sportowe czy robotnicze. Przed I wojną światową w stolicy Niemiec i okolicach mieszkało prawie 100 tys. Polaków. Po wojnie niemiecko–francuskiej rozpoczął się wielki ruch migracyjny na zachód Prus. Małorolni i bezrolni chłopi z Poznańskiego, Pomorza, Prus Wschodnich i Zachodnich, ale także ze Śląska, udali się tam, gdzie była praca, przede wszystkim do Zagłębia Ruhry. Pracowali w kopalniach, hutach i fabrykach. Rolnicy i robotnicy rolni stali się górnikami czy robotnikami przemysłowymi. Jako obywatele pruscy założyli swoje organizacje: religijno–kościelne, śpiewacze, gimnastyczne, teatralne, a przede wszystkim pierwszy polski związek zawodowy Zjednoczenie Zawodowe Polskie. Powstała polska prasa wydawana w Bochum i Herne, własna drobna przedsiębiorczość i polskie czytelnie. Na początku stulecia Polacy w Zagłębiu Ruhry nie tylko głosowali na swojego kandydata do Reichstagu, lecz także brali udział w wyborach na szczeblu gminnym, głosując na kandydata z własnych szeregów. W zagłębiu tym w roku 1910 mieszkało około 1/2 miliona Polaków. Także w Hamburgu, w Bremie, w Mannheim i w innych regionach Niemiec Polacy znaleźli pracę i chleb, czy to w portach niemieckich, przemyśle włókienniczym, czy też przemyśle chemicznym w Ludwigshafen i Mannheim. Obok tych pruskich Polaków, którzy w większości nie zamierzali na stałe pozostać na obczyźnie – choć chcieli powrócić do domu, to ich losy potoczyły się inaczej – przybyli do Niemiec także Polacy–cudzoziemcy, poddani rosyjscy i austriaccy. Podejmowali przeważnie pracę w rolnictwie na terenie Prus i Saksonii, jednak rząd pruski patrzył na nich z niechęcią, bo przecież zasilali polski żywioł w tym kraju. Rząd pruski wydał więc specjalne ustawy, żeby się ich pozbyć, choć byli tak potrzebni do pracy na roli. Ich pobyt ograniczano na czas od siewu do żniw, a gdy potem nie opuścili dobrowolnie kraju, wydalano ich przemocą. Natomiast pruskich Polaków strzegło prawo – im wydalenie nie groziło. Władze pruskie znalazły inne sposoby. Podobnie jak Kościół katolicki oraz socjaliści, tak i Polacy stali się ofiarą pruskiej polityki nadzoru i dyskryminacji. Jako katolicy, robotnicy i Polacy byli po trzykroć podejrzani. Zabraniano im publicznie mówić po polsku i uczyć się języka ojczystego. Życie towarzystw polskich było pod stałą obserwacją. Mimo to

polityka germanizacji nie przyniosła oczekiwanych skutków. Gdy po I wojnie światowej powstała wolna, niepodległa Polska, Polacy mieszkający na Zachodzie chcieli wrócić do ojczyzny. Nie było to jednak takie łatwe. Dzieci chodziły do niemieckich szkół, tu – na obczyźnie – była najbliższa rodzina, przyjaciele, czasami i własny dom. Straciliby dorobek całego życia. Poza tym w Polsce nie było pracy dla wszystkich, a rodacy z niechęcią patrzyli na powracających, którzy wydawali się im obcymi i stanowili konkurencję w otrzymaniu pracy. Mimo to dużo osób wróciło do kraju. Część rodaków wyjechała dalej na Zachód – do Francji i Belgii, a część została w Niemczech.

## Założenie Związku Polaków

Po I wojnie światowej w Niemczech żyły różne grupy Polaków. Większość z ich 1,5 milionowej rzeszy mieszkała jako ludność autochtoniczna na pograniczu, na ziemiach, których nie przyłączono do niepodległej Polski – na Śląsku, Pomorzu i w Prusach Wschodnich. Drugą grupę stanowili emigranci zarobkowi oraz ich dzieci i wnuki w Zagłębiu Ruhry, Hamburgu, Bremie, Mannheim i w wielu innych, mniejszych ośrodkach. Trzecia grupa to Polacy z Berlina i Lipska. Byli to obywatele niemieccy, ponieważ Polaków–cudzoziemców wydalono z Niemiec już w latach dwudziestych. Na tych, tak różnych, terenach powstawały niezależnie od siebie polskie organizacje. Czołowi działacze byli przekonani, że aby przetrwać na obczyźnie potrzebna jest organizacja zwierzchnia. Zadaniem związków było ułatwienie Polakom życia i orientacji na obczyźnie, równocześnie pomoc w podtrzymaniu kultury i tradycji polskiej, tożsamości narodowej oraz ewentualnego powrotu do ojczyzny. Po wojnie była potrzebna organizacja, która byłaby w stanie reprezentować mniejszość polską w Niemczech, bronić jej interesów, dbać o język ojczysty i kulturę narodową, a związki lokalne czy regionalne organizacje nie mogły temu podołać. Działały wówczas następujące organizacje: Komitet Wykonawczy w Westfalii, Komitet Narodowy w Berlinie i Związek Polaków w Prusach Wschodnich. Latem 1922 r. zwołano w Berlinie zjazd ich przedstawicieli z udziałem dwóch Polaków ze Śląska Opolskiego. Jego rezultatem było założenie 3 grudnia 1922 r. w Berlinie Związku Polaków w Niemczech, który, jako organizacja mniejszościowa, stał się przedstawicielem wszystkich Polaków z obywatelstwem niemieckim. Politycznie neutralny Związek angażował się w sprawy mniejszościowe, stawał w obronie praw mniejszości w Niemczech, i to nie tylko polskiej. Był najsilniejszą organizacją mniejszościową w Niemczech. Z jego inicjatywy w roku 1924 powstał Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech (Verband Nationaler Minderheiten in Deutschland), w którym obok Polaków zrzeszeni byli Serbo–Łużyczanie, Duńczycy, Fryzowie i Litwini. Z tej współpracy wynikła przyjaźń z Duńczykami w Niemczech, którzy nie zapomnieli o udzielonej im przez Polaków pomocy w latach międzywojennych i swą wdzięczność okazali po II wojnie światowej. Związek Polaków w Niemczech składał się z pięciu dzielnic: dzielnica I – Śląsk, II – Berlin i ziemie połabskie, III – Westfalia i Nadrenia, IV – Warmia i Mazury oraz V – pogranicze i Kaszuby. Dowodem wytężonej działalności ZPwN w okresie międzywojennym jest ogromny dorobek: rozbudowa szkolnictwa, np. powstanie gimnazjów w Bytomiu i Kwidzyniu; rozwój życia spółdzielczego, czyli powołanie Banków Ludowych i Banków Rolników na Śląsku, Banku Robotników w Westfalii, Banku Słowiańskiego, Banku "Unia" i Banku "Pomoc" w Berlinie, Banków Ludowych na Warmii, Mazurach, pograniczu i Kaszubach; utworzenie drukarni i prasy polskiej np. "Dziennika Berlińskiego", "Narodu", "Nowin", "Małego Polaka", "Młodego Polaka", "Polaka w Niemczech"; prowadzenie kursów akademickich w Berlinie i Wrocławiu; założenie domów polskich i świetlic we wszystkich dzielnicach.



Zjazd nauczycieli szkół polskich w Niemczech – Bytom 1935. Fot. archiwum

W roku 1933 władzę objęli naziści. Oficjalnie Polacy byli chronieni i nie podlegali germanizacji. Obywateli niemieckich polskiego pochodzenia nie zmuszano, by przystępowali do organizacji nazistowskich. Byli jednak dyskryminowani i prześladowani przez władze lokalne i ludność niemiecką. Skargi, które gromadził Związek Polaków i które zostały udokumentowane w czasopiśmie "Kulturwerk", z reguły nie odnosiły skutku. 6 marca 1938 r. Polacy w Niemczech zrzeszeni w ZPwN demonstracyjnie pokazali, mimo panującej nieprzychylnej atmosfery politycznej, swoją organizacyjną siłę. W Berlinie zebrało się 5 tysięcy przedstawicieli Polaków z całej Rzeszy. Ogłoszono uroczyście prawdy Polaków, które stanowią podstawę pracy związkowej od chwili ogłoszenia do dnia dzisiejszego:

*Jesteśmy Polakami*
*Wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci.*
*Polak Polakowi bratem.*
*Co dzień Polak narodowi służy.*
*Polska Matką naszą, nie wolno mówić o Matce źle.*

Kongres w Berlinie był pierwszą i ostatnią manifestacją polskości na tak ogromną skalę. We wrześniu 1939 r. Niemcy napadli na Polskę. Równocześnie, a nawet wcześniej na pograniczu aresztowano Polaków, którzy działali w organizacjach narodowych. Znaleźli się w obozach koncentracyjnych, z których wielu nie wróciło. Organizacje zostały rozwiązane, a ich majątek skonfiskowano.

## Reorganizacja po II wojnie światowej

Polacy – obywatele niemieccy, którzy przeżyli II wojnę światową, uważali się za zwycięzców tej wojny, lecz alianci traktowali ich jak Niemców, nie uznali ich statusu mniejszościowego. Powstało pytanie, czy warto zostać w tym kraju, gdzie się tyle wycierpiało. Prawie 6 tysięcy Polaków z Zagłębia Ruhry – potomków emigrantów zarobkowych – wyjechało do Polski, a ci którzy zostali, próbowali zreorganizować Związ-

zek Polaków w Niemczech. Rozpoczęli działalność tuż po wkroczeniu wojsk alianckich. W mojej pamięci – przedstawicielki starej emigracji – lata 1945–1948 wydają się okresem największej aktywności. Młode pokolenie – druga i trzecia generacja emigracji – brało udział w różnych kursach i szkoleniach. Odbywały się zebrania, spotkania i zabawy. Młodzi żyli pełną piersią, angażując się w życie organizacyjne.

Pierwszy powojenny zjazd zwołano w Herne 20 stycznia 1946 roku. W obradach uczestniczyło 287 delegatów, a w popołudniowej uroczystości wzięło udział przeszło 1000 osób. Najbardziej wzruszającymi momentami tego zjazdu były: apel poległych, defilada oraz odznaczenie uratowanych sztandarów i zasłużonych działaczy Związku Polaków w Niemczech. Stara emigracja musiała walczyć o swoje prawa najpierw z aliantami, a później z władzami niemieckimi, które dopiero w roku 1950 unieważniły nazistowskie zarządzenie policyjnego nadzoru nad ZPwN, a po procesie sądowym, który toczył się przez 18 lat, zwróciły tylko znikomą część majątku skonfiskowanego przez nazistów.

Polityczna neutralność i zasada nieingerencji w kwestie polityczne Republiki Federalnej Niemiec i Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, doprowadziły na początku lat pięćdziesiątych do nieporozumień w zarządzie Związku i w konsekwencji do rozłamu. W roku 1952 powstał Związek Polaków "Zgoda" w RFN. Nie chodziło tu tylko o stosunek do komunistycznej Polski, lecz także, a może przede wszystkim, o rozrachunki osobiste między niektórymi działaczami. Osobiste zapatrywania oraz sympatie czy antypatie prezesów i zarządów gromad zdecydowały o ich pozostaniu po jednej stronie lub o przejściu do drugiego ugrupowania. Mało było w tym wielkiej polityki, komunizmu albo antykomunizmu. Dlatego zarzut, głównie prasy niemieckiej, iż "Zgoda" była organizacją komunistyczną, nie był uzasadniony. Jednak rozłam zagroził życiu organizacyjnemu bardziej niż wszystkie próby germanizacji i prześladowania. Polacy nie zdołali się pogodzić. Sytuacja ta spowodowała, że wielu Polaków w Niemczech oddaliło się od organizacji polskich. "Rodło" i "Zgoda" nie były siłą społeczną. Polskość w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych stała się sprawą prywatną, którą dokumentowano jedynie członkostwem w polskiej organizacji i corocznym wyjazdem do kraju.

Tak zwana "stara Polonia" jest dzisiaj w mniejszości pośród Polaków w Niemczech. Po II wojnie światowej zostali tutaj tylko robotnicy przymusowi i jeńcy wojenni, tzw. "DP–isi". Jako "Heimatloseausländer" tworzyli własne organizacje, np. Związek Polskich Uchodźców, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów i Polski Związek Inwalidów Wojennych.

W latach osiemdziesiątych do Niemiec przybyli zwolennicy "Solidarności", szukając tu azylu. Nic ich jednak nie przyciągało do organizacji polonijnych. Uważali je za przestarzałe, krytykowali albo ze względu na ich polityczną neutralność, albo ze względu na współpracę z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną "Polonia" w PRL. Gdy pod koniec lat osiemdziesiątych zniesiono wizy i obowiązkową wymianę pieniędzy, ZPwN, tak samo jak "Zgoda", stracił dużo członków. Wraz z normalizacją stosunków sąsiadujących ze sobą krajów wielu Polaków w Niemczech uważało organizacje mniejszościowe za zbędne. Byli to przede wszystkim przedstawiciele nowej i najnowszej emigracji, którzy jak najszybciej pragnęli się zasymilować.


POLAK
WNIEMCZECH




Wydawnictwa ZPwN

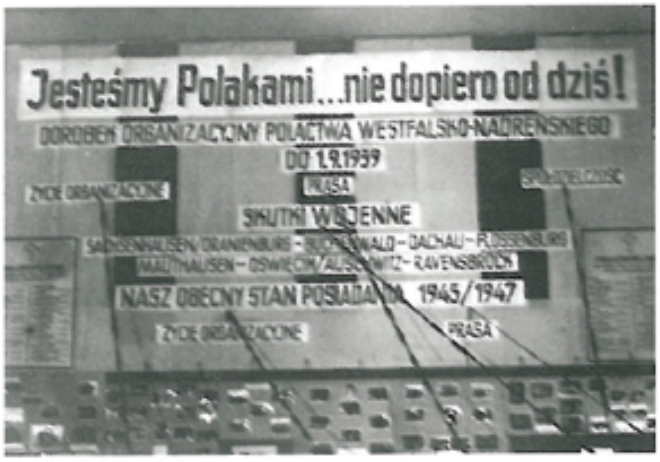



Tuż po II wojnie światowej Związek Polaków liczył 35 tysięcy członków, w latach osiemdziesiątych ok. 7 tysięcy, a dziś – niestety – niecały tysiąc. Patrząc wstecz trudno uwierzyć, że przetrwaliśmy, że jeszcze istniejemy, ale co będzie dalej? Jak wygląda nasza sytuacja dzisiaj?

## Teraźniejszość

W roku 1991 został podpisany Traktat między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. W tym traktacie Polska uległa stronie niemieckiej i zgodziła się na to, by Polaków w Niemczech nie uznano za mniejszość narodową. Artykuł 20 ustęp 1 brzmi: "Członkowie mniejszości niemieckiej w Rzeczypospolitej Polskiej, to znaczy osoby posiadające polskie obywatelstwo, które są niemieckiego pochodzenia albo przy-

znają się do języka, kultury lub tradycji niemieckiej, a także osoby w Republice Federalnej Niemiec, posiadające niemieckie obywatelstwo, które są polskiego pochodzenia, albo przyznają się do języka, kultury lub tradycji polskiej, mają prawo,




Pierwsza powojenna wystawa
Fot. archiwum

indywidualnie lub wespół z innymi członkami swej grupy, do swobodnego wyrażania, zachowania i rozwijania swej tożsamości etnicznej, kulturalnej, językowej i religijnej bez jakiejkolwiek próby asymilacji wbrew ich woli. Mają oni prawo do pełnego i skutecznego korzystania z praw człowieka i podstawowych wolności bez jakiejkolwiek dyskryminacji i w warunkach pełnej równości wobec prawa. "

Niemcy świadomie nie zgodzili się na określenie "mniejszość polska w Niemczech". Za mniejszość narodową uznają wyłącznie Duńczyków i Fryzów w północnym landzie Schleswig–Holstein oraz Serbo–Łużyczan w byłej NRD. W traktacie polsko–niemieckim jest wyraźnie i wyłącznie mowa o obywatelach dwóch państw, którzy różnią się od większości obywateli przywiązaniem do języka i kultury innego narodu, a więc pochodzeniem etnicznym. Jako obywatele danego kraju, posiadają oni te same prawa i obowiązki – tak jak Polacy w Polsce i Niemcy w Niemczech. Przynależność do innej grupy etnicznej nie daje im żadnych dodatkowych praw. Porozumienie polsko–niemieckie ma ich chronić przed prześladowaniem – ich odrębność kulturalna i narodowa ma być otoczona dodatkową opieką państwa. W listach wymienionych z okazji podpisania traktatu rząd niemiecki zobowiązał się podejmować "starania celem stworzenia możliwości, aby także żyjące w Republice Federalnej Niemiec osoby polskiego pochodzenia lub przyznające się do języka, kultury lub tradycji polskiej nie objęte postanowieniami artykułu 20 ustęp 1, mogły korzystać w daleko idącym zakresie z praw wymienionych w artykule 20 i możliwości wymienionych w artykule 21. " Nie znaczy to jednak, że te prawa i możliwości im przysługują, wręcz przeciwnie, zawsze stanowiły łaskę państwa niemieckiego. To przyrzeczenie rządu niemieckiego kryje w sobie nawet możliwość odmawiania zapomogi obywatelom polskiego pochodzenia, ponieważ rząd chce pertraktować tylko z przedstawicielami ich organizacji zwierzchniej.

Poszczególne grupy Polaków w Niemczech różnią się zarówno doświadczeniem, jak i statusem prawnym, co jest uzależnione od momentu przybycia do Niemiec i czasu pobytu w Niemczech, ale także od innych przyczyn. Konfliktów i nieporozumień nie można lekceważyć, jako zjawiska marginalnego i występującego jedynie w organizacjach politycznych, nie liczących wielu członków. Arogancką postawę można często spotkać u przedstawicieli najmłodszych fal emigracji z Polski. Podkreślają oni wyższość Polaków dobrze wykształconych w PRL, szybciej integrujących się ze społeczeństwem niemieckim, z drugiej strony krytykują osoby żyjące w obrębie kultury emigracyjnej, którą uważają za robotniczą, masową, ograniczoną i zachowawczą. Konflikt między emigracją starą a nową i najnowszą na tym się właśnie zasadza. Strukturę i tradycję ZPwN i "Zgody" przybysze z lat osiemdziesiątych uważają za nieatrakcyjne i mało wartościowe, bo robotnicze i ludowe. Członkowie tych organizacji są wyśmiewani, ponieważ mówią inną polszczyzną niż osoby niedawno przybyłe z kraju. Najnowsza emigracja nie rozumie, co znaczy utrzymać polskość przez kilka pokoleń, mówić językiem ojców i dziadków nie ucząc się go w szkole, lecz jedynie w domu lub na dodatkowych lekcjach popołudniami, w czasie wolnym, w którym rówieśnicy się bawią. Osoby niby inteligentne nie widzą i nie rozumieją, co to znaczy być mniejszością, gdy brakuje warunków do kształcenia się, gdy przodkowie należeli do klasy robotniczej i nie mieli żadnego wykształcenia – a przecież zdołali jednak przekazać swoją miłość do ojczyzny nawet wnukom.

Starą emigrację irytują natomiast wystąpienia polityczne Polaków ubiegających się o azyl. Związek Polaków w Niemczech nie wtrąca się do polityki kraju zamieszkania, nie wyraża również politycznych poglądów dotyczących sytuacji w Polsce. Stworzenie organizacji nadrzędnej dla wszystkich Polaków, zarówno obywateli niemieckich, jak i obywateli polskich, nie wynika z potrzeby wewnętrznej poszczególnych



Stefan Szczepaniak, ks. Józef Styp–Rekowski, Michał Wesołowski
Fot. archiwum

grup Polaków – jest raczej kierowane żądzą otrzymania dotacji od państwa niemieckiego. ZPwN nie należy do niedawno zarejestrowanej Polskiej Rady w Niemczech, więc dotychczas nie otrzymaliśmy żadnej dotacji ze strony niemieckiej.

## Jak wygląda nasza przyszłość?

Trudno przewidzieć, czy za 25 lat nasze dzieci i wnuki będą mogły obchodzić 100. rocznicę ZPwN. W przyszłej, zjednoczonej Europie nasz Związek będzie musiał mieć inne oblicze, zadania i obowiązki niż dotychczas. Trudno dzisiaj powiedzieć – jakie. Powinniśmy przeanalizować naszą przeszłość, uczyć się na błędach, które popełniliśmy i nadal popełniamy oraz patrzeć naprzód. Nasze siły są niewystarczające, żebyśmy sami mogli przetrwać następne 25 lat. Musimy szukać sojuszników, ale nie za wszelką cenę, lecz takich, którzy nas zrozumieją i uszanują nasze tradycje.




Tak było...

## ● ZZA KULIS "RODŁA"

### *rozmowa z prof. Wojciechem Wrzesińskim, dyrektorem Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego*

**W grudniu obchodzono uroczyście siedemdziesiątą piątą rocznicę powstania Związku Polaków w Niemczech spod znaku "Rodła", któremu poświęcił Pan Profesor wiele uwagi w swych pracach. Co w historii "Rodła", w jego początkach, uważa Pan za najważniejsze?**

Zacznijmy od tego, że w aktualnej historiografii dotyczącej Związku Polaków w Niemczech i jego powstania odnotowuję wiele nieporozumień. Przede wszystkim błędne jest przypisywanie inicjatywy powołania Związku stronie krajowej – z całą pewnością powstanie ZPwN w 1922 roku inspirowane było przez ludność polską mieszkającą w Niemczech, tak na terenach przygranicznych, jak w głębi państwa niemieckiego. Przygotowania do powołania Związku trwały ponad rok, a to dlatego, że chciano uzgodnić stanowiska zupełnie odmiennych środowisk polskich na zachodzie i wschodzie Niemiec. Inna była ich świadomość i poczucie tożsamości narodowej, inny też stosunek do państwa niemieckiego. Proces jednoczenia organizacji i środowisk polskich na terenie Niemiec trwał już pewien czas, gdy zainteresowała się nim polska służba zagraniczna i, oczywiście, poparła dążenia integracyjne. Ale w żadnym razie nie można mówić, iż inspiracja przyszła spoza środowisk polskich w Niemczech. Dopiero z czasem, nie zawsze korzystnie, nasilał się wpływ czynników krajowych.

**Podkreślił Pan różnice dzielące Polaków z terenów przygranicznych i tych z zachodu, do których należeli m. in. górnicy z Westfalii. Na czym ta różnica polegała?**

Na stosunku do państwa polskiego przede wszystkim. Na zachodzie Polacy tworzyli skupiska emigracyjne, przekonane o potrzebie utrzymywania kontaktów wspomagających działalność polską na tych terenach, natomiast ludność zamieszkująca tereny przygraniczne nie traciła jeszcze nadziei na zmianę linii granicznej, łudząc się, że mimo przegranego plebiscytu i decyzji międzynarodowych choć częściowo ziemie te zostaną przyłączone do Polski. Tak więc Polacy na wschodzie państwa niemieckiego trwali w oczekiwaniu zmian, co za tym idzie, mając zupełnie inne wyobrażenie o stosunkach z władzami. Odmienny też był stosunek tych skupisk do zagadnień społecznych: na terenach przygranicznych mieszkali głównie rolnicy, głęboko przywiązani do tradycji i wiary, natomiast tereny zachodnie zamieszkiwali Polacy związani zawodowo z wielkim przemysłem i górnictwem, należący do niemieckich związków zawodowych, uznający konieczność współpracy z organami państwa niemieckiego przy zdecydowanej ochronie swej tożsamości narodowej. Ta różnica w stosunku do państwa niemieckiego wpływała później na dzieje Związku, w którego kierownictwie z czasem coraz większą przewagę zyskiwali tzw. wówczas Westfalacy, czyli Polacy z Nadrenii i Westfalii, mający nie tylko inny stosunek do państwowości, ale też inną mentalność, inny zupełnie styl życia i aspiracje narodowe. I na tym tle dochodziło do konfliktów w przypadkach obejmowania funkcji kierowniczych w związkowych gromadach przygranicznych przez przedstawicieli środowisk zachodnich. Najkrócej można powiedzieć, że źródłem nieporozumień było to, co stanowi różnicę między wsią a miastem, ze wszystkimi konsekwencjami odmienności cywilizacyjnej i mentalnej.

**A równocześnie jednoczyło ich poczucie wspólnoty narodowej, łączyło przedziwne słowo – "polactwo".**

To bardzo nieładny termin – ale został w latach trzydziestych ukuty w Niemczech i przyjął się, podobnie jak "Rodło", które też pojawiło się w tym okresie jako znak symbolizujący bieg Wisły z zaznaczonym położeniem Krakowa. Znak ten był przez niektórych bardzo krytykowany jako nawiązujący w wyrazie do symboli hitlerowskich, choć oczywiście nie miał związku z faszyzmem, będąc raczej dowodem na otwarcie polskich artystów pracujących w Niemczech na obowiązujący w ówczesnej sztuce styl. "Rodło" przyjęło się wśród Polaków w Niemczech jako znak przynależności, solidarności z Macierzą.

Lata trzydzieste to okres aktywności narodowej ludności niemieckiej, czas zespolenia i narastania wpływów hitleryzmu. Dlatego też po 1933 roku władze Związku Polaków pracowały intensywnie nad wyciszaniem, ukrywaniem różnic dzielących rodaków, tworząc przeciwwagę dla ideologii narodowo–socjalistycznej.

**A jak władze niemieckie zareagowały na powołanie Związku, jak zachowywały się wobec niego w pierwszych latach istnienia, przed dojściem Hitlera do władzy?**

Przez cały czas stosunek władz był jednakowo wrogi. Na początku jednak administracja niemiecka obawiała się zbyt ostrych przeciwdziałań wobec ZPwN, biorąc pod uwagę możliwość retorsji w stosunku do mniejszości niemieckiej w Polsce. Co ciekawe, organizacja Niemców w Polsce powstała wcześniej niż Związek Polaków w Niemczech. Kierownictwo ZPwN, występując do władz niemieckich o kolejne uprawnienia dla Związku i jego członków przestrzegało zasady, że należy żądać tyle, ile otrzymali Niemcy w Polsce. Prawa mniejszo-



Grupa członków ZPwN z Nadrenii – październik 1937
Fot. archiwum



Zjazd młodzieży w Oberhausen, 1934. Fot. archiwum

ści regulował tzw. Mały Traktat Wersalski z 1919 roku, określający zobowiązania państw – sygnatariuszy wobec mniejszości narodowych. Na mocy tego aktu mogła się zdarzyć ingerencja jednego państwa w wewnętrzne sprawy drugiego pod płaszczykiem obrony mniejszości. A przy tym różnie na własnym podwórku bywało – i dlatego w 1935 roku min. J. Beck ogłosił na forum Ligi Narodów zawieszenie przez Polskę wykonywania postanowień Małego Traktatu do momentu uzyskania wzajemności, respektowania jego postanowień przez wszystkie państwa. Jednocześnie Związek Polaków w Niemczech domagał się, aby mniejszość polska na terenie Niemiec była traktowana na równi z mniejszością niemiecką w Polsce.

**Panie Profesorze, mówimy o Związku – przypomnijmy najwybitniejszych jego działaczy z tamtych lat.**

Bezsprzecznie najważniejszą w latach międzywojennych postacią był pochodzący z Westfalii doktor Jan Kaczmarek, który kierował Związkiem Polaków w Niemczech właściwie do 1939 roku. Ale pierwszym prezesem był Stanisław hrabia Sierakowski, prezes nie tyle urzędujący ile reprezentujący. Czarna robota spadła na barki Jana Baczewskiego, który ogromnie wiele uczynił dla Związku tak wewnątrz organizacji, jak i na arenie międzynarodowej. Baczewski był jednym z dwóch Polaków zasiadających w sejmie pruskim, a jego wystąpienia na tym forum wywoływały przeważnie ostre komentarze niemieckie, odnosząc jednak pożądany skutek. Między innymi dzięki niemu władze pruskie zostały zmuszone do wydania ordynacji szkolnej, pozwalającej na organizowanie polskich szkół prywatnych na terenach przygranicznych. Dzięki temu statusowi w szkołach tych pracowali nauczyciele polscy, a nie narzuceni przez niemiecką administrację szkolną.

Jan Baczewski był też jedną z głównych postaci działających na rzecz stworzenia wspólnego frontu mniejszości narodowych zamieszkujących państwo niemieckie, z Serbo–Łużyczanami i Duńczykami na czele, ale także Fryzami i Litwinami z Prus Wschodnich.

Na skutek wewnętrznych rozgrywek w łonie Związku Polaków Baczewski został odsunięty od kierownictwa – tak wielkie indywidualności jak on i Kaczmarek nie mogły się pogodzić, ciągle zdarzały się kłótnie i spory, aż wykorzystano sytuację, by odsunąć Baczewskiego.

**Nawet w tak trudnym okresie? Smutek ogarnia na myśl, że kłótnie i spory w organizacjach polskich w Niemczech mają tak długą tradycję...**

Słowo tradycja oznacza to, co dobre – natomiast my mówimy o tym, co zdecydowanie szkodzi interesom Polaków na obczyźnie. W dużej mierze niesnaski te powodowane były również usiłowaniami politycznych sił krajowych, zabiegających o zapewnienie sobie wpływów.

Wracając do losów Baczewskiego – musiał zarabiać na życie po odejściu ze Związku, podjął więc pracę administratora jakiegoś majątku pod Berlinem. W 1939 roku jego dwaj synowie, jako obywatele niemieccy, zostali wcieleni do wojska, a Baczewski senior – aresztowany, jakiś czas spędził nawet w obozie koncentracyjnym. Zwolniono go po ostatecznym wyjaśnieniu, że nie jest już związany z organizacjami polskimi. Po 1945 roku wraz z rodziną zamieszkał na Pomorzu szczecińskim. Po 1956 roku próbowano sprowadzić go na ziemie rodzinne – a pochodził z Warmii – przyszła też propozycja z Danii, która ofiarowywała mu gościnę jako osobie zasłużonej w obronie także mniejszości duńskiej zamieszkującej przedwojenne Niemcy. Z propozycji tej Jan Baczewski nie skorzystał i zmarł w Polsce w końcu lat pięćdziesiątych. Po latach do Berlina powrócili jego obaj synowie, włączając się aktywnie w prace polskich organizacji.

Natomiast Jan Kaczmarek wraz z innymi działaczami, którzy musieli ukryć się przed Gestapo, znalazł się poza granicami Rzeszy. Sam Kaczmarek, w stopniu bodaj pułkownika, pojawił się potem jako jeden z doradców w sztabie gen. D. D. Eisenhowera, oczywiście zajmując się sprawami polskimi na terenie Niemiec.

**Pod władzą nazistów nawet przynależność do Związku była niebezpieczna, działaczom groziły aresztowania i obozy. Na kilka lat "Rodło" przestało istnieć oficjalnie. Działalność Związku reaktywowano po wojnie, w zupełnie innej rzeczywistości.**




Fr. Jankowski i E. Stefański wysyłają lekarstwa do Polski (1982)

Po wojnie na terenie Niemiec pojawiły się liczne grupy Polaków – wywiezionych na roboty przymusowe, jeńców przetrzymywanych w oflagach i stalagach, powstańców warszawskich. Ci, którzy nie wracali do kraju, zaczęli się organizować. Obok Związku, który podjął swą działalność, powstawały różnego rodzaju organizacje. Wkrótce zarysował się zdecydowany podział, oparty na stosunku do rządów komunistycznych w Polsce. Obok ZPwN spod znaku "Rodła" zaczął działać Związek Polaków "Zgoda", grupujący ludzi pragnących jeździć do kraju za cenę akceptacji władz PRL. "Rodło" natomiast uznawało jedynie Rząd Londyński, utrzymując z nim różnorodne kontakty. Na tle tych wyborów dochodziło do bardzo poważnych konfliktów, a konsekwencje podziału na dwie organizacje utrwaliły się na bardzo długo, nieomal po dziś dzień.

**"Rodło" przetrwało wiele burz dziejowych i wewnętrznych. Obchodzi swój jubileusz jako jedna z wielu organizacji polskich na terenie Nie-**

miec, zasłużona ale już nie tak liczna i dynamiczna. Trudno nie zadać pytania o przyszłość.

Związek jest organizacją skupiającą ludzi mających ogromne doświadczenie w utrzymywaniu polskości i własnej tożsamości na obczyźnie, z pewnością znajdzie więc pole do działania w nowej rzeczywistości.

Dziękuję za rozmowę.

*rozmawiała Agnieszka Panecka*



Stanisław Kubiak w bibliotece Domu Polskiego w Bochum

## ● ZAPRASZAMY DO NAS

### *rozmowa z p. Gizelą Bruszyńską, pełniącą obowiązki prezesa Związku Polaków w Niemczech, przeprowadzona podczas obchodów 75-lecia tej organizacji*

**Jak Pani ocenia sytuację Związku w jego 75-lecie?**

Znaleźliśmy się jak gdyby na progu. Historia idzie szybkimi krokami do przodu, a my staramy się nie stać w miejscu, ale również pójść do przodu. Naszym podstawowym zadaniem jest rozwinięcie działalności Związku poprzez zwiększenie prężności oddziałów, bo to jest nasza baza, a także odmłodzenie naszej organizacji. Osiągniemy to tylko wówczas, gdy przyjmiemy jakieś atrakcyjne formy pracy, bo jeżeli będziemy robić tylko i wyłącznie zebrania z odczytaniem protokołów, sprawozdań czy referatów, to młodzież do nas nie przyjdzie. Zresztą widać to, gdy jakiś oddział organizuje Opłatek, Gwiazdkę, Święconkę czy zabawę – od razu pojawiają się młodzi ludzie, bo dzieje się coś interesującego. W tej chwili jest to więc naszym najważniejszym zadaniem.

**Ile oddziałów ma obecnie Związek?**

O ile mi wiadomo – bo od niedawna pełnię obowiązki prezesa – to mamy teraz 16 oddziałów, z tym, że niektóre z nich – i to muszę powiedzieć zupełnie szczerze – są może nie szczątkowe, ale liczebnie bardzo małe.

**Ilu członków liczy aktualnie Państwa organizacja?**

Musiałabym przejrzeć kartotekę, ale według moich obliczeń mamy około 1000 członków płacących składki. To trzeba oczywiście sprawdzić. Ostatnio zajmowaliśmy się głównie organizacją jubileuszu i dopiero teraz – po obchodach i po uporządkowaniu sytuacji we władzach naczelnych – będziemy mogli zająć się konkretną i konstruktywną pracą.

**Jakie widzi Pani metody odmłodzenia Związku? Jakimi formami działalności można by, Pani zdaniem, przyciągnąć młodzież?**

Jak już powiedziałam, jeżeli zwiększymy atrakcyjność pracy w oddziałach, nie w Radzie Naczelnej czy w Zarządzie, bo to nie w tym rzecz, to automatycznie przyciągniemy młodych ludzi. Natomiast impulsy do oddziałów powinny wychodzić ze strony władz naczelnych. Bardzo ważna jest też współpraca z Polskimi Misjami Katolickimi i z poszczególnymi parafiami. Spodziewamy się, przynajmniej ja osobiście się spodziewam, chociaż jednego – jeżeli już nam się nie pomaga, nie współpracuje się z nami, to przynajmniej należy nas tolerować. Istnieją bowiem oddziały, które mają ogromne problemy – ich zarządy są w stałym konflikcie z kościołem. My życzylibyśmy sobie współpracy, bo to by nam bardzo pomogło. Przecież wiadomo, co dziś stwierdził też p. prof. Stelmachowski, że kościół jest w stanie przyciągnąć młodych ludzi. A więc my, mając możliwość współpracy z kościołem, automatycznie też będziemy mogli werbować młodych członków.

**Czy jednak mówiąc o zwiększeniu atrakcyjności pracy w oddziałach ma Pani na myśli tylko odmłodzenie kadry, czy myśli Pani również o formach działalności, które budziłyby zainteresowanie szerszego grona młodych ludzi i odpowiadały ich oczekiwaniom?**

Dla mnie nie jest istotne, żeby oni koniecznie wstępowali w nasze szeregi i od razu zajmowali stanowiska. Chodzi przede wszystkim o to, żeby młodych ludzi po prostu zainteresować działalnością i naszym Związkiem. Jeżeli zaangażują się w działalność, to automatycznie odmłodzą nasze kadry. To jest pewien mechanizm, w którym jedno o drugie się zazębia.



Oddział ZPwN w Bochum świętuje – Dzień Kobiet 1984

**Jaki jest stopień zaawansowania procesu zjednoczenia Związku Polaków w Niemczech spod znaku "Rodła" ze Związkiem Polaków "Zgoda"?**

Do grudnia nastąpi ostateczna wymiana projektów wspólnego statutu. My swój projekt przygotowaliśmy i przesłaliśmy "Zgodzie", ale "Zgoda" miała jakieś problemy kadrowe czy czasowe. Obiecano nam jednak, że w najbliższych dniach otrzymamy ich projekt. Wtedy zbiorą się komisje i będą debatować na temat wspólnego statutu. Chcielibyśmy to załatwić jeszcze w tym roku. A do ostatecznego zjednoczenia ma dojść, zgodnie z naszymi wstępnymi założeniami, najdalej do 1 stycznia 1999 roku.

**I pod jaką nazwą?**

Pod nazwą Związek Polaków w Niemczech. Po prostu dlatego, że nasze organizacje powstały pod taką nazwą. "Zgo-

da" jest towarzystwem zarejestrowanym już w okresie powojennym. Wracamy więc do nazwy, a ściślej pozostawiamy ją. Nie będzie Związku Polaków w Niemczech "Rodło" czy "Zgoda". Będziemy jedną, wspólną organizacją – Związkiem Polaków w Niemczech.

**Jakie nadzieje łączy Pani ze zjednoczeniem?**

Patrzę na to optymistycznie. Będzie to właściwie pierwszy krok w kierunku wzmocnienia naszego Związku, a w dalszej konsekwencji przyciągnięcia do nas innych organizacji. Dlaczego mówię, że to dopiero pierwszy krok? Dlatego, że będziemy silniejszą organizacją – silniejszą liczebnie i zdrowszą finansowo. Wówczas, gdy połączy się wydatki i policzy dochód, wyjdziemy na tym dużo lepiej. Oczywiście chcemy być nadal, a właściwie stać się organizacją otwartą. Jeżeli ktokolwiek będzie chciał do nas przystąpić, a będzie się zgadzał z naszym statutem, to my nie widzimy absolutnie żadnych przeszkód, aby go przyjąć. Już przymilało się do ZPwN spod znaku "Rodła" kilka organizacji, ale uważaliśmy, że trudno byłoby nam się teraz rozdrabniać. Chcemy mieć ten duży krok za sobą i wówczas będziemy otwarci.

**Czy widzicie Państwo możliwość nawiązania współpracy z Polską Radą w Niemczech?**

W przyszłości tak. W tej chwili bowiem jesteśmy trochę zobligowani rozmowami ze "Zgodą", a poza tym nie chcemy wejść do Rady Polskiej jako maleńki trybik. Nie pozwolimy się po prostu wchłonąć.

**Ale czy dopuszczacie Państwo możliwość przystąpienia do jakiejś innej, większej organizacji?**

Nie. Raczej serdecznie zapraszamy do nas.

Dziękuję za rozmowę.

*rozmawiała Magdalena Rzepniewska*

## ■ Teatr Polski

Teatr Polski we Frankfurcie nad Menem został otwarty 2 października 1997 roku. Mieści się w centrum miasta przy Hanauer Lanstrasse 7–9. Działa w ramach Teatru Międzynarodowego obok scen: niemieckiej, angielskiej, francuskiej, rosyjskiej i włoskiej. Dysponuje dwiema salami, z których większa ma widownię liczącą 160 miejsc. Planuje zapraszanie najciekawszych wykonawców z Polski.

Pierwszym spektaklem, entuzjastycznie przyjętym przez licznie zgromadzoną publiczność, był "Medyk" w reżyserii Piotra Tomaszuka, zaprezentowany przez Towarzystwo Wierszalin z Supraśla. Poza tym w listopadzie ubiegłego roku wystąpił Leszek Piskorz z Teatru Starego w Krakowie, który zaprezentował "Pamiętnik wariata" według M. Gogola. W tegorocznych planach teatru są spektakle krakowskiej sceny Teatru Bückleina ("Watt", "Teatr wewnętrzny", "Raskolnikow") oraz wspólne polsko–niemieckie warsztaty teatralne i sympozjum dotyczące polsko–niemieckich kontaktów teatralnych.

Teatr, podobnie jak pozostałe sceny narodowe, ma finansować się sam, bez udziału miasta. Ponieważ wpływy ze sprzedaży biletów nie będą w stanie pokryć kosztów sprowadzania z Polski spektakli, organizatorzy liczą na pomoc sponsorów. Osoby prowadzące teatr nie będą pobierać pensji, zaś władze miasta poprzez dotację w wysokości 140 tysięcy marek rocznie zapewnią utrzymanie całej infrastruktury Teatru Międzynarodowego i pokryją bieżące wydatki eksploatacyjne.

Należy zaznaczyć, że Teatr Polski we Frankfurcie nad Menem jest pierwszą i na razie jedyną stałą sceną w Niemczech, wystawiającą w języku polskim. *(Sz)*

## ■ Bońska uroczystość

23 listopada 1997 roku obchodzono jubileusz 10–lecia Polskiej Misji Katolickiej w Bonn, której patronem jest Św. Stanisław, biskup i męczennik. Z tej okazji została odprawiona uroczysta Msza św. w kościele ŚŚ. Jana i Piotra. Następnie licznie zgromadzeni wierni oraz polscy i niemieccy duchowni obejrzeli okolicznościową akademię i wzięli udział w spotkaniu zorganizowanym w sali parafialnej.

## ■ Warszawskie przedstawicielstwo Zrzeszenia Inżynierów i Techników

Utworzone w lutym 1997 roku Zrzeszenie Federalne Polskich Inżynierów i Techników w Niemczech, któremu przewodniczy inż. Cezar Wojciechowski, zostało zarejestrowane w Sądzie Okręgowym w Bonn pod numerem VR 7243. Jednocześnie zarówno Zrzeszenie Federalne, jak i jego przedstawicielstwa landowe oraz tworzone w ramach tej struktury polsko–niemieckie kluby gospodarcze uzyskały status organizacji wyższej użyteczności publicznej. Dążąc do zacieśniania współpracy gospodarczej i technologicznej pomiędzy polskimi i niemieckimi przedsiębiorcami Zrzeszenie otworzyło swoje przedstawicielstwo w Warszawie pod adresem:

Zrzeszenie Federalne Polskich Inżynierów i Techników w Niemczech T. z.
c/o LTT Maszyny i Technologie Sp. z o. o.
ul. Krakowiaków 103 pok. 120
02–255 Warszawa

Lokalizacja przedstawicielstwa będzie ułatwieniem w planowanym nawiązaniu kontaktów z prowadzącymi działalność gospodarczą Polakami z krajów Europy Wschodniej.

Z zamiarem dotarcia do jak najszerszej rzeszy przedsiębiorców organizacja zaczęła wydawać Biuletyn, w którym zamieszcza informacje o swojej działalności i o ważnych imprezach gospodarczych oraz reklamy. Przy Zrzeszeniu powstaje także Centralny Bank Informacji Technicznej. *(MR)*

## ■ Polskie Biuro Porad

Biuro Porad dla Polaków w Dortmundzie otwarte zostało w kwietniu 1994 roku przy Caritasie, mieszczącym się wówczas w Hiszpańskiej Misji Katolickiej. Wraz z kolejnymi zmianami siedziby Caritasu zmieniała się również lokalizacja poradni, bowiem korzysta ona z pomieszczenia, materiałów i sprzętu biurowego oraz linii telefonicznej tej instytucji.

Od początku istnienia biuro prowadzone jest przez p. Stanisława Sznuka, który udziela bezpłatnych porad w szerokim zakresie. Pomoc dotyczy wszelkiego rodzaju problemów związanych zarówno ze zmianą obywatelstwa, uzyskaniem prawa pobytu oraz zezwolenia na pracę, zakupem mieszkania, jak i ślubem, porodem, przewiezieniem zwłok do Polski czy sprawami rentowymi. Zadaniem biura jest kierowanie zgłaszającej

się osoby do odpowiednich urzędników niemieckich, doradztwo w formułowaniu podań i wypełnianiu dokumentów, interwencje w urzędach, a często również pomoc językowa. Pracując już kilkadziesiąt lat w Niemczech p. Sznuk zna tak dobrze niemieckie prawo i niemieckich urzędników, że jego porady i interwencje osiągają zamierzony skutek. Korzystają z nich oprócz Polaków również Serbowie, Chorwaci, Rosjanie i niemieccy przesiedleńcy, którym porady udzielane są w ojczystych językach. Biuro nikomu nie odmawia pomocy. Istnieje też możliwość konsultacji telefonicznych, których zasięgają Polacy z całych Niemiec, a nawet z Polski, dzięki informacjom ukazującym się w prasie polonijnej.

Biuro Porad w Dortmundzie jest jedyną w Niemczech tego rodzaju placówką nie pobierającą opłat.

### ■ Odznaczenia dla zasłużonych

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przyznał za wieloletnią działalność humanitarną p. Wandzie Rudnickiej Krzyż Oficerski Orderu Zasługi RP, a p. Margaret Diensberg Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP. Uroczystości wręczenia odznaczeń odbyła się w Ambasadzie RP w Kolonii. Wzięli w niej udział współpracownicy wyróżnionych pań, przedstawiciele duchowieństwa, władz lokalnych, członkowie władz naczelnych Związku Polaków w Niemczech oraz delegacja sanatorium "Gracja", które było adresatem świadczonej pomocy i na którego wniosek nadano odznaczenia.

## Panama

### ■ Przyjaźń polsko–panamska

Otrzymaliśmy informację, że w czerwcu 1997 roku w Panamie powstało pierwsze w dziejach Towarzystwo Przyjaźni Panamsko–Polskiej. Należą do niego głównie osoby, które zawarły małżeństwa mieszane. Prezesem wybrano p. Euribiadesa Villarreal, absolwenta Politechniki Szczecińskiej. Towarzystwo przyjęło bogaty program kulturalny – w swych planach umieściło cykliczne spotkania, wykłady, pogadanki i prezentacje filmów o Polsce. W najbliższym czasie zorganizuje nauczanie języka polskiego – prawdopodobnie wykorzysta w tym celu urządzenia studyjne Centrum Nauczania Języków Obcych przy Uniwersytecie Panamskim.

## Rosja

### ■ ODKRYCIE KOLEJNEGO MIEJSCA ZAGŁADY OFIAR TERRORU STALINOWSKIEGO

Po wielu latach milczenia, dzięki niebywałym wysiłkom różnych organizacji społecznych, w tym "Memoriału" z Moskwy i Sankt Petersburga, Komisji ds. Rehabilitacji Ofiar Represji Politycznych z Karelii, administracji i mieszkańców Miedwieżjegorska, 1 lipca 1997 r. zostało odkryte kolejne miejsce zbrodni stalinowskiej w Karelii, w miejscowości Powieniec koło Miedwieżjegorska.

Przed sześćdziesięciu laty, od 27 października do 4 listopada 1937 r., w uroczysku Sandormach rozstrzelano 1111 więźniów obozu w Sołowkach. Wśród nich byli przedstawiciele nauki, kultury, księża katoliccy, obywatele Polski i Niemiec. W latach 1937–1938 podczas masowych represji zgładzono tam ponad 12 000 osób. Większość ofiar stanowili mężczyźni w wieku 25–45 lat. Wśród nich znalazło się kilkuset Polaków, księży katolickich z Gułagu Sołowieckiego.

"W 60. rocznicę, Sołowieckim więźniom – Polakom, kapłanom, którzy znaleźli wieczny odpoczynek na tej ziemi. Rodacy. 27.10.1997 r. " – głosi dwujęzyczny napis na tablicy przytwierdzonej do krzyża upamiętniającego ofiary terroru stalinowskiego w Powieńcu koło Miedwieżjegorska. Krzyż wystawiono dzięki staraniom Konsulatu Generalnego RP i polskiej parafii oraz przy wydatnym wsparciu finansowym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. W uwiecznionym na tablicy dniu, 27 października 1997 r., na miejscu kaźni spotkało się ponad 1000 osób, przybyłych z niedalekiego Miedwieżjegorska, a także z bardziej oddalonych Moskwy, Sankt Petersburga, Ukrainy, Tatarstanu i Udmurdii. Rząd Karelii reprezentował wiceminister Siergiej Jaskunow, Dumę Państwową Rosji – znany obrońca praw człowieka Siergiej Kowalow. Podczas swego wystąpienia przedstawiciel Dumy dobitnie podkreślił, że dla niego zasadnicze znaczenie ma słowo "pokajanije" czyli skrucha. "Nasza wspólna wina w tym, że to działo się obok nas, chociaż w innym czasie. Dni skruchy są dla nas nadzieją, że się one więcej nie powtórzą. Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego do dnia dzisiejszego nie powiedziała "prosimy o wybaczenie" i sądzę, że nigdy tego nie zrobi. To niebezpieczne. Takie dni jakim jest dzisiejszy – są stopniami nadziei do przyszłości".

O zbiorowej mogile w uroczysku Sandormach dowiedziano się przypadkowo. Jak zauważył biorący udział w manifestacji Siergiej Kowalow, wokół tej straszliwej zbrodni i jej ofiar, zrehabilitowanych w latach pięćdziesiątych i dziewięćdziesiątych, panowała "swoista zmowa milczenia". Trudno uwierzyć, że o istnieniu tego masowego miejsca zagłady nie wiedzieli przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zbrodnię przypisywano nawet Finom, którzy mieli jakoby dokonać jej podczas II wojny światowej.

Dzięki "Memoriałowi" i sekcji represjonowanych Stowarzyszenia Kulturalno–Oświatowego "Polonia" z Sankt Petersburga, które zajmują się poszukiwaniem tragicznych świadectw historii, informacje o Polakach straconych w Karelii ujrzały światło dzienne. Im też zawdzięczamy wydanie II tomu Martyrologu Polaków rozstrzelanych na Pustkowiu Lewaszowskim koło Petersburga, który ukazał się w przededniu Dnia Represjonowanych.

Obecnie dzięki zaangażowaniu przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP, pomocy członków "Memoriału" i proboszcza parafii Św. Stanisława, ks. Krzysztofa Pożarskiego, trwają prace nad martyrologiem ofiar pochowanych w Karelii. Już wkrótce, po otrzymaniu następnych materiałów archiwalnych, wykaz pomordowanych Polaków, liczący w tej chwili ponad dwieście dwanaście osób, zostanie poszerzony o następne nazwiska. Po sporządzeniu pełnego spisu, dokumentacja zostanie przekazana Radzie Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa. (S)

## Stany Zjednoczone

### ◆ OBCHODY MIESIĄCA DZIEDZICTWA POLSKIEGO W BIBLIOTECE HAROLDA WASHINGTONA W CHICAGO

Już od trzech lat bibliotekarze pracujący w Chicagowskiej Bibliotece Publicznej organizują w ramach obchodów Miesiąca Dziedzictwa Polskiego imprezy promujące polską kulturę. Poprzedza je zawsze uroczyste przyjęcie w Ogrodzie Zimowym na 9 piętrze Biblioteki Centralnej im. Harolda Washingtona. W tym roku odbyło się ono 9 października. Przybyło na



M. Zakrzewska (trzecia od lewej) z gośćmi wieczoru inaugurującego Miesiąc Dziedzictwa Polskiego

nie ponad 220 Polaków i Amerykanów – przedstawicieli różnych instytucji i organizacji. Burmistrza Chicago reprezentował Larry Górski, kierujący Wydziałem Opieki nad Niepełnosprawnymi w Urzędzie Miejskim, zaś dyrekcję Biblioteki Karen Danczak Lyons – wicedyrektorka, a zarazem honorowa przewodnicząca bibliotecznego Komitetu Obchodów.

Po powitaniu głos zabrali kolejno Larry Górski, który mówił m. in. o wkładzie Polaków w rozwój Chicago i Martin R. Castro, członek Rady Dyrektorów Biblioteki. Następnie Maria Zakrzewska podziękowała współorganizatorom imprez – Marylin Rapp, kierowniczce biblioteki lokalnej Jefferson Park, która koordynowała organizowanie imprez w bibliotekach filialnych oraz pozostałym członkom Komitetu Organizacyjnego. Honorowym gościem uroczystości był Mitchell Kobelinski, założyciel i prezes Fundacji Kopernikowskiej. Po części oficjalnej zebrani wysłuchali koncertu wokalistki jazzowej Grażyny Auguścik i jej zespołu. Stoły uginały się od przysmaków przygotowanych przez siedem restauracji i cukiernię Oak Mill Bakery. Dzięki donacji p. Stanleya Stawskiego gości poczęstowano lampką wina.

Gala Opening czyli uroczyste otwarcie Miesiąca Dziedzictwa Polskiego poprzedził koncert muzyki polskiej, podczas którego zadebiutowała Polska Orkiestra Symfoniczna działająca pod patronatem Naperville Chamber Orchestra. Jej dyrygentem jest Wojciech Niewrzoł, a grają w niej absolwenci akademii muzycznych z Polski i Stanów Zjednoczonych. Wystąpili także znakomici soliści: Diane Busko Bryks – mezzosopran i Józef Homik – tenor, obchodzący 25–lecie kariery artystycznej. W programie koncertu znalazły się utwory Stanisława Moniuszki, Henryka Wieniawskiego i Mieczysława Karłowicza.

18 października w Bibliotece Centralnej interesujący wykład o Krakowie wygłosił Dennis Kolinski z Illinois Humanites Council. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego zaimponował zebranym doskonałą znajomością historii Polski i zabytków Krakowa. Po wykładzie odbyła się projekcja filmu dokumentalnego "Kraków – królewski klejnot Polski". Można było również obejrzeć wystawę prezentującą skarby wawelskie, w tym niewielkich rozmiarów gipsowe repliki autentycznych rzeźb z kasetonów sufitu sali senatorskiej. Wypożyczyła je p. Ingrid Lesley, kierowniczka działu Special Collections and Preservations.

Kolejny wykład wygłosiła 25 października dr Tamara Trojanowska – także absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, która pracę doktorską obroniła w Toronto w 1994 r. Obecnie pracuje w Departamencie Języków i Literatur Słowiańskich na University of Chicago. Dr Trojanowska przybliżyła zebranym postać i twórczość Wisławy Szymborskiej. Konkluzją wykładu było stwierdzenie: "Trudno wyobrazić sobie świat poezji bez utworów Szymborskiej".

1 listopada w sali audorytoryjnej zaprezentowano dorobek Mirosława Rogali – artysty urodzonego w Polsce, mieszkającego w USA od 1979 r., dokąd przyjechał po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Jego twórczość łączy w sobie elementy grafiki, fotografii, filmu, teatru i opery z najnowszymi osiągnięciami w dziedzinie przekazywania informacji (video, komputery etc.). Prace plastyczne artysty, jego instalacje i dzieła multimedialne były wystawiane w Ameryce, Europie i Azji. Mirosław Rogala przez kilka lat pracował jako wykładowca w Columbia College i w szkole przy Art Institute w Chicago, a obecnie jest wykładowcą w Carnegie Mellon University w Pittsburgu (Pensylwania).

Innym wydarzeniem artystycznym w czasie tegorocznych obchodów Miesiąca Dziedzictwa Polskiego była wystawa polskiego plakatu teatralnego z kolekcji Piotra Dąbrowskiego, właściciela galerii plakatu w Warszawie. Zaprezentowano na niej 38 plakatów, z których najstarszy, autorstwa Józefa Mroszczaka, pochodzi z 1958 roku, a najnowszy, Jana Lenicy, z 1996 r. Jak ważnym wydarzeniem w życiu kulturalnym Chicago była ta wystawa, świadczy fakt, że informację o niej regularnie zamieszczało weekendowe wydanie "Chicago Tribune".

Nie sposób też nie wspomnieć o Kalendarzu Imprez i broszurach informujących o poszczególnych programach. Ich przygotowaniem zajął się Dział Graficzny Biblioteki kierowany przez p. Christine Jones. Na monitorach telewizji wewnętrznej Biblioteki Centralnej wiele razy dziennie ukazywały się informacje o Miesiącu Dziedzictwa Polskiego. Program imprez umieszczono też w kalendarzach bibliotecznych na październik i listopad, które są rozprowadzane do wszystkich bibliotek lokalnych w Chicago. W promocji pomagała prasa




M. Zakrzewska zaprasza na wystawę plakatów



Mistrz Pierre Foucher uczył gotowania polskiej zupy grzybowej

polonijna, szczególnie "Dziennik Związkowy", chicagowskie stacje radiowe oraz Polvision.

Na zakończenie przeglądu najważniejszych imprez należy wspomnieć o pokazie polskiej kuchni sponsorowanym przez Georg Jewell Catering, która to sieć restauracji znana jest z wybornych potraw. Często są w niej zamawiane potrawy dla ważnych osobistości odwiedzających "wietrzne miasto". Pokaz przygotował znakomity kucharz – p. Pierre Foucher. Przygotował zupę grzybową, pierogi ruskie, bukiet jarzyn i na deser "fałszywe pierogi z jagodami". O ile ta ostatnia potrawa była raczej wyrazem inwencji kucharza, to zupa grzybowa i pierogi miały tradycyjny smak. Po degustacji goście otrzymali przepisy, oczywiście po angielsku. Relację z imprezy zaprezentowano na kanałach 23 i 49 telewizji kablowej w programie "Chicago Works".

*Maria Zakrzewska*

### ◆ MIESIĄC DZIEDZICTWA POLSKIEGO W BIBLIOTEKACH DZIELNICOWYCH CHICAGO

W obchodach Miesiąca Dziedzictwa Polskiego, oprócz Biblioteki Centralnej, wzięło udział 20 filii Chicagowskiej Biblioteki Publicznej. Warto podkreślić, że 14 z nich zrobiło to po raz pierwszy. Przygotowano 33 imprezy dla dorosłych, dzieci i młodzieży, które zareklamowano w lokalnej prasie anglojęzycznej.

W tajniki poszukiwań przodków w Polsce i Stanach Zjednoczonych wprowadzał zainteresowanych dr Gregory Gazda, wiceprezes Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Genealogicznego. Jego rzeczowe wykłady, ilustrowane przeźroczami, były rezultatem kilkuletnich badań. Zebrani otrzymali adresy instytucji i agencji rządowych pomocnych w genealogicznych poszukiwaniach.

Sztukę robienia wycinanek zademonstrowała druhna Grażyna Bazylewska. Jej piękne wycinanki, będące owocem kilku lat pracy, można było podziwiać w marcu i kwietniu 1997 r. na wystawie "Polish Paper Cutouts" w Muzeum Polskim w Chicago.

Z kolei tradycyjne sposoby przygotowania polskich ozdób choinkowych zaprezentowała Lidia Walters, pracowniczka filii Edgebrook.

Powiedzenie "przez żołądek do serca" zmodyfikowane na "przez żołądek do sławy" doskonale przystawało do mistrza rondla i patelni p. Ryszarda Zawadzkiego. Właściciel restauracji "Pierogi Inn" i producent telewizyjnego programu kulinarnego odkrył podczas pokazów kucharskich w bibliotekach, że ma w południowym Chicago prawdziwych wielbicieli. Proszono go nawet o autografy!

Pani Barbara Kożuchowska, aktorka znana z wielu przedstawień dla dzieci i młodzieży, rozpoczynała opowiadanie polskich legend od pokazywania małych bryłek bursztynu i opowieści o Juracie, by potem wplatać inne legendy i piosenki. Niejeden ze słuchaczy miał łzy wzruszenia w oczach, gdy usłyszał opowieści znane z przekazów babci lub dziadka.

Polskie tańce ludowe z różnych regionów kraju zaprezentowali: zespół harcerski "Lechici" (kierownik – Konrad Więcek), grupa góralska "Ślebodni w USA" (kierownik – Marian Bryja) oraz zespół "Lajkonik" z Polskiej Szkoły Sobotniej im. Św. Trójcy (kierowniczka – Halina Misterka).

Serduszka najmłodszej publiczności podbiły "Puchatkowe" panie – Barbara Choroszy i Ewa Staniszewska, popularne aktorki, znane z radia i ze sceny. Niektóre z mam musiały zawieźć swoje pociechy na wszystkie przedstawienia, a było ich




Helena Ziółkowska i Barbara Kożuchowska

aż trzy. Aktorki bardzo umiejętnie włączały dzieci w akcję sztuki, co wzbudziło żywy entuzjazm maluszków.

Imprezy prezentujące dokonania polskiej kultury były przyjmowane wszędzie z dużym zainteresowaniem – zwłaszcza tam, gdzie uczestnicy zetknęli się z nimi po raz pierwszy.

*Helena Ziółkowska*

## Szwajcaria

### ■ Krzyż Kawalerski dla Barbary Ahrens-Młynarskiej

Barbara Ahrens-Młynarska – prowadząca Klub Miłośników Żywego Słowa zwany też "Literackim Five O'Clock" w Bazylei i Małą Scenę w Baden, o których pisaliśmy w numerze 10/97 Biuletynu – została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w uznaniu jej zasług w popularyzowaniu kultury polskiej w Szwajcarii, w szczególności w środowisku polskim.

Uroczystość wręczenia odznaczenia przez ambasadora RP Marka Jędrysa odbyła się 15 listopada 1997 r. w Ambasadzie RP w Bernie.

Barbara Ahrens-Młynarska, siostra Wojciecha Młynarskiego, ukończyła warszawską PWST, grała coraz ważniejsze role na scenie i w filmie, gdy zdecydowała się wyemigrować do Szwajcarii. Było to blisko 30 lat temu i w sposób znaczący zmieniło jej życie. Do zawodowego aktorstwa na helweckiej

ziemi już nie powróciła, ale związane z tym zawodem umiejętności wykorzystała prowadząc w Bazylei Szkołę Estetyki Ruchu. Z wielką energią włączyła się również w działalność kulturalną Polaków osiadłych w Szwajcarii. Najpierw aktywnie uczestniczyła w przedsięwzięciach "Domu Polskiego" w Zurychu, a w 1986 roku założyła i do dziś prowadzi prywatny Klub Miłośników Żywego Słowa, promujący polską kulturę wysoką. Wokół Klubu skupionych jest kilkadziesiąt zaangażowanych osób, a ponieważ ambicje jego twórczyni sięgają dalej, dlatego w trzy lata później zainicjowała działalność Małej Sceny w badeńskim Kurtheater, na której prezentowane są przed liczną widownią wybitne polskie spektakle. Głównym celem Barbary Ahrens jest przybliżenie swoim rodakom najbardziej wartościowych dzieł polskiej kultury, aby umocnić w nich świadomość ojczystego dziedzictwa, a jednocześnie, poprzez zyskujące rozgłos wydarzenia artystyczne, przeciwdziałać traktowaniu Polaków zamieszkałych za granicą jako obywateli drugiej kategorii. Dowodem takiego podejścia jest, jej zdaniem, określenie "Polonia" i przygotowywane dla Polonii przedsięwzięcia kulturalne, a przecież "Nie ma kraju "Polonia", jest Polska i tylko Polska".

I za wytrwałą pracę dla tej "małej Rzeczpospolitej" w Szwajcarii Barbara Ahrens została uhonorowana odznaczeniem przez prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej. *(MR)*

## Ukraina

### *OŚWIATA POLSKA NA UKRAINIE*

#### SZKOLNICTWO POLSKIE NA UKRAINIE

Na Ukrainie istnieją 3 szkoły z polskim językiem wykładowym: dwie we Lwowie i jedna w Mościskach. Do ubiegłego roku istniały tylko szkoły lwowskie oraz 144 klasy z językiem polskim jako przedmiotem obowiązkowym lub fakultatywnym. Działają też liczne szkółki parafialne. W szkołach i klasach polskich uczą nauczyciele miejscowi i skierowani do pracy dydaktycznej nauczyciele z Polski. W br. szkolnym strona polska skierowała tam 24 nauczycieli.

Szkoły lwowskie (nr 24 i nr 10) mają ciąg klas od pierwszej do maturalnej i prezentują stosunkowo wysoki poziom nauczania. Uczy się w nich ok. 700 uczniów, a wykłada ok. 60 nauczycieli. Po polsku nauczane są wszystkie przedmioty, oprócz literatury i historii Ukrainy (wymiar godzin języka polskiego: I klasa – 7 godz.; klasy II – IV – 6 godz.; V klasa – 5 godz.; klasy VI – XI – 4 godz.). Młodzież może się również uczyć fakultatywnie historii i geografii Polski. Jeśli chodzi o wymiar godzin nauczania, sytuacja uległa zdecydowanej poprawie – od 2 godz. tygodniowo w latach ubiegłych do 4,5 godz. w roku szkolnym 1997/98. Pedagodzy korzystają głównie z podręczników wydawanych przez Ukraińskie Ministerstwo Szkolnictwa. Jedynie do języka polskiego i historii Polski przystosowywane są książki z Polski. Oczywiście, są także problemy, np. nie została wydana odpowiednia pozycja do nauki matematyki – w tej sytuacji nauczyciele sami tłumaczą z języka ukraińskiego.

Niestety, ogólny poziom szkolnictwa polskojęzycznego na Ukrainie pozostawia wiele do życzenia. Tylko w nielicznych ośrodkach nauka języka polskiego odbywa się w klasach wyższych niż początkowe, a zdecydowanie dominującą formą nauczania są fakultety. Na szczególną uwagę zasługuje Liceum Pedagogiczne w Barze, kształcące wychowawczynie przedszkoli i nauczycieli nauczania początkowego. W jednej z jego klas prowadzona jest intensywna nauka języka polskiego – 8 godz. tygodniowo.

Podejmowanie skutecznych przedsięwzięć na rzecz rozwoju szkolnictwa polskiego zależy w dużej mierze od dobrej woli ukraińskich kadr kierowniczych. Niestety, na ich świadomość oddziaływują często stare stereotypy i uprzedzenia (np. obawy przed polonizacją). Wskutek tego obserwowana jest obojętność wobec polskich aspiracji oświatowych i niechęć do współdziałania.

Jedną z przyczyn utrudnienia nauki języka polskiego stało się zarządzenie Ministerstwa Oświaty Ukrainy z dnia 29.08.1996 r. o "wyłączeniu z planów lekcyjnych szkół ogólnokształcących godzin przeznaczonych na przeprowadzenie zajęć dodatkowych oraz konsultacji" oraz "zmniejszeniu o 1 godzinę w każdej klasie kursu z wyboru oraz fakultatywy, a w klasach I – IV nie prowadzenie zajęć dodatkowych oraz konsultacji".

Decyzja ta spowodowała, że w 88 szkołach na Ukrainie, gdzie polskiego uczy się jedynie na zajęciach dodatkowych, dalsza nauka stała się niemożliwa. Oczywiście, miejscowe społeczności polskie starają się jakoś temu zaradzić. Rodzice składają się na opłacenie nauczycieli, pedagodzy skracają godziny lekcyjne (nieraz do 20 min.), nauczycieli opłacają też konsulaty RP; niestety, nie są one w stanie pomóc wszystkim.

Sytuacja ta spowodowała zwołanie 27 stycznia 1997 r. w Biurze Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" konferencji prasowej, na której został wyrażony zdecydowany protest i oburzenie wobec wprowadzanych przez władze ukraińskie ograniczeń.

Ograniczenia w finansowaniu szkolnictwa spowodowały stały brak podręczników i materiałów pomocniczych, np.

#### Oświata ukraińska w Polsce

Według szacunkowych danych stowarzyszeń ukraińskich działających w Polsce mniejszość ukraińska w Rzeczypospolitej liczy ok. 300 tysięcy osób. Według danych polskiego Ministerstwa Edukacji Narodowej nauczanie języka ukraińskiego jako ojczystego w roku szkolnym 1996/1997 prowadziły:

- placówki przedszkolne – ogółem 9, w tym
  1 przedszkole dwujęzyczne
- szkoły podstawowe 75, w tym:
  - 6 szkół z ojczystym językiem nauczania,
  - 1 szkoła dwujęzyczna
  - 51 szkół z dodatkową nauką języka ojczystego
  - 17 zespołów międzyszkolnych
- szkoły ponadpodstawowe – ogółem 6, w tym:
  - 5 liceów z ojczystym językiem nauczania
  - 1 zespół międzyszkolny

**W roku szkolnym 1996/1997 w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych języka ukraińskiego uczyło się w Polsce 2692 uczniów.**

**Do końca 1997 roku Polska zainwestowała w oświatowe placówki mniejszości ukraińskiej na terenie kraju 15 653 000 zł, w tym:**

- budowa zespołu szkół ogólnokształcących w Białym Borze 3 971 000 zł
- II Liceum Ogólnokształcące Górowie Iławeckim 7 470 000 zł

## Oświata polska na Ukrainie

Według szacunkowych danych stowarzyszeń polskich działających na Ukrainie mniejszość polska w tym kraju liczy od 600 tysięcy do miliona osób. Nauczanie języka polskiego w roku szkolnym 1996/1997 prowadziły:

- przedszkola polskie – brak
- grupy polskie w przedszkolach ukraińskich:
  - Przedszkole nr 48 we Lwowie
  - Przedszkole na Sichowie we Lwowie
  - Przedszkole w Żytomierzu
- szkoły z polskim językiem nauczania 10–klasowe (średnie):
  - Szkoła nr.10 im. Marii Magdaleny we Lwowie
  - Szkoła nr.24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie
- powszechne:
  - Szkoła podstawowa 4–klasowa w Mościskach (woj. lwowskie)

Ponadto w roku szkolnym 1996/97 języka polskiego na Ukrainie uczono:

- w 4 szkołach mieszanych
- w 54 szkołach niedzielnych
- w systemie fakultatywnym
- w szkołach niedzielnych

W roku szkolnym 1996/1997 języka ojczystego uczyło się:

- w 3 szkołach z polskim językiem nauczania 681 uczniów, w szkołach mieszanych 280
- jako przedmiotu 1241
- w systemie fakultatywnym 1929
- w szkołach niedzielnych ok. 6300

**W minionym roku szkolnym z dostępnych form nauczania języka ojczystego korzystało na Ukrainie 10431 uczniów.**

**W roku szkolnym 1996/1997 Polska zainwestowała na Ukrainie 1 121 735 zł, w tym na:**

- remonty 2 szkół z polskim językiem nauczania we Lwowie – 53 805 zł
- remont szkoły z polskimi klasami w Kamieńcu Podolskim – 18 296 zł
- dofinansowanie budowy szkoły w Dowbyszu z polskim pionem nauczania – 1 049 634 zł

w roku 1994 plany wydania podręczników dla szkół polskich zostały wykonane w 40%.

Wydawanie polskich podręczników zostało z inicjatywy władz zmonopolizowane przez wydawnictwo "Świt"(Lwów).

Na Ukrainie, zwłaszcza Wschodniej, młodzież pochodzenia polskiego, jak również rodzice, w większości znają język polski bardzo słabo, nie mając przy tym możliwości korzystania z literatury w języku ojczystym.

## SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIE WE LWOWIE

Trzydniowe (25 – 27 listopada 1996 r.) spotkanie pedagogów z przedstawicielami władz oświatowych Ukrainy i Polski było najważniejszym wydarzeniem, inspirowanym przez działające od niespełna roku Zjednoczenie Nauczycieli Polskich na Ukrainie. Obrady seminarium "Specyfika nauczania języka polskiego w szkołach mniejszości narodowych Ukrainy" toczyły się w słynnej lwowskiej "dziesiątce", od ponad stu lat noszącej imię Św. Marii Magdaleny, ale jego goście spędzili też kilka godzin na poznawaniu drugiej z lwowskich szkół średnich – im. M. Konopnickiej. W seminarium uczestniczyli nauczyciele pracujący w miejscowych szkołach oraz 21 (na 30 zaproszonych) przedstawicieli środowiska z centralnej i wschodniej części kraju: Żytomierza. Winnicy, Chmielnickiego, Kijowa, Łucka, Charkowa. Organizatorka seminarium, p. Julia Sierkowa, pragnęła stworzyć okazję do podjęcia dialogu – dotychczas bowiem, choć spotkania nauczycieli odbywają się od 1993 roku, miały raczej charakter monologu. Za niewątpliwy więc sukces lwowskiego spotkania należy uznać nie tylko wytrwałą obecność przedstawicieli ukraińskich władz oświatowych, ale przede wszystkim ich aktywny udział w dyskusji. Co prawda, niektórzy z polskich gości byli nieco zdziwieni, iż obrady polskich nauczycieli w polskiej szkole toczą się w języku ukraińskim, ale – gościnność zobowiązuje, a przy tym, wyrażając zgodę na zorganizowanie seminarium (z czym wiązało się m. in. odwołanie lekcji w obu lwowskich szkołach oraz oddelegowanie przez kuratoria zaproszonych nauczycieli z głębi kraju), ministerstwo postawiło warunek – prowadzenia obrad w języku państwowym. Władze ukraińskie reprezentowali: p. B. Czyżewski – kierownik Wydziału Mniejszości Narodowych i Szkół Nowego Typu Ministerstwa Oświaty Ukrainy, p. Żanna Koszkina – główny inspektor ds. mniejszości narodowych i p. T. Pyłypenko – zastępca kierownika Departamentu ds. Mniejszości Narodowych i Migracji tegoż ministerstwa oraz naczelny kurator oświaty województwa

Po akcie dekoracji, od lewej – konsul P. Konowrocki, Ł. Kowalska, N. Romaniw, W. Kleban, D. Morawska i E. Bober (MEN)



lwowskiego p. Jurij Kluczkowski; obok nich zasiadał dyrektor szkoły ukraińskiej w Przemyślu Julian Bak. Stronę polską reprezentowali: konsulowie Piotr Konowrocki i Wincenty Dębicki (Konsulat Generalny RP we Lwowie), p. Elżbieta Bober – naczelnik Wydziału Polonii i Nauczania Języka Polskiego za Granicą MEN, p. Grażyna Płoszajska – zajmująca się w Ministerstwie Edukacji Narodowej szkolnictwem mniejszościowym, p. Joanna Wójtowicz – dyrektor Polonijnego Centrum

**KONSTYTUCJA UKRAINY**
Artykuł 53

**"/... / Obywatele należący do grup mniejszości narodowych zgodnie z ustawodawstwem mają zagwarantowane prawo do kształcenia się w języku ojczystym czy uczenia się języka ojczystego w państwowych i komunalnych zakładach oświatowych lub za pośrednictwem narodowościowych towarzystw kulturalno–oświatowych".**

**USTAWA UKRAINY**
**"O MNIEJSZOŚCIACH NARODOWYCH NA UKRAINIE"**

**wprowadzona w życie postanowieniem Rady Najwyższej Ukrainy 25 czerwca 1992 roku:**

**"Rada Najwyższa Ukrainy /... / uznając nierozerwalność praw człowieka i praw narodowości, pragnąc realizować Deklarację praw mniejszości narodowych Ukrainy, dotrzymując międzynarodowych zobowiązań odnośnie mniejszości narodowych, przyjmuje niniejszą Ustawę w celu zagwarantowania mniejszościom narodowym prawa do swobodnego rozwoju.**

***Artykuł 1***

Ukraina gwarantuje obywatelom republiki niezależnie od ich narodowego pochodzenia równe prawa polityczne, społeczne, ekonomiczne i kulturalne, popiera rozwój świadomości narodowej i samookreślenia.

Wszyscy obywatele Ukrainy korzystają z ochrony państwa na równych prawach.
Zabezpieczając prawa osób należących do mniejszości narodowych, państwo wychodzi z założenia, że są one nierozerwalną częścią powszechnie przyjętych praw człowieka.

***Artykuł 6***

Państwo gwarantuje wszystkim mniejszościom narodowym prawo do /... / tworzenia narodowych placówek kulturalnych i oświatowych oraz wszelkiej innej działalności, która nie jest sprzeczna z obowiązującym prawem".

Nauczycielskiego w Lublinie, p. Zofia Wojciechowska – kurator oświaty w Przemyślu oraz – last but not least – dr Marek Konopczyński, sekretarz Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Przybyli też prezesi organizacji polskich na Ukrainie – p. Emilia Chmielowa (FOPnU), Stanisław Czerkas (TKPZL) i, oczywiście, p. Julia Sierkowa.

Lwowska konferencja udowodniła, że powstałe w 1996 roku Zjednoczenie Nauczycieli Polskich jest poważnym partnerem dla władz oświatowych i państwowych Ukrainy, czego najlepszym dowodem jest zorganizowanie spotkania kilku stron zainteresowanych tą samą, skomplikowaną problematyką: obu ministerstw, kuratorium, "Wspólnoty Polskiej", organizacji polskich działających na Ukrainie – i reprezentacji środowiska zawodowego. Celem spotkania było otwarte przedstawienie sytuacji oświaty polskiej na Ukrainie, określenie stanowisk stron, przedyskutowanie projektów poprawy sytuacji. Przedstawiciele władz ukraińskich w swych wystąpieniach podkreślali dobitnie, iż młoda demokracja ukraińska może się poszczycić najnowocześniejszymi w Europie regulacjami prawnymi, gwarantującymi wszechstronnie prawa mniejszości w tym kraju. W przemówieniach powoływano się na Konstytucję, Ustawę o mniejszościach narodowych, zapisy Traktatu pomiędzy Rzecząpospolitą Polską a Ukrainą, a także Porozumienie między MEN i Ministerstwem Oświaty Ukra-



**Dr Marek Konopczyński omówił nowoczesne systemy oświaty mniejszościowej w Europie**

iny. Zważywszy konieczność tłumaczenia, obrady – a program dnia był bardzo bogaty – przeciągnęły się znacznie, co groziło nie zmieszczeniem się w czasie przewidzianych na zakończenie wypowiedzi zaproszonych nauczycieli. Nic więc dziwnego, że dr M. Konopczyński, omówiwszy krótko rolę organizacji pozarządowych we współczesnej Europie, oddał resztę czasu przeznaczonego na swe wystąpienie bohaterom seminarium – nauczycielom. Nie wszyscy zabrali głos, nie wszyscy umieli uporać się z tremą i koniecznością polemizowania z wysokimi urzędnikami państwowymi. Ale z szeregu wypowiedzi, jakie usłyszano tego dnia w sali obrad, wyłonił się obraz dość daleki od treści wzorcowych aktów prawnych. Oświata polska na Ukrainie cierpi na brak podręczników (spotęgowany ostatnio podniesieniem stawek celnych na wwożone do tego kraju książki, co ogranicza wsparcie ze strony polskich instytucji i organizacji), programów nauczania, pomocy szkolnych i naukowych, żenująco małą ilość godzin przeznaczanych tygodniowo na naukę języka tam, gdzie jest to najpotrzebniejsze – na Wschodzie, gdzie dominują fakultety i nauczanie jako języka obcego. Ponadto nauczycieli jest stanowczo za mało. Środowisko nauczycieli polskich na Ukrainie dostrzega szansę dla rozwoju oświaty narodowej w postulowanym przez ZNP wprowadzeniu nauczania polskiego w system edukacyjny Ukrainy, w stworzeniu modelu oświaty polskiej w tym kraju. Potrzebują pomocy metodycznej, możliwości dokształcania się – tego, co oczywiste i co każde państwo w Europie swym mniejszościom zapewnia.

W dyskusji, której aż do końca przysłuchiwali się reprezentanci władz ukraińskich, niekiedy włączając się polemicznie, zarysował się pełny obraz sytuacji szkolnictwa polskiego na Ukrainie – niestety, smutny. Obie strony muszą się też sporo nauczyć; jedni – egzekwowania swych konstytucyjnych praw, drudzy – zaniechania obaw przed polonizacją. Może następna konferencja toczyć się będzie w języku polskim, który – co podkreślił M. Konopczyński – jest językiem dialogu. Przykre bowiem wrażenie pozostawiła wypowiedź dyrektora

przemyskiej szkoły, który końcowe wezwanie do "budowania mostów" pomiędzy obydwoma narodami poprzedził obszernym i niekoniecznym przypomnieniem antyukraińskich incydentów, które zdarzały się w tym mieście.

Uczestnicy seminarium podczas tych pracowitych dni zwiedzali obie lwowskie szkoły, wymieniając doświadczenia, wysłuchali też koncertów w wykonaniu uczniów.

Miłym akcentem spotkania było odznaczenie przez przedstawicielkę Ministerstwa Edukacji Narodowej p. E. Bober kolejnej (z początkiem roku szkolnego uhonorowano pedagogów ze szkoły nr 10) grupy nauczycieli ze szkoły nr 24 – pań: Łucji Kowalskiej, Nadii Romaniw, Wiesławy Kleban, Danuty Morawskiej i Aleksandry Partyki.

*tekst i zdjęcia – Agnieszka Panecka*

## SZKOŁA POLSKA W MOŚCISKACH

Szkoła Polska w przygranicznych Mościskach jest jedną z trzech szkół z polskim językiem nauczania na Ukrainie. Mieści się w niegdyś zapewne uroczym, dziś zaś poważnie naruszonym przez czas starym budyneczku, dokładnie naprzeciwko ukraińskiej Szkoły nr 2, z którą związana jest administracyjnie. Ponieważ budynek polskiej szkoły jest już stanowczo za mały dla 230 uczniów, starsze klasy korzystają z pomieszczeń w gmachu naprzeciwko, w sześciu zaś salach lekcyjnych starego budynku uczą się młodsze dzieci. Jedna klasa liczy przeciętnie 25 uczniów, najliczniejsza – 31. Sale lekcyjne są dość ciasne, ciemne, a przy tym z konieczności pełnią funkcję szatni. W całym budynku, mimo widocznych starań o utrzymanie czystości, unosi się zapach zagrzybionych murów. Przerwy pomiędzy lekcjami uczniowie spędzają albo w słabo oświetlonym szerokim korytarzu wiodącym od wejścia do budynku, albo na tzw. boisku, czyli nieogrodzonym kawałku ziemi, nad którym góruje kosz do gry w koszykówkę. Ponieważ budynek ten pozbawiony jest elementarnych urządzeń sanitarnych, w razie potrzeby biegają na drugą stronę mało ruchliwej, na szczęście, ulicy – do "świątyni dumania" na zapleczu głównego budynku szkoły.

Organizacje polskie działające na tym terenie, z miejscowym Towarzystwem Kultury Polskiej na czele, zabiegają od dłuższego czasu o poprawę sytuacji szkoły. Co oczywiste, sprzyja im strona polska, respektująca warunki Traktatu Polsko – Ukraińskiego i Porozumienia między Ministerstwem Edukacji Narodowej RP a Ministerstwem Oświaty Ukrainy. Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" od paru lat gotowe jest podjąć się budowy nowej szkoły średniej w Mościskach oraz jej filii we wsi Strzelczyska, gdzie funkcjonuje dziś szkoła początkowa. Jednakże na projekt ten nie zgadzają się obecne władze obwodowe we Lwowie i naczelny kurator oświaty województwa lwowskiego. Wstępna zgoda na budowę szkół z roku 1995 została wycofana przez nową ekipę administracji wojewódzkiej, która nie widzi "potrzeby budownictwa w rejonie dwóch polskich szkół". Nowy kurator wojewódzki od ponad roku lansuje tezę, iż potrzeby środowiska polskiego na tych terenach zaspokoi w zupełności szkoła podstawowa w Strzelczyskach, na wzniesienie której lwowska administracja państwowa skłonna jest wyrazić zgodę. Na to jednak przystać nie mogą ani rodzice dorastających dzieci, ani organizacje polskie, mając świadomość, że nauka tych dzieci w języku polskim skończyłaby się z chwilą opuszczenia podstawówki. Trwają więc negocjacje, wymieniane są kolejne pisma i wyjaśnienia – a czas płynie. Wygląda na to, że dumna Ukraina nie chce przyjąć polskiego prezentu w postaci nowych budynków szkolnych, sama ich zaś nie wzniesie choćby z powodu oczywistego – braku funduszy, który już zagroził w wielu miejscowościach tzw. fakultetom, czyli powszechnej zwłaszcza na wschodniej Ukrainie formie nauczania języka ojczystego na zajęciach dodatkowych.

Problem szkoły w Mościskach był też jednym z tematów spotkania, na które naczelny kurator oświaty województwa lwowskiego p. Jurij Kluczkowski zaprosił do swej siedziby gości seminarium poświęconego specyfice nauczania języka polskiego w szkołach mniejszości narodowych Ukrainy. Sekretarz Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" dr Marek Konopczyński rzeczowo i wyczerpująco naświetlił stanowisko "Wspólnoty Polskiej", gotowej do rozpoczęcia inwestycji w Mościskach i jednoczesnego remontu lub budowy szkółki strzelczyskiej. Jednakże logika wywodu i oczywiste argumenty na rzecz wzniesienia szkoły średniej w największej miejscowości rejonu napotkały kontrargument, iż budowa szkoły dla jednej narodowości grozi segregacją! Pan kurator J. Kluczkowski, nie widząc potrzeby budowania szkoły średniej w Mościskach, przypomniał zgodę władz na inwestycję w Strzelczyskach, namawiając do jej wykorzystania, co – być może – w przyszłości pozwoli podjąć rozmowy na temat najbardziej interesujący stronę polską i, co dokumentują zdjęcia na stronach kolorowych tego numeru Biuletynu – palący. Po raz kolejny strony rozstały się w życzliwej atmosferze, każda pozostając przy swoim zdaniu. Tak więc – miejmy nadzieję, że już niedługo – szkoła w Mościskach pozostaje symbolem rozmijania się teorii z praktyką; co z tego, że traktaty wzorcowe, skoro rzeczywistość im przeczy?

*Agnieszka Panecka*

## CENTRUM PONAD WSZYSTKO

### *rozmowa z Julią Sierkową, prezesem Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie*

**Mija właśnie pierwszy rok Waszej działalności – kolejnej polskiej organizacji zarejestrowanej na Ukrainie. Co szczególnie cenne – jesteście organizacją określonego środowiska zawodowego. Przedstawmy więc na początek ZNP na Ukrainie, zaczynając od wyjaśnienia nazwy – spotykałam już określenie "związek nauczycieli polonistów"...**

Zebranie założycielskie odbyło się 7 grudnia ubiegłego roku, a nazywamy się Zjednoczeniem Nauczycieli Polskich, czyli wszystkich uczących w języku polskim, niezależnie od przedmiotu. Słowo "poloniści" występuje w ukraińskiej nazwie naszego związku, ponieważ w urzędzie dokonującym rejestracji uznano, że to lepiej brzmi. Ale dotyczy oczywiście wszystkich uczących po polsku.



**Co osiągnęliście przez ten rok, ilu macie członków, jakie są cele i zadania Zjednoczenia?**

Należą do nas nauczyciele z całej Ukrainy – ci, którzy brali udział w zjeździe założycielskim, czyli 239 osób. Wśród nich jest około 150 nauczycieli, którzy prowadzą poważne formy nauczania – a za takie uważam nauczanie w szkołach z polskim językiem wykładowym lub w klasach dwujęzycznych. Taka eksperymentalna klasa istnieje u mnie, w Chmielnickim – od pierwszej klasy język polski wykładany jest jako język obcy, a od piątej, dzięki zwiększonej liczbie godzin rozszerzamy program nauczania, wprowadzając historię i literaturę. Dzięki temu, że pracują u nas dwie nauczycielki, które skończyły studia w Polsce, można dzielić klasę na mniejsze grupy, z których każda ma zapewnione cztery godziny języka polskiego tygodniowo.

Co do naszych zadań – głównym celem Zjednoczenia jest powołanie Naukowo – Metodycznego Centrum Doskonalenia Nauczania Języka Polskiego oraz uporządkowanie nauczania języka polskiego na całej Ukrainie.

**A jakie jeszcze poważne formy nauczania występują na Ukrainie?**

Język polski jako język obcy – choć ja mam do tego negatywny stosunek.

**A fakultety, szkółki niedzielne?**

To jest niepoważna forma nauczania – niestety, w naszych warunkach wciąż jeszcze dość powszechna. Jako Zjednoczenie stoimy na stanowisku, że konieczna jest zmiana – tak, aby nauka języka polskiego nie była uzupełnieniem zajęć szkolnych w bardzo skromnym zakresie, często sprowadzając się do kółek zainteresowań. Trzeba dążyć do tego, żeby oświata polskojęzyczna należała do państwowego systemu edukacyjnego Ukrainy, mając zatwierdzony przez ministerstwo program nauczania w klasach dwujęzycznych od pierwszej do jedenastej, z własną siatką godzin, własną obrzędowością. Klasy takie powinny funkcjonować w szkołach państwowych, podlegając państwowym standardom, mieć kompleksowy program nauczania, do którego należą język, literatura, historia – i etnografia.

**Etnografia? – jest taki przedmiot w szkołach?**

Powinien być. Taki przedmiot mają Ukraińcy w ukraińskich szkołach, a to znaczy, że może być i w polskich. Na razie nie ma takich klas, o jakich mówimy i nie stworzono dla nich programu, w którym powinna znaleźć się etnografia. To bardzo ważna wiedza dla uczniów narodowości polskiej, łącząca etnografię z historią, geografią i tradycją. To bardzo ciekawa nauka. Na wszystkich naszych festiwalach wszyscy tańczą takiego samego "krakowiaka", i to jest nieautentyczne. Kiedyś zaczepiła mnie staruszka, dziś licząca sobie dziewięćdziesiąt sześć lat – wdowa po nauczycielu języka polskiego, przez długie lata pracująca w polskiej bibliotece – i powiada: "Dziecko! Widziałam ten koncert – tutaj tak "krakowiaka" nie tańczono! ". Przecież każdy region miał swoją odrębność – i to trzeba zapisać, ocalić.

**Wróćmy do problemów organizacji nauczycielskiej. Wśród jej członków jest ok. 150 nauczycieli zatrudnionych w szkołach, w tej liczbie co najmniej połowa to nauczyciele obu szkół lwowskich. Czyli na ogromnym obszarze centralnej i wschodniej Ukrainy, gdzie Polaków niemało – choćby na Żytomierszczyźnie – nauczycieli ze świecą szukać? – Jak do nich docieracie?**

Przed zebraniem założycielskim nawiązywaliśmy kontakty przez organizacje polskie, jeżdżąc do różnych środowisk, poprzez kuratoria oświaty, wskazane szkoły. Z chwilą powstania Zjednoczenia zaczęliśmy rozsyłać ankiety.

**Macie więc pełne rozpoznanie sytuacji w oświacie polskiej na Ukrainie?**

Nie, na razie to niemożliwe – taki "bank danych" stworzy Centrum, dla którego będzie to jedną z podstaw działania.

**Nie rozumiem – w moim krajowym pojęciu Centrum Doskonalenia zgodnie z nazwą służyć powinno dokształcaniu nauczycieli, pracy metodycznej, a nie prowadzeniu rozpoznania, które z natury rzeczy należy do organizacji zawodowej.**

I tak, i nie – żeby mieć wiarygodne dane, trzeba objechać wszystkie ośrodki, zbadać sytuację na miejscu, wizytować lekcje – tego sama nie jestem w stanie zrobić. Dlatego też potrzebujemy Centrum, które będzie miało odpowiednią bazę. Ankiety wypełniane przez nauczycieli nie wystarczą, trzeba zweryfikować dane na miejscu.

**Wciąż gnębi mnie ta dysproporcja w zatrudnieniu nauczycieli na niekorzyść Ukrainy Wschodniej – gdzie pracuje tych siedemdziesięciu nauczycieli z cenzusem? Aż strach myśleć, ilu ich przypada na jedną miejscowość...**

Pracują w Chmielnickim, Charkowie, Winnicy, Kijowie, Żytomierzu, Równem, Odessie, gdzie język polski również jest wykładany w szkole ukraińskiej jako język obcy.

**To jednak strasznie brzmi w polskich uszach. Ale mówiła Pani, że jednym z podstawowych zadań Zjednoczenia jest uporządkowanie nauczania języka polskiego na Ukrainie. Według jakiej koncepcji?**

Będziemy dążyć do stworzenia klas dwujęzycznych w szkołach ukraińskich lub – jeśli się nie uda – powołania szkół niedzielnych. Oczywiście, chodzi nam o szkoły z prawdziwego zdarzenia, w niczym nie przypominające dzisiejszych kółek działających przy parafiach czy stowarzyszeniach. Chodzi tu o szkoły niedzielne mające statuty – taką szkołę założył w Drohobyczu pan Adam Chłopek. Razem dopracowaliśmy statut szkoły i po konsultacjach z profesorami wyższej uczelni w Chmielnickim przesłaliśmy go do ministerstwa, które wykorzysta nasz projekt dla stworzenia wzorcowego statutu dla tego typu szkół. Naszym założeniem jest funkcjonowanie szkoły niedzielnej na podobieństwo szkoły muzycznej, do której dzieci chodzą codziennie po zakończeniu zajęć w szkole powszechnej. Po lekcjach w dziennych szkołach państwowych uczniowie polscy z okolicy przychodziliby na normalne lekcje języka polskiego, literatury, historii, kończąc każdy etap nauki egzaminem i otrzymując świadectwa. O! – taka powinna być szkoła niedzielna, w sytuacji, gdy nie uda się stworzyć klas dwujęzycznych.

**A co stoi na przeszkodzie? – Ukraina ma wzorcową w skali europejskiej Ustawę o mniejszościach narodowych, gwarantującą m. in. prawo do kształcenia się w języku ojczystym w państwowych placówkach oświatowych. Rozmawiamy po całodziennych obradach lwowskiego seminarium nauczycieli polskich, podczas którego poruszyła Pani temat przyszłości polskiego szkolnictwa...**

No i spotkałam się z krytyką przedstawiciela władz oświatowych Ukrainy, który nie jest zwolennikiem mojej koncepcji wejścia szkół mniejszości narodowych do systemu oświaty państwowej. A przecież, póki bazujemy na fakultatywach...

**Przecież fakultatywy giną...**

No właśnie – opierając się na fakultatywach, których jest coraz mniej, na kółkach językowych czy nauce języka ojczy-

stego jako obcego nie mamy szans. To prowadzi do separacji narodowościowej, a nie o to przecież chodzi. Nam, a także innym mniejszościom, potrzebne są klasy dwujęzyczne i szkoły niedzielne, funkcjonujące w państwowym systemie oświaty. Przecież w najbliższej przyszłości nie da się wybudować tylu szkół, ile potrzeba – wyjściem z tej trudnej sytuacji jest więc wejście w system szkolnictwa państwowego i tworzenie klas dwujęzycznych lub szkół niedzielnych, gdy warunki tego wymagają. Te dwa rozwiązania ja preferuję. Do tego upoważnia nas Konstytucja Ukrainy. Oczywiście, wiąże się z tym też praca nad zmianą mentalności nauczycieli i rodziców, nieprzyzwyczajonych upominać się o swoje prawa. W mojej szkole od pięciu lat, kiedy jeszcze nigdzie o tym nie myślano, prowadzona jest katecheza – dzięki temu, że rodzice wystąpili z podaniem do dyrektora szkoły.

Ale najważniejszymi partnerami są nauczyciele – dla których potrzebujemy Centrum, aby ich dokształcać, rozwijać, zapraszać na konferencje – niech wymieniają doświadczenia, uczą się, nawet kłócą.

**Centrum jawi mi się jako antidotum na wszystkie kłopoty – czy nie jest to myślenie trochę magiczne? Czy ta instytucja, którą postrzegam jako ważny, ale jednak element systemu rozwoju oświaty polskiej na Ukrainie, rozwiąże wszystkie problemy?**

O, Centrum nie jest elementem – to nasza baza! To będą ludzie zatrudnieni przez państwo ukraińskie, wyłonieni w drodze konkursu, którzy będą jeździć po całej Ukrainie i reformować szkolnictwo polskie. Dwunastego stycznia w Czerniowcach rozpocznie działalność takie Centrum dla mniejszości rumuńskiej, z którym mam kontakty. Ma ono dziewięciu pracowników etatowych. Ja w swoim projekcie ograniczam się do siedmiu: metodyków – nauczania początkowego, nauczania języka polskiego w starszych klasach, nauk społecznych i etnografii oraz metodyka dla szkół niedzielnych, poza tym będzie dyrektor, sekretarz i redaktor. To będą ludzie pracujący na etatach...

**... opłaconych przez państwo ukraińskie?**

Tak, przez państwo ukraińskie. Taki pracownik Centrum pojedzie na przykład do Żytomierza i będzie tam robił rewolucję! A teraz – kogo poślę?! Jako przedstawicielka instytucji państwowej będę partnerem dla obwodowych władz oświatowych, będę mogła naprawdę działać. Centrum będzie mogło powoływać w miarę potrzeb grupy naukowców pracujących nad programami i podręcznikami, organizować kolokwia nauczycieli – praktyków, wydawać opracowania najlepszych nauczycieli. Trzeba napisać i wydać podręcznik etnografii, do redakcji którego zostanie powołana wspólna komisja, przy Centrum będzie działać wydawnictwo...

**Hola, Pani Julio – to perspektywy, a ja pojmuję nazwę Centrum Doskonalenia Nauczycieli dosłownie...**

Oczywiście, Centrum będzie się zajmować dokształcaniem nauczycieli, przecież nie można inaczej. Dlatego o nie walczę, bo musi zacząć działać jak najszybciej, zaraz, żeby wejść w system oświaty ukraińskiej. Centrum jest instytucją państwową, podległą ministerstwu, co da mi większe możliwości działania.

**Kim będą metodycy pracujący w Centrum? Sami Polacy?**

Jeśli zostanie podpisana umowa międzypaństwowa, każda ze stron określi swoje wymagania. Spodziewam się, że – podobnie jak dla Centrum rumuńskiego w Czerniowcach – ministerstwo zapewni nam cztery etaty, a władze obwodowe pozostałe trzy. Oczywiście, potrzebna będzie materialna pomoc Polski, która też określi swoje warunki.

Na przykład Węgrzy nie tylko chcą otworzyć takie Centrum – zbudowali już Wyższą Szkołę Pedagogiczną, aby mieć swoich, narodowościowo zorientowanych nauczycieli. A to jest podstawowa sprawa. I dlatego powołanie Centrum musi nastąpić w oparciu o umowę międzypaństwową.

I wtedy, kiedy powołane zostanie Centrum, będziemy mogli, zgodnie z Ustawą, wejść w system oświaty na Ukrainie, zakładać szkoły...

**A na jakim etapie są rozmowy w sprawie powołania Centrum?**

Przede wszystkim musi być zgoda władz lokalnych. Mam zgodę administracji obwodu chmielnickiego, potwierdzone na piśmie nie tylko poparcie dla powołania tej instytucji, ale zapewnienie o dalszym realizowaniu jej programu. Niestety, ministerstwo oświaty Ukrainy preferuje pomysł powołania Centrum we Lwowie, którego obwodowe władze oświatowe wystąpiły z konkurencyjną propozycją. W ministerstwie uzyskałam odpowiedź, że Lwów ma większe szanse na powołanie Centrum – co jest niezrozumiałe, przecież Chmielnicki jest miastem położonym bardziej centralnie, co ma duże znaczenie w naszych warunkach, i ma zaplecze naukowe w niedalekich miastach. Kiedy powołamy kolegium nauczycielskie, wykładowcy dojadą. Ministerstwo obawia się kosztów związanych z powołaniem Centrum i działającego przy nim kolegium nauczycielskiego, ale kiedy zapytałam – "A jeśli znajdzie się sponsor? " – odpowiedź brzmiała: "A, to inna rozmowa. "

Czyli wszystko zależy od zgody Kijowa – i pieniędzy. Centrum Doskonalenia Nauczycieli ma służyć wszystkim pracującym na Ukrainie, więc skoro podejmują się opieki nad nim władze rejonu położonego mniej więcej centralnie, a więc dostępniejszego nauczycielom z zaniedbanej edukacyjnie części kraju, tym bardziej dziwi preferowanie lokalizacji lwowskiej, z całym szacunkiem dla miasta – peryferyjnej.

**Jednym z argumentów jest istnienie Uniwersytetu...**

To żaden argument...

A przy tym środowisko nauczycielskie Lwowa wcale tego Centrum w mieście nie chce, to wiem z rozmów z nauczycielami.

Dziękuję za wyczerpującą rozmowę.

*rozmawiała Agnieszka Panecka*

## LWOWSKA RODZINA

Poznali się w szkole. Młoda polonistka nie od razu zwróciła uwagę na nauczyciela śpiewu, który był pasjonatem swego przedmiotu.

Była szczęśliwa, że pracuje w szkole. Nauczycielki starszego pokolenia na każdym kroku okazywały jej życzliwość i pomoc. Spędzając bezsenne noce nad książkami i konspektami zastanawiała się:

– Czy dorównam im kiedykolwiek...

Zdawała sobie sprawę, że dużo musi pracować, aby uczniowie ją uznali i zaakceptowali. Niektórzy z nich byli jej rówieśnikami. Dzieci wojny.

Kilka szczęśliwych lat w domu na Zamarstynowie – to tylko pojedyncze obrazki widziane jakby w kalejdoskopie.

Początek wojny... Ojciec jako oficer polski zmobilizowany do wojska.

Wypędzenie z własnego domu. Zamieszkanie kątem z matką u kogoś, jakiś kufer służący za posłanie, praca matki w szpitalu. Kilka dni nieobecności matki i wiadomość, że zmarła na tyfus. Miejsce pochówku nieznane.

Sieroca dola. Najcenniejszy talizman – woreczek z personaliami zawieszony na sznurku na szyi.

Opieka różnych ludzi, głodowanie i przygarnięcie przez "ciocię" – Zofię Tkacz. Długoletnie wspólne biedowanie. Częste choroby. Nauka w szkole. Choroba cioci, coraz częstsze i dłuższe jej pobyty w szpitalu – początek samodzielnego życia. Handlowanie, sprzedawanie przeróżnych "niepotrzebnych" rzeczy, aby nie umrzeć z głodu. Rzadkie listy do ojca, który trafił do oflagu, a potem wyjechał na Zachód. Dwukrotne starania o wyjazd do Polski w okresie repatriacji i dwukrotna decyzja pozostania we Lwowie.

Śmierć cioci i całkowite zdanie na samą siebie.

Studia na Uniwersytecie. Praktyka w szkole nr 10. Ukończenie studiów i skierowanie do wsi Sokołówka na obowiązkowy staż jako nauczycielka języka rosyjskiego. Stosunek do młodej nauczycielki życzliwy, chociaż wieś szczególna – z każdej rodziny ktoś wywieziony na Sybir.

Cotygodniowe wyjazdy do Lwowa. Szalona tęsknota za miastem i swoim środowiskiem. Niedzielne, nocne dziesięciokilometrowe przemarsze do wsi przez las wąską ścieżynką w ciemności. Czasami księżyc przyświecał, dodając otuchy. Nigdy żadnej przykrości ze strony mieszkańców wsi.

Długie jesienne i zimowe wieczory nad książkami przywiezionymi ze Lwowa i niewesołe rozmyślania w ciszy nocnej. Właśnie w tej Sokołówce po raz pierwszy od wielu lat wyzbyła się stałego uczucia głodu dzięki serdecznie usposobionej do niej gospodyni.

Złe wiadomości ze Lwowa – lokatorka wszczęła starania o wymeldowanie prawowitej właścicielki. Świadomość grozy sytuacji – utrata mieszkania to przekreślenie możliwości powrotu do rodzinnego miasta. Desperacka decyzja – samowolne odejście z pracy, powrót do Lwowa, wystawienie za drzwi rzeczy lokatorki.

Brak środków do życia. Z trudem uzyskana posada zaopatrzeniowca w przedszkolu.

Pewnego wiosennego dnia spotkanie na ulicy z byłą nauczycielką.

– Cóż to, dziecino, robisz?

– Chleb noszę – odpowiedziała magister slawistyki, poprawiając worek chleba na plecach.

Uśmiech losu. W szkole nr 10 potrzebna polonistka. Wizyta u dyrektora. Szczera rozmowa. Delikwentka w pewnym sensie miała "wilczy bilet". Dyrektor poprosił o podanie. Sam poszedł do kuratorium.



Pani Maria z mężem i wnuczką
Fot. T. Dutkiewicz

Została przyjęta. Tak rozpoczął się jej wieloletni romans ze szkołą.

Nie tylko ze szkołą. Młoda nauczycielka włączyła się do pracy pozalekcyjnej. Tadeusz Garliński, ówczesny prezes komitetu rodzicielskiego, zaproponował uczestnictwo w prowadzeniu szkolnego zespołu teatralnego. Na próby przychodził On. Z akordeonem. Śpiewał. Po próbach odprowadzał do domu. Starsze nauczycielki, widząc jego starania, radziły:

– Nie zwracaj uwagi na to, że jest nieco starszy. To mężczyzna ułożony, starej daty. Dobrze wychowany.

Koledzy szkolni z oburzeniem karcili:

– Tylu fajnych chłopców jest wśród nas. Po co ci ten Moskal.

Rósł w Równem. Chodził do gimnazjum polskiego. Pisał najciekawsze wypracowania. Był harcerzem. Od szczenięcych lat pasjonowała go muzyka. Nauczył się grać na harmonii, komponował melodie. Gdy poszedł do wojska, też grał. Dla żołnierzy, dla przełożonych. Raz w życiu strzelił. Może ze strachu. Coś w krzakach się ruszyło... Potem płakał nad zastrzelonym zającem. Doszedł do Berlina, potem do Pragi. Zwycięskie wojsko wracało z różnym łupem. On zbierał rozrzucone nuty.

Grywał na szkolnych zabawach. Nie lubił tańczyć. Minęli się w tym okresie. Nie zauważyli się nawzajem.

Ona uwielbiała towarzystwo, lubiła tańczyć. Pewnego roku pojechała z dziećmi na kolonie letnie do Korostowa. Piękna podkarpacka miejscowość. Wieczory przy ognisku. Majestat gór. Ciche potrzaskiwanie polan, krótki, jaskrawy lot iskier. Lekki powiew wiatru przynoszący upojny zapach nadchodzącej letniej nocy.

Muzyka delikatna, w rytmie tanga i słowa płynące z drugiego brzegu górskiej rzeczki:

"W oddali ognisko płonie,
Pod lasem zasnęła już wieś,
Całuję twe drżące dłonie,
Dla ciebie dziś śpiewam swą pieśń... "

Coś tam drgnęło w jej sercu. "Korostowskie tango" było jego sprzymierzeńcem.

Panie opiekunki oburzały się:

– Co to za przybłęda?! Spać nie daje!

Ona milczała. Słuchała. Gdy następnego ranka przyszedł do ich obozu, powiedziały, że nie będą karmić byle przybysza. Nie zraził się. Czuł, że Korostów zaważy na jego życiu. Miał doświadczenie...

Podczas "Podwieczorków przy mikrofonie" często wykonywana melodia urywała się w pół taktu, wtajemniczeni wiedzieli – Ona tańczy z kimś, kto według Niego może być konkurentem, rywalem. Nie zaczął grać, dopóki nie zobaczył, że Ona została odprowadzona na miejsce.

Ślub wzięli wkrótce. Praca w szkole pasjonowała oboje.

On rozśpiewał szkołę. Gdy przyjeżdżał jakiś chór czy wykonawca z Kraju, zawsze starał się o to, aby wystąpił w szkole. Na wzór "Filipinek" powstał zespół "Lwowskie Filipinki", który prowadził. Niespokojny duch, nie potrafił na długo pozostać w szkole. Ale kontakt pozostał.

Gdy przyjechała do Lwowa Sława Przybylska z młodziutkim Wojciechem Młynarskim, poszli na koncert, chociaż Ona była w przededniu rozwiązania. Na drugi dzień urodziła się córka. Zaprosił artystów do domu, płakał ze szczęścia, do dziś przechowuje autograf piosenkarki tak lubianej przez żonę.

Mijały lata. Młoda, energiczna, nieprzejednana polonistka stała się jednym z filarów szkoły. Wymagająca i sprawiedliwa.

Autorka podręczników – przez długie lata nie była delegowana na kursy polonistów do Warszawy. Wyjeżdżali rusy-

cyści, matematycy, fizycy – lecz nie polonistka. Próbowano pozbyć się jej na różne sposoby. W pewnym okresie dyrektorem była osoba, która potrafiła "rozsadzić" szkołę od środka. Udało się jej poróżnić grono pedagogiczne, rozłożyć komitet rodzicielski. Była bliska pozbycia się nauczycielki, którą zaatakowała choroba – gangrena jamy ustnej. Pięć operacji w ciągu tygodnia, kliniczna śmierć. Odratowana, według lekarzy ma znikome szanse przeżycia.

Niezłomna wola, chęć życia, miłość najbliższych, pomoc przyjaciół, modlitwy uczniów i ich rodziców są silniejsze od znikomych szans. Powolny powrót do zdrowia. Chwile załamania:

– Czy będę mogła uczyć dalej?

Przecięte struny głosowe nie pozwalają mówić głośno, ale mimo to powraca do szkoły.

W początkowym okresie – lekcje tylko w jednej klasie. Podczas lekcji jak makiem zasiał, robią wrażenie świeże blizny i prawie szept nauczycielki. Ludek szkolny cieszy się, że wróciła. Coraz to inne klasy przysyłają swych delegatów:

– Kiedy Pani zacznie lekcje w naszej klasie?

Reakcja dzieci pomaga nauczycielce wracać do sił, powraca wiara w możliwości głosowe, powraca radość życia.

W tym czasie odbywają się niezgodne z regulaminem wybory do komitetu rodzicielskiego, w którego skład weszli "potrzebni" rodzice. Następuje uderzenie w plecy, okropnie bolesne, bo rękami rodziców, rękami swoich. Skierowanie do władz oświatowych prośby o zwolnienie polonistki poparte "fachową" diagnozą lekarza, który nie widział jej na oczy. Wyrok brzmiał: "Zupełna atonia, niezabezpieczenie odpowiedniego poziomu nauczania języka i literatury polskiej". Przebrała się miarka. Stanowcza postawa kolegów w obronie polonistki i błyskawiczna reakcja rodziców i uczniów szkoły.

Doprowadzenie przez rodziców do zwołania nadzwyczajnego zebrania ogólnoszkolnego, podczas którego odbywają się normalne wybory do komitetu rodzicielskiego i spontaniczne poparcie dla nauczycielki. Tego opisać się nie da. To trzeba przeżyć. Dla takich chwil warto żyć. Te chwile dane było przeżyć polonistce, która całe swe życie oddaje kształceniu i wychowaniu młodzieży, która kocha ją bez granic i jak się okazało – z wzajemnością. Te chwile to rekompensata (w pewnym stopniu) za okrucieństwo kilkorga osób. Głupim, opętanym i nakręconym można wybaczyć, mądrym – trudniej. Ona wybaczyła. Było, minęło... Pani dyrektor odchodzi w niesławie. Jej inteligencja, perfidia (wszystko cudzymi rękoma!) na nic się zdała. Polacy, choć za jej sprawą poróżnieni, w krytycznej chwili potrafili się opamiętać, nie dali się zwariować.



Zosia
Fot. A Panecka

Po ciężkich przeżyciach polonistka odbyła pielgrzymkę do Wilna, do Matki Boskiej Ostrobramskiej, z podziękowaniem za powrót do zdrowia i za możliwość kontynuowania ukochanej pracy.

Nauczanie dzieci, dalsza praca w teatrze szkolnym. Ponad trzydzieści premier zespołu, występy w rodzimej szkole podczas uroczystości z okazji świąt narodowych (programy "Polonia Restituta", "Witaj Majowa Jutrzenko" i "Tobie, Polsko") w Krzemieńcu, ostatnio w Polsce, uczestnictwo w konkursach recytatorskich w Jaśle i Białymstoku – to efekt pracy pozalekcyjnej z chętną i zdolną młodzieżą.

Ma srebrzyste skronie i młode spojrzenie. Dzięki zmianom zachodzącym w państwie układa nowe programy szkolne i artystyczne i realizuje je. Pisze nowy podręcznik. Jej uczniowie kształcą się w Polsce.

Córka Zosia dziś jest matką. Wnuczka Tereska chodzi do drugiej klasy.

Czasami tylko jak koszmarny sen wraca wspomnienie jesieni 1981 roku... Film na jawie...

Jesień była pogodna. Łagodne promienie słońca dodawały blasku wielobarwnym listkom leniwie opadającym z drzew, tworzącym miękkie szeleszczące dywany różnych form i wielkości. Ciepłe dni osnute powiewnym babim latem zapewniały nadejście wonnych wieczorów o subtelnym zapachu jesiennych kwiatów i palonych liści.

Ów wieczór październikowy należał właśnie do takich.

"Wesele" Stanisława Wyspiańskiego. Otwarcie kolejnego sezonu teatralnego przez Polski Teatr Ludowy. Udany spektakl. Kwiaty. Gratulacje. Wykonawcy – amatorzy z zacięciem zawodowców – z zapałem omawiali spektakl. Jakoś niespiesznno było im się rozchodzić. Tworząc grupki, po jakimś czasie ruszyli każdy w swoim kierunku. Tym ze śródmieścia zawsze było wesoło. Schodząc ku centrum, żwawo minęli Cytadelę, kino "Kopernik" i aptekę. Gdy skręcili na prawo, powitała ich lekko oświetlona postać Wieszcza. Złożyli kwiaty u stóp pomnika i Akademicką skierowali kroki ku swym domom.

Zosia miała najbliżej... Na jakieś 200 m od domu do żywo rozprawiającej grupki podeszło dwóch mężczyzn. Wyrażając niezadowolenie z powodu głośnej rozmowy, poprosili o przejście wraz z nimi do najbliższego posterunku milicji.

Rodzice czekali. Dawno minął czas zakończenia spektaklu. Chociaż "szef" zawsze "odstawiał" Zosię do domu – mieli bowiem po drodze – niepokój dziwnie wzrastał. Północ. Telefon milczał. Dzwonić do kogokolwiek z zespołu już nie wypadało. Pozostało wyczekiwanie. Minuty ciągnęły się niemiłosiernie, zmieniając się w godziny. Dzwonek do drzwi zabrzmiał około drugiej trzydzieści. Westchnęli z ulgą...

Na progu stała lekko zdenerwowana córka wraz z trzema koleżankami, studentkami Politechniki, obywatelkami Polski. Jedna z nich, Danusia Szegenda, bywała w domu częstym gościem. Krótko zrelacjonowały zdarzenia ostatnich godzin.

Na posterunku milicji zarzucono grupce artystów nieodpowiednie zachowanie się na ulicy w późnych godzinach wieczornych. Dziwny był fakt samego zatrzymania i później, w komisariacie, momentalnego ulotnienia się osób, które to uczyniły. Rozmowa dotycząca działalności Teatru Polskiego i spektaklu otwierającego kolejny sezon miała charakter raczej ogólnikowy. Zainteresowanie wzbudziła szabla – spektaklowy rekwizyt. Po wyjaśnieniu została przy właścicielu.

Po wyjściu z posterunku, chociaż zaskoczeni i nieco zbulwersowani, zgodnie uznali zajście za zwyczajne nieporozumienie i nadgorliwość znudzonych bezczynnością funkcjonariuszy porządku, wywołane brzmieniem obcego języka. Spisanie personaliów uważali za czystą formalność. Ponieważ było bardzo późno, Zosia zabrała koleżanki do siebie, aby po nocy nie szły same do dość odległego akademika.

Dzień 13 października 1981 roku rozpoczął się zwyczajnie. Po śniadaniu każdy poszedł w swoją stronę. Rodzice do pracy, Zosia pobiegła na wykłady do konserwatorium.

Około południa nagle jak piorun z jasnego nieba w błyskawicznym tempie zaczęło się dziać coś dziwnego, szokującego. Zosia została wezwana do dziekanatu...

– Za godzinę odbędzie się zebranie grupy wraz z wykładowcami, podczas którego zostanie rozpatrzone pani zachowanie sprzed dwóch dni i podejmiemy decyzję w sprawie dalszego przebywania pani na uczelni.

Obecność nieznanej, postronnej osoby i stalowy błysk oczu nie wymagały komentarzy. Pobiegła do ojca do pracy.

– Tato, zaraz ma się odbyć zebranie. Prawdopodobnie zostanę wyrzucona z konserwatorium. Czy nie wyrzucicie mnie z domu?

– Żartujesz chyba. Z pewnością nic ci nie grozi, przecież niczego złego nie zrobiłaś!

Mama po powrocie z pracy nie zastała w domu nikogo. Trochę była zdziwiona, ale dzień taki piękny. Z pewnością Zosia wraz z koleżankami wpadła gdzieś na kawę, a mąż komponuje w pracy. Telefon zabrzmiał dziwnie złowieszczo...

– Marysiu, w tej chwili naszą córkę wyrzucają z konserwatorium. Szczegółów nie znam.

Nie pamięta, jak pokonała odległość do uczelni. W korytarzu studenci i wykładowcy, rozprawiając głośno, milkli na jej widok, schodząc z drogi. Przed drzwiami, za którymi odbywało się zebranie, ktoś stanowczo zastąpił jej drogę i zabronił wejść. Zdenerwowanie sięgnęło szczytu. O co właściwie tu chodzi...

Gdy otworzyły się drzwi, jeszcze nie zdawała sobie sprawy, że stało się coś potwornie niesprawiedliwego i dotyczy to jej jedynego dziecka. Próbowała zatrzymać rektora, zapytać. Z kamiennym obliczem, bez słowa wyjaśnienia odeszli władcy losu jednej z najlepszych, najzdolniejszych studentek III roku Wydziału Teorii Muzyki. Matkę potraktowali jak trędowatą.

Zosia wyszła jak ściana. Ogromne wystraszone oczy wyrażały rozpacz. Nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa. Ostatnie dwie godziny były dla niej godzinami demonstracji siły, insynuacji, podłości, podstępu, zdrady i tchórzostwa najbliższych przyjaciół. Utraciła wiarę w sprawiedliwość.

Już na początku zebrania zrozumiała, że aluzje dotyczące wyparcia się kolegów z teatru, odizolowania się od nich dają jej szansę utrzymania się na uczelni. Nie mogła tego uczynić, wierzyła w moc wypowiedzianej PRAWDY. Przecież byli niewinni.

– Polityczna prostytutka. Solidarnościowiec. Polska nacjonalistka. – Epitety chłostały jak cięte uderzenia, z trudem docierały do świadomości. Dla dwudziestoletniej dziewczyny były ciężarem ponad siły. Czuła, że świat się rozpadł, że traci grunt pod nogami.

Szum w uszach, przyspieszone tętno, ciemność w oczach... Potem dziwny stan otępienia. Nie rozumiała słów, nie dziwiły jej uciekające, unikające jej wzroku oczy jeszcze niedawnych przyjaciół z grupy.

Dopiero po chwili zauważyła mamę. Zrozumiała, że wie o wszystkim, że jest z nią. Nie miała siły cieszyć się z tego. Nagle podeszła do Zosi pani profesor Stefania Pawłyszyn. Do udziału w zebraniu dopuszczeni zostali wybrani wykładowcy. Najwyraźniej nie należała ona do grona zaufanych.

Ostentacyjnie, głośno zwróciła się do swojej wychowanki po polsku. Nigdy przedtem nie postępowała w ten sposób.

– Pani Zosiu, nie widziałam żadnego dokumentu, który zawiadamiałby o skreśleniu pani z listy studentów. Zapraszam panią na wykład, który zaczyna się za pięć minut.

Nie pamiętała, jak znalazła się w audytorium. Siedzieli znów razem. Jej koledzy, z którymi uczyła się od trzech lat, którzy przed chwilą z takim zapałem i bezwzględnością odżegnywali się od niej i ona, już nie studentka, a dysydentka, wyrzutek tego społeczeństwa. W przejmującej ciszy jak przez mgłę docierały słowa Pani Profesor skierowane do tej, która po raz ostatni mogła jej słuchać. Wzrok utkwiony w Zosię starał się dodać jej otuchy. Rozumiały obie, ta szlachetna profesor – Ukrainka i ta odtrącona studentka – Polka, że to jest ich serdeczne pożegnanie.

W pewnym momencie Pani Profesor przerwała wykład, przeprosiła i wyszła z audytorium.

Skończył się okres beztroskiego studenckiego życia. Ciepły słoneczny dzień 13 października, mieniący się barwami złotej jesieni, okazał się czarnym dniem dla dziewczyny z ogromną wiarą wchodzącej w życie. Okazał się dniem niosącym za sobą długi okres beznadziei.

W nocy z 12 na 13 października studentki z Polski w ciągu godziny zmuszone zostały do spakowania rzeczy i przymusowo, w stanie szoku, przewiezione do granicy i wydalone z ZSRR. Powracając do kraju, ze strachem i zgrozą myślały o tych, którzy zostali.

"Szef" – Zbigniew Chrzanowski, reżyser Teatru, i jego siostra Lidia Chrzanowska–Iłku w trybie doraźnym zostali wyrzuceni z pracy 13 października 1981 roku.



**W latach dziewięćdziesiątych teatr, dzięki pomocy "Wspólnoty Polskiej", występował dla Polonii brytyjskiej i niemieckiej Od lewej: H. Pechaty, Zb. Jarmiłko, W. Bortiakow, Fot. A. Panecka**

Dookoła rozeszła się wieść o demonstracji na białych koniach z szabelką u boku, prowokacjach polskich nacjonalistów pragnących odbić Lwów. Działalność Teatru praktycznie uległa zawieszeniu, chociaż nieliczni pozostali aktorzy czynili cuda, aby całkowicie nie zaprzepaścić sprawy istnienia tej tak niezbędnej dla lwowskich Polaków instytucji.

Pierwsze dni i noce były koszmarem. Zosia nie zostawała za żadne skarby świata sama w mieszkaniu. Jeszcze jedno wezwanie na milicję i rozmowa z sympatycznym urzędnikiem o dziwnie bezbarwnym spojrzeniu spowodowały, że w każdej chwili liczyła się z ewentualnością zmiany miejsca zamieszkania. Bezsenność i ciągły stan zagrożenia doprowadziły dziewczynę do stanu nerwowego wyczerpania. Podczas nieobecności rodziców przebywała u znajomych. Wbijała się w kąt tapczanu i siedziała godzinami, milcząc i wsłuchując się w każdy szmer od strony drzwi wejściowych.

Rodzice zostali również zlustrowani. Utrzymali się jednak na swych stanowiskach. Fakt, że mama jako nauczycielka–polonistka nie została wyrzucona ze szkoły, mimo wszyst-

ko pozwalał żywić nadzieję, że "NIE BĘDZIE TAK ZAWSZE". O swej niewinności przekonywać nie było kogo, należało umieć pozostać sobą. Interwencje, próby wyjaśnienia czegokolwiek czy też załatwienia jakiejkolwiek pracy odbijały się od muru milczenia, wybiegów i zupełnej arogancji. "Wilczy list" informujący, że Zofia Iwanowa, studentka III roku konserwatorium została wydalona z uczelni z powodu zachowania niegodnego studenta radzieckiego i zakłócenia porządku, robił swoje – nikt nie chciał mieć takiego pracownika. Z ogromnym trudem przez adwokata uzyskała zaświadczenie, że zaliczyła trzy lata studiów na celująco. Nie wierzono, że w przyszłości kiedykolwiek może się ono przydać. Większość dawnych profesorów, którzy jeszcze nie tak dawno cenili ją jako dobrą studentkę, odwracała się lub w lepszym wypadku unikała kontaktu, bojąc się komplikować swoje własne życie. Wśród nich był i swój, Polak. To bolało najbardziej.

Wyjazdy rodziców do Kijowa, Moskwy, podania i apelacje połączone były z nadzieją na zmianę sytuacji.

Jednak nie wszyscy koledzy odwrócili się od powszechnie lubianej koleżanki. Tak się złożyło, że ci, z którymi podtrzymywała raczej luźne kontakty, przychodzili sami, deklarując przyjaźń i poparcie. Pomagało to w odzyskaniu jakiej takiej równowagi psychicznej.

Podjęła pracę na dwie zmiany w fabryce przy lutowaniu rurek na stanowisku zwykłej robotnicy. Lutowała tak dwa lata. W tym czasie zaznała dużo życzliwości i poparcia ze strony zwykłych robotników. Nie traktowano jej jak przestępcy, na różny sposób starano się jej pomóc.

W głębi duszy marzyła o kontynuowaniu przerwanych studiów. O Lwowie słyszeć nie chciała. Ojciec postanowił pojechać do Odessy. Rozmowa z rektorem była otwarta i szczera. Wrócił do domu z obietnicą, że po odbyciu rozmowy kwalifikacyjnej ma szansę ponownie zostać studentką.

Przed wyjazdem do Odessy zadzwoniła profesor Pawłyszyn. Spotkały się.

– Przyszłam potrzymać Panią za rękę. Przynoszę szczęście innym. Na pewno wszystko będzie dobrze.

Mimo to jechała z duszą na ramieniu. Z mocno bijącym sercem szła na rozmowę kwalifikacyjną.

Profesorowie zebrani podczas rozmowy przyglądali się Zosi z nieukrywanym zainteresowaniem. Ta sympatyczna, ciekawa, wyrazista dziewczyna o pięknych, dużych migdałowych oczach i szczerym uśmiechu nie kojarzyła się w żadnym wypadku z przestępcą o skrajnie nacjonalistycznym usposobieniu. Podkreślając stanowczo swą narodowość, emanowała życzliwością i szacunkiem względem każdego człowieka godnego tego miana. Rozmowa była raczej towarzyska, chociaż dotyczyła również wiadomości uzyskanych w okresie trzech lat studiów. Zapadła decyzja przyjęcia jej na IV rok zaocznych studiów konserwatorium odeskiego. Z dziennych – mimo propozycji – zrezygnowała. Przewodnicząca komisji zaproponowała jej swą opiekę w zakresie historii muzyki, nie wykluczając możliwości napisania pracy dyplomowej z teorii muzyki.

Zosi było wszystko jedno. Gotowa była zacząć grać na skrzypcach. Mogła więc jechać spokojnie do domu i czekać cierpliwie na odpowiednie zawiadomienie. Wychodząc poprosiła:

– Proszę jeszcze raz o potwierdzenie, że jestem studentką IV roku konserwatorium.

Jej słowom zawtórował życzliwy chóralny śmiech zebranych.

– Jest pani na pewno studentką IV roku Wydziału Teorii Muzyki Konserwatorium w Odessie.

Najwyraźniej zyskała sympatię profesorów.

Dwumiesięczne czekanie na wiadomość ciągnęło się niesamowicie. Krótkie, rzeczowe zawiadomienie i zaproszenie zarazem zapowiadało rozpoczęcie nowego, świetlanego okresu w życiu Zosi. Okresu powrotu do całkowitej równowagi psychicznej i zaspokojenia ambicji zawodowych.

Na odjezdnym spotkała się z profesor Pawłyszyn. Pani Profesor, ubolewając nad tym, że nie może osobiście prowadzić swej studentki, zaznaczyła:

– Pani Zosiu, najbardziej znaną i cenioną postacią w dziedzinie teorii muzyki w Konserwatorium jest profesor Julij Małyszew. Powinna Pani postarać się trafić właśnie do niego.

Łatwo radzić, trudniej zrealizować. Delikwentka kiwnęła potakująco głową i pojechała...

Zaraz po przyjeździe rzuciła się w wir pracy. Dwuletnia przerwa wywołała głód nauki. Nowe otoczenie wykazało dużo życzliwości i zrozumienia. Od każdego z wykładowców otrzymała indywidualne zadanie z konkretnych dyscyplin.

Rozmowa z profesor Miroszniczenko zaskoczyła Zosię zupełnie. Omawiając z nową studentką zadanie z polifonii, powiedziała między innymi:

– Powinna się Pani jak najprędzej skontaktować z profesorem Małyszewym.

Na dźwięk wypowiedzianego nazwiska serce podskoczyło do gardła. Wiedziała, że miał wypadek, że jest unieruchomiony. Zresztą, cóż ona ma do niego.

– To jakieś nieporozumienie. Nie mogę się z nim skontaktować. Zresztą nie jestem jego studentką.

Dziwny błysk w oku pani profesor. Odrzekła z uśmiechem:

– Profesor czeka na Pani telefon. Oto numer. Studentka profesor Stefanii Pawłyszyn nie może być sierotą. Jest pani studentką profesora Julija Małyszewa.

Pytanie wyrwało się mimo woli:

– Skąd Pani o tym wie?

– Wiem o tym najlepiej, jestem bowiem żoną profesora.

Oszołomiona pobiegła do telefonu. Wykręciła numer. Soczysty, śpiewny bas z drugiego końca drutu zawiadomił, że z niecierpliwością czeka na spotkanie. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko układało się zgodnie z najskrytszym marzeniem. Bajka na jawie...

Mieszkał niedaleko. Biegła ulicami obcego miasta uskrzydlona, nie dotykając prawie bruku.

Wyobrażała sobie, że jest barczystym, wysokim mężczyzną. Ten głos... Nieśmiało weszła. Mieszkanie solidnie zagracone. Gdzie wzrokiem sięgnąć, wszędzie książki. Książki na stołach, stelażach, półkach... Prawdziwa pracownia naukowców.

Profesor – owszem, brodaty; spojrzenie bystre, przenikliwe, mądre, życzliwe; aparycja nader skromna, niewysoki i szczupły. Szerokim uśmiechem zachęcił do rozmowy. Była bardzo zażenowana, nie wiedziała, o czym właściwie ma mówić.

– Jakże się cieszę, że poznałem panią. Jestem zachwycony pani imieniem – Zofia, nazwisko Iwanowa. Polka. Cudowne połączenie, takie naturalne w naszych realiach. – Słuchała uważnie monologu.

– Cóż, dziecko, będziemy pisać pracę dyplomową o polskim kompozytorze Witoldzie Maliszewskim. *

Zosia zareagowała błyskawicznie:

– Nigdy w życiu!

– Dlaczego?

– Chyba pan w ogóle nie ma pojęcia o tym, skąd i dlaczego ja się w tej Odessie znalazłam...

– Słyszałem co nieco. Możesz mi, dziecko, opowiedzieć.

Opowiedziała dokładnie swą historię. Był wyraźnie poruszony. Podsumował zdecydowanie:

– No właśnie, wszystko się zgadza. Dlatego też będziemy pisać pracę o Witoldzie Maliszewskim, Polaku, który pewien okres życia spędził w Odessie i był pierwszym rektorem tego konserwatorium. Jesteś przecież studentką tego konserwatorium i powinnaś się czuć zaszczycona.

Rozumiała doskonale, że nie tylko podano jej rękę, nie odtrącono, ale na dodatek rzucone zostało śmiałe wyzwanie światu, podłości i zakłamaniu. Ten obcy do dziś człowiek, Rosjanin, wykazał tyle zrozumienia dla młodej, nieopierzonej, ale już doświadczonej przez los Polki.

– Wybijemy klin klinem. Jeżeli ci we Lwowie ktoś kiedyś uczyni zarzut z powodu patriotyzmu i odwagi, z góry popatrzysz na oszczercę.

Zaczęła się mrówcza praca. Systematyczne wyjazdy do Odessy, zaliczania, egzaminy. Rozpoczęła równocześnie poszukiwania materiałów do pracy o twórczości Maliszewskiego. Barwna postać kompozytora, dyrygenta, pedagoga, działacza społecznego i polskiego patrioty była nieznana w ZSRR.

Dzięki uprzejmości i zaangażowaniu profesora Małyszewa zdołała nawiązać kontakt z zamieszkałym w Moskwie akademikiem Igorem Bełzą**. Muzykolog o światowej sławie, w którego żyłach płynęła polska krew, udostępnił nuty oraz dał adres mgr Andrzeja Spózy, kierownika Biblioteki Muzycznej i Archiwum Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, który z kolei podał adres córki Witolda Maliszewskiego, pani Marii Maliszewskiej–Halfter, zamieszkałej w Warszawie. Zosia zdołała również natrafić na odeski ślad rodziny kompozytora – panią Natalię Karpotinę.

Te kontakty nadzwyczaj pomogły w napisaniu pracy magisterskiej. Innych sposobów dostępu do źródeł nie było – wyjazd do Polski należał do dziedziny fantastyki.

Opracowany więc został dorobek kompozytorski Witolda Maliszewskiego z tak zwanego okresu rosyjskiego. Lata spędzone w Rosji, studia w St. Petersburgu i kontakt z czołowymi twórcami rosyjskimi zadecydowały o charakterze jego twórczości. Najbardziej istotnym osiągnięciem Maliszewskiego była ograniczona synteza słowiańskich źródeł folklorystycznych i jego mistrzowskiej techniki kompozytorskiej. Udało mu się połączyć typowe cechy polskiej i rosyjskiej muzyki, co ujawniło się przede wszystkim w melodyce.

* * *

Dwa lata minęły jak z bicza trzasł. Kwiecień 1985 roku... Obrona pracy dyplomowej. Zgodnie z założeniami przewodniczącym komisji dyplomowej powinien być przedstawiciel innego konserwatorium, a więc z Charkowa, Kijowa lub Lwowa. W przededniu nadeszła wiadomość, że ze Lwowa. Dla innych studentów nie miało to specjalnego znaczenia, ale dla Zosi – tak.

Kolejny szok. Nieprzespana noc. Pewność, że fatum prześladuje ją nadal.

– Witold Maliszewski... Zofia Iwanowa... Ktoś ze Lwowa... Koniec. Nie sądzone jest mi ukończenie konserwatorium. Taki mój los.

Osobą delegowaną ze Lwowa okazał się nikt z tych, którzy w swoim czasie podpisali na nią wyrok. Była nią pani profesor Maria Tarnawiecka, Polka, która nie miała wpływu na podejmowanie decyzji. Zosię znała z okresu lwowskiego z jak najlepszej strony.

Moment obrony zbiegł się z gwałtowną burzą, typową dla Południa. Zawsze bała się burzy. W domu przesiadywała na korytarzu, aby niczego nie widzieć i nie słyszeć.

Grzmoty i pioruny łączyły się w jedną gromką symfonię, jakby chciały uwieńczyć burzliwy okres minionych czterech lat. Stojąc naprzeciw otwartego okna nie wiedziała, czego bardziej powinna się bać – tremy, która paraliżowała ruchy i mózg, czy może burzy. Było bardzo duszno.

Pomimo kategorycznego zakazu, mówiąc wbiła wzrok w swego profesora, który z kolei denerwując się, nie był w stanie wytrzymać natarczywego spojrzenia zdenerwowanej i nieprzytomnej z wrażenia studentki. Na wszystkie pytania odpowiadała jednak pewnie i z głęboką znajomością tematu.

Uroczystość wręczenia dyplomów. Nazwiska wywoływane według alfabetu. Jej litera minęła, nazwisko nie padło. Chwila trwożnej konsternacji... i przewodnicząca ogłasza:

– Z ogromną przyjemnością wręczamy jedyny na kursie dyplom z wyróżnieniem, czyli tak zwany "czerwony" dyplom. Zjawisko to nader rzadkie w zaocznej formie nauczania. Studentką, która w okresie studiów wykazała się bardzo dobrymi wynikami w nauce, jest Zofia Iwanowa ze Lwowa.

A więc stało się! Mogła wracać do rodzinnego miasta z dumnie podniesioną głową. Oprócz dyplomu w kieszeni miała rekomendację do aspirantury.

Nie zrobiła jednak kariery naukowej. Los zrządził inaczej. Właśnie w Odessie spotkała swą wielką miłość, swoje przeznaczenie. Rośnie córeczka, jej największa pociecha. Do wydarzeń minionych lat wraca raczej niechętnie, wspomnienia bolą, choć już nie tak dotkliwie.

* * *

Przed kilkoma laty, podczas konferencji muzykologów w Jaśle, w Polsce, na korytarzu zetknęła się oko w oko ze srebrnowłosym profesorem, który niegdyś nie zdobył się na wyciągnięcie pomocnej dłoni, unikał, nie zauważał. Po pewnym czasie kłaniał się systematycznie. Wówczas Zosia przestała go zauważać.

Tutaj nie sposób było go wyminąć. Zwracając się do niej miał w oczach łzy.

– Proszę mnie wysłuchać. Od dziesięciu lat noszę w sercu ciężar swego przewinienia względem pani. Czy mogłaby mi pani wybaczyć?

Zamiast dawnego żalu poczuła współczucie dla człowieka stojącego przed nią.

– Jestem katoliczką, wybaczam panu.

Twarz mu się rozjaśniła. Skłonił siwą głowę, ucałował podaną dłoń. Rozeszli się. Oboje odetchnęli z ulgą...

Dziś mała Tereska biega po szkole, uczy się, występuje na scenie, nie wiedząc jeszcze dokładnie, że tu jest początek, zalążek jej rodziny. Na razie wyjmuje z teczki kolorowe kartki z czerwonym serduszkiem pośrodku i napisem "podobasz mi się". Mała pożeraczka serc. Rodzinne zjawisko... Wesoła, towarzyska, uśmiechnięta, czarnooka dziewczynka biega ochoczo na próby "Baja" i pyta z zainteresowaniem:

– Babciu, dlaczego ta pani mówiła: "Jeszcze tylko, moje dziecko, proszę doprowadzić do matury... "

Polonistka uśmiecha się. Nie mówi nic. Wie, że przepracowane lata nie poszły na marne, że będzie ich jeszcze tyle, na ile sił wystarczy. W kochanej szkole, wśród kochanych i kochających serc.

*Teresa Kulikowicz–Dutkiewicz*

* Witold Maliszewski, ur. 20 lipca 1873 roku w Mohyłowie na Podolu. Dzieciństwo spędził w Tyflisie. Jego pierwszym nauczycielem muzyki był M. Ippolitow–Iwanow. Studia muzyczne skończył w 1920 roku w Petersburgu, gdzie uczył się u Nikołaja Rimskiego–Korsakowa i Aleksandra Głazunowa. Dzięki rekomendacji obu profesorów otrzymał nominację na stanowisko

dyrektora Liceum Muzycznego w Odessie. Czynił starania o przekształcenie liceum w konserwatorium. W 1913 roku został pierwszym rektorem Konserwatorium w Odessie. Śmierć najstarszej córki spowodowała, że rodzina Maliszewskich w 1921 roku wyjechała do Polski. W Warszawie Maliszewski został profesorem Konserwatorium Muzycznego, był prezesem Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego i dyrektorem Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina. W latach 1927–1934 kierował Wydziałem Muzyki w Departamencie Sztuki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, brał czynny udział w tworzeniu Instytutu Fryderyka Chopina (1934), znów wykładał w konserwatorium warszawskim (do 1939). Komponował utwory fortepianowe, pieśni, kompozycje chóralne, balety, które niejednokrotnie były nagradzane i wyróżniane. W 1929 roku został członkiem Komitetu Organizacyjnego, a później przewodniczącym jury Pierwszego Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. Zmarł 18 lipca 1939 roku w Zalesiu pod Warszawą.

** Igor Bełza, urodzony 8 lutego 1904 roku w Kielcach, profesor konserwatorium w Moskwie, muzykolog i kompozytor specjalizujący się w historii muzyki słowiańskiej, w szczególności polskiej. Autor "Historii polskiej kultury muzycznej" (trójtomowego opracowania w języku rosyjskim), monografii Mieczysława Karłowicza, Marii Szymanowskiej, Mikołaja Kleofasa Ogińskiego, wydawca nieznanych utworów wyżej wymienionych kompozytorów. Zmarł przed dwoma laty w Moskwie.

## KULTURA POLSKA W ŻYCIU UKRAINY

### *Refleksje z konferencji naukowej w Kijowie*

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie odnotowała kolejne osiągnięcie. Z jej inicjatywy w dniach 7–9 listopada 1997 r. doszło w Kijowie do ciekawego i owocnego spotkania przedstawicieli środowisk intelektualnych Polski i Ukrainy.

Obrady odbywały się w czterech komisjach tematycznych, koncentrując się wokół różnorodnych spraw związanych z kulturą polską na Ukrainie – w przeszłości i dziś. Udział w tym spotkaniu ukraińskich przedstawicieli władzy, naukowców, publicystów i działaczy kultury nadał konferencji rangę wyjątkowego forum wymiany myśli w wielu podstawowych kwestiach naszego wspólnego dziedzictwa kulturowego. W programie znalazło się blisko siedemdziesiąt referatów i wiele wystąpień okolicznościowych. Obrady przyciągnęły uwagę środków masowego przekazu. Pomocy w zakwaterowaniu uczestników konferencji, ich wyżywieniu i transporcie udzielił "Energopol", dysponujący dużą bazą na północnym skraju Kijowa.

Obrady poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kościele Św. Mikołaja. Ta stuletnia, neogotycka świątynia jest dziełem polskiego architekta, Władysława Horodeckiego, który wzniósł w Kijowie jeszcze kilka innych obiektów, w tym własny dom o fantazyjnej dekoracji, będący znaną atrakcją turystyczną. Dzisiaj kościół nadal jeszcze służy jako sala koncertowa muzyki organowej. Jednakże stylizowany werset wotywny na łuku tęczowym, oddzielającym nawę od prezbiterium, przypomina czasy, kiedy Polacy stanowili w Kijowie liczną i wpływową społeczność.

Sesję inauguracyjną II Międzynarodowej Konferencji Naukowej "Kultura polska w życiu Ukrainy – historia – dzień dzisiejszy" wypełniły wystąpienia powitalne i wstępne referaty. Słowa uznania dla Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie wyraził ambasador RP w Kijowie prof. Jerzy Bahr. Podkreślił zasługi prezes Emilii Chmielowej w nawiązywaniu kontaktów polsko–ukraińskich i rozwijaniu wzajemnej współpracy. Z kolei w wystąpieniach gospodarzy był widoczny ciepły stosunek kijowskich władz do idei zorganizowania tego spotkania w stolicy Ukrainy. Nawiązywali oni do bogatych tradycji kultury polskiej w tym mieście i na całej Ukrainie.

Cykl referatów rozpoczął Dobiesław Rzemieniewski – historyk, naczelnik Wydziału ds. Polonii Departamentu Konsularnego i Wychodźstwa Ministerstwa Spraw Zagranicznych tematem "Stosunki polsko–ukraińskie na Naddnieprzu na początku naszego wieku". Z kolei prof. Aleksander Fedoruk z Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie przedstawił referat "Dziedzictwo Ukrainy i Polski wczoraj i dziś", który nasunął wiele pytań dotyczących wspólnego dziedzictwa. W jego świetle ważną sprawą jawi się też restytucja dóbr kultury. Dr Jerzy Petrus, reprezentujący zespół pracowników naukowych Zamku na Wawelu, w referacie "Inwentaryzacja zabytków na Ukrainie: metody i postulaty" naświetlił niektóre szczegóły prac prowadzonych od kilku lat w kościołach obwodu lwowskiego. Nawiązał do polskich osiągnięć w tworzeniu katalogu zabytków oraz przypomniał pomnikowe 11–tomowe dzieło Romana Aftanazego "Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej". Podobne zagadnienie poruszył architekt z Warszawy – Feliks Ptaszyński, który omówił ochronę zabytków jako wyraz dbałości o wspólne dziedzictwo europejskie. Prof. Grzegorz Werwes z Kijowa, reprezentujący Ukraińską Komisję UNESCO i Międzynarodowe Stowarzyszenie Badań Kultur Słowiańskich, przedstawił ukraińsko–polskie pogranicze duchowe od czasów dawnych aż do współczesności. Z kolei Sławomir Łukasiewicz z Instytutu Europy Środkowo–Wschodniej w Lublinie przybliżył zebranym stanowisko paryskiej "Kultury" wobec Ukrainy, a prof. Wiktoria Juzwenko z kijowskiego Instytutu Kultury Ludowej zwróciła



Przemawia ambasador J. Bahr, obok – prezes Emilia Chmielowa
Fot. A. Bajcar

uwagę na ogromny wkład polskiej etnografii w pogłębienie wiedzy o folklorze Ukrainy – stwierdziła że około 1/3 wielotomowego dzieła Oskara Kolberga dotyczy folkloru ukraińskiego. Historię wspaniałego parku romantycznego Zofiówka w Humaniu jego dyrektor I. Kosenko przedstawił jako przykład obecności kultury polskiej na Ukrainie.

Tematem obrad pierwszej z czterech konferencyjnych komisji było "Polsko–ukraińskie pogranicze kulturowe w ujęciu historycznym". Jej pracami kierował prof. Tomasz Gąsowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako pierwszy na jej forum wystąpił ks. Józef Kowalów z Ostroga, który przybliżył postać metropolity Petra Mohyły, chcąc ukazać wzajemne pol-

sko–ukraińskie przenikanie się kultury religijnej. Następnie Konstanty Czawaga ze Lwowa w referacie "Stanisław Vincenz, a ukraiński Kościół grekokatolicki" podkreślił wspólną troskę o Huculszczyznę wyrażaną zarówno przez polskiego pisarza, jak i metropolitę Szeptyckiego. Historyczne uwarunkowania rozwoju kultury polskiej na Ukrainie Prawobrzeżnej na przełomie XIX i XX wieku omówił, nawiązując do liczebności i wpływów tamtejszej społeczności polskiej, dr Jerzy Wowk z Kijowa. Próby utworzenia polskiej kultury proletariackiej na Ukrainie radzieckiej przedstawiła doc. Tajsija Jeremenko z Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie, reprezentująca także Towarzystwo Ukraina–Polska. Inny historyk z tej Akademii, dr Andrij Hurbyk, dokonał ciekawej analizy formowania się prawodawstwa na ziemiach ukraińskich z uwzględnieniem polskiego w tym udziału. Z kolei Eugeniusz Ziniewicz z Klewania przypomniał polskie ośrodki naukowe na Wołyniu w latach 1921–1939, a Mariusz Olbromski z Przemyśla mówił o współpracy kulturalnej województw przygranicznych Polski i Ukrainy w latach 1990–1997. Polską kulturę współczesną na pograniczu Bukowiny w aspekcie historycznym scharakteryzował doc. Władysław Strutyński z Uniwersytetu w Czerniowcach, zaś Łucja Piwowar–Bagińska z Opola zajęła się problemem edukacji przez sztukę na pograniczach kulturowych. Adam Bajcar z Warszawy, przewodniczący Towarzystwa Polska–Ukraina, przedstawił natomiast możliwości wykorzystania w turystyce wspólnego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie.

Tematem prac drugiej komisji była literatura. Pośród kilkunastu zaprezentowanych referatów znalazły się takie jak: Polskojęzyczna poezja na Ukrainie do XVIII stulecia (Rościsław Radziszewski z Kijowa); Pobyt Adama Mickiewicza na Krymie (Wiktor Gankiewicz z Symferopola); Juliusz Słowacki i Krzemieniec (Małgorzata Gucewicz z Krzemieńca); Kazimierz Wierzyński a ziemie Ukrainy (Krzysztof Dybciak z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego); Życie i działalność Alojzego Felińskiego i Gustawa Olizara na Wołyniu (dr Włodzimierz Jerszow z Żytomierza). Doświadczeniami bibliotekarskimi w zakresie popularyzacji literatury polskiej podzieliła się Aleksandra Łukjanenko ze Lwowa.

Trzecia komisja zajmowała się teatrem, sztuką ludową i muzyką. Anna Łemeszczenko (Kijów) przedstawiła sztukę polską na scenach Kijowa w początku XX wieku, a córka Juliusza Osterwy – Maria Osterwa–Czekaj (Kraków) – omówiła działalność teatru polskiego w Kijowie w latach 1915–1918. Wkład Witolda Wandurskiego w rozwój sztuki teatralnej na Ukrainie Wschodniej ukazała jego wnuczka, N. Owsiannyk z Charkowa. Polski Teatr Ludowy we Lwowie z perspektywy czterdziestolecia jego działalności zaprezentował wieloletni dyrektor artystyczny tej placówki, Zbigniew Chrzanowski. Kilka referatów poświęcono polsko–ukraińskim kontaktom muzycznym, w tym także związkom Karola Szymanowskiego z Ukrainą z okazji 110. rocznicy urodzin kompozytora. Dr Janusz Kamocki z krakowskiego Muzeum Etnograficznego mówił o polsko–huculskich losach ceramiki, a dr Larysa Wachnina z Kijowa przedstawiła Polskie Towarzystwo Ludoznawcze we Lwowie w aspekcie stulecia współpracy naukowców polskich i ukraińskich.

Tematem obrad czwartej komisji były architektura i malarstwo. Prace w niej objęły wiele istotnych problemów dotyczących wspólnego dziedzictwa kulturowego. Z największą uwagą wysłuchano relacji prof. Borysa Woźnickiego – od 35 lat dyrektora Lwowskiej Galerii Obrazów – o polskiej sztuce w jej zbiorach oraz o tym, jak ratowano dzieła sztuki podczas dewastacji świątyń. O polskich architektach w Odessie mówiła mieszkanka tego miasta, Zofia Markiewicz. Historyczne uwarunkowania powstania i rozwoju secesji w architekturze Stanisławowa zilustrowała bogatymi materiałami Żanna Wasidłów. Z czterech referatów przedstawicielek Charkowa zebrani dowiedzieli się o tradycjach malarstwa polskiego i jego zbiorach w tym mieście.

Oprawę artystyczną konferencji zapewnili artyści z Krakowa, prezentując wieczór poezji i muzyki, zaś "Zemsta" w wykonaniu aktorów Polskiego Teatru ze Lwowa przypomniała bogate tradycje sceny polskiej w tym mieście. Wzruszającym świadectwem odradzania się polskości na Ukrainie był występ amatorskiego zespołu rodziny Olszewskich z Nowogrodu Wołyńskiego podczas uroczystego zamknięcia konferencji. Przemawiał wówczas także konsul generalny RP w Kijowie Kazimierz Chyc, akcentując potrzebę aktywizacji turystyki młodzieżowej, sprzyjającej wzajemnemu zbliżeniu.

Momentem symbolicznym kijowskiego spotkania stała się rekonsekracja kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Korostyszowie. Udział w tej uroczystości był niezwykłym przeżyciem dla wszystkich mieszkańców tego położonego blisko Żytomierza miasta. Uczestnikom konferencji wiele wzruszeń dostarczyły kontakty z miejscowymi Polakami, którzy opowiadali o swoim losie i zmaganiach o odzyskanie świątyni.

Konferencja w Kijowie wydatnie przyczyniła się do pogłębienia wiedzy o roli polskiej kultury w życiu Ukrainy. Przedstawiono podczas niej wyniki badań i opinie odnoszące się do różnych dziedzin polsko–ukraińskich związków z uwzględnieniem wzajemnego oddziaływania obydwu kultur. Podkreślano wielokrotnie, iż dziedzictwo polskiej kultury na Ukrainie jest cennym wkładem do wspólnych tradycji, wzbogacających kulturę europejską. Warto też odnotować zapowiedź rychłego opublikowania materiałów z tej konferencji.

Fundacja "Pomoc Polakom na Wschodzie", jako sponsor, ma największe zasługi w realizacji tego ambitnego przedsięwzięcia, które zyskało także wydatne wsparcie ze strony Komitetu Państwowego Ukrainy ds. Narodowości i Migracji. Do organizacji konferencji włączył się czynnie Dom Polski w Kijowie z Klubem Naukowców i Klubem Młodzieży Polskiej. Kijowskie spotkanie stało się ważnym sprawdzianem aktywności środowisk polskich na Ukrainie.

*Adam Bajcar*

## ■ Świątynia w Korostyszowie

9 listopada 1997 r. odbyła się uroczystość ponownego wyświęcenia wybudowanego w końcu XVIII wieku kościoła rzymskokatolickiego w Korostyszowie. Zamknięto go w 1936 r., a w latach 1938–1989 zamieniono na kino.

W wyniku usilnych zabiegów grupy starszych mieszkańców Korostyszowa zrujnowany budynek przekazano 29 czerwca 1991 r. utworzonej w mieście wspólnocie religijnej. Dzięki staraniom księży Salezjanów, w tym pierwszego proboszcza – ks. Antoniego Murzińskiego oraz licznego grona parafian, kościół odbudowano zgodnie z przekazem historycznym.

Obecna murowana świątynia, wzniesiona przez Filipa Olizara, stoi na miejscu drewnianego kościoła ufundowanego w 1602 r. przez Adama Olizara po jego przejściu z prawosławia na katolicyzm. W podziemiach zachowały się groby rodziny Olizarów, z których jako ostatni został pochowany Włodzi-

mierz Olizar – absolwent Politechniki Ryskiej.

Listopadowa uroczystość zgromadziła liczną rzeszę wiernych, w tym wiele młodzieży. W świątyni zmieściła się zaledwie jedna trzecia zebranych. Wyposażenie kościoła – ołtarz, Stacje Męki Pańskiej i meble – wykonano według projektu ks. Tadeusza Furdyny z Łodzi. Mszę św. celebrował ks. bp Stanisław Szyrokoradiuk z Żytomierza wraz z Salezjaninem, ks. Zdzisławem Wederem z Moskwy (inspektorem okręgu wschodniego), ks. Cezarym Czerwińskim – także Salezjaninem i proboszczem korostyszowskiej parafii oraz licznymi księżmi zaproszonymi na rekonsekrację. Podczas nabożeństwa uroczyście przekazano dary dla kościoła, w tym przywiezione z Polski przez rodzinę Olizarów naczynia liturgiczne i szaty kościelne. W trakcie powitania przybyłych z kraju potomków rodziny Olizarów mer miasta Mikołaj Konstantynowicz Czykołaj z zadowoleniem powitał rodzącą się w Korostyszowie wspólnotę chrześcijańską.



Odzyskany kościół
Fot. J. Olizar

Do Korostyszowa przybyło z Kijowa wielu uczestników II Międzynarodowej Konferencji Naukowej "Kultura Polska w życiu Ukrainy – Historia – Dzień Dzisiejszy", przyjechali także dziennikarze lokalnych gazet, Radia Lwów oraz Telewizji Polskiej i Żytomierskiej.

Potomek fundatora świątyni, Jan Olizar, wydał po polsku w nakładzie 500 egzemplarzy "Notatnik Korostyszowski" – pismo z informacjami o mieście.

Po oficjalnych uroczystościach panie z Komitetu Parafialnego podjęły zebranych wystawnym obiadem, w trakcie którego mer miasta przekazał gościom, że w 1988 r. – z okazji 200– lecia urodzin Gustawa Olizara – w Korostyszowie zostanie wystawiony jego pomnik.

Wieczór starsi spędzili na modlitwach i śpiewach w kościele, a młodsi – na zabawie tanecznej. *(O)*



Dwór w Korostyszowie obecnie
Fot. J. Olizar



Procesję prowadził ks. bp St. Szyrokoradiuk. W stroju Kawalera Zakonu Maltańskiego – Jan Olizar
Fot. A. Bajcar

## ■ Polski Dom Parafialny w Stanisławowie

Dnia 23 listopada 1997 r. w Uroczystość Chrystusa Króla odbyła się w Stanisławowie (Iwanofrankowsk, Ukraina), w kościele p.w. Chrystusa Króla uroczysta Msza Św. koncelebrowana przez sześciu biskupów łacińskich i sześciu greckokatolickich z Nuncjuszem Apostolskim abp Antonio Franko na czele. W uroczystości wzięło udział wielu gości z Polski i Ukrainy, ponieważ po Mszy Św. nastąpić miała druga uroczystość – poświęcenie Polskiego Domu Parafialnego. We Mszy Św. udział wzięli m. in.: konsul Wincenty Dembicki ze Lwowa, delegacja Rybnika z prezydentem miasta Józefem Makoszem, prezes Klubu Stanisławowiaków regionu warszawskiego Stanisław Leszczyński, przedstawiciele Koła Stanisławowian z Londynu z wiceprezes Janiną Jasińską, stanisławowiacy ze Szczecina, naczelnik Miejskiego Wydziału Oświaty w Stanisławowie Michaił Weres, dyrektorka tamtejszej szkoły nr 14 Swietłana Kuleszowa, twórca projektu Domu Parafialnego Wołodymir Kaczmar, zespół tańca "Zawaternik" z Leśnicy Górnej oraz przedstawiciele "Gazety Lwowskiej" i "Dziennika Kijowskiego". Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" reprezentowali: prezes – prof. Andrzej Stelmachowski, wiceprezes Zarządu Krajowego – prof. Ryszard Brykowski oraz dyrektor Domu Polonii w Pułtusku – dr Grzegorz Russak. Obaj profesorowie przekazali podczas uroczystej Mszy Św. od marszałek Senatu RP prof. Alicji Grześkowiak dar ołtarza w postaci tryptyku z Matką Boską Częstochowską w części środkowej i patronami Polski śś. Wojciechem i Stanisławem po bokach. Homilię podczas nabożeństwa wygłosił ks. abp Marian Jaworski, metropolita lwowski. Głos zabrali także Nuncjusz Apostolski na Ukrainie abp Antonio Franko i bp greckokatolicki Lubomir Guzar. Zaraz po Mszy św. biskupi w pontyfikalnych szatach udali się na zewnątrz kościoła pod Polski Dom Parafialny, a arcybiskup Marian Jaworski dokonał uroczystego aktu poświęcenia.

Wieczorem w sali parafialnej odbyło się spotkanie z wiernymi i członkami Towarzystwa Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego, podczas którego śpiewały i deklamowały polskie dzieci. Młodzież, ucząca się języka ojczystego na zajęciach fakultatywnych, zaprezentowała inscenizację przedstawiającą problemy rodzin mieszanych. Następnie ks. Kazimierz Halimurka, dziekan stanisławowski, zapoznał zebranych z dziejami budowy Domu Parafialnego i podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do jego powstania. Prof. Andrzej Stelmachowski odczytał posłanie od marszałek Alicji Grześkowiak, a następnie w serdecznych słowach zwrócił się do zebranych Rodaków wyrażając radość z pozyskania przez

nich własnej siedziby, wspólnej z miejscową parafią rzymsko–katolicką, oraz w gorących słowach zwrócił się do nich z apelem o dalszą aktywną pracę, jednoczącą wszystkich Polaków w Stanisławowie i okolicy. Po przemówieniu prof. prof. Andrzej Stelmachowski i Ryszard Brykowski wręczyli ks. Kazimierzowi Halimurce i p. Wandzie Sergiejewej – przewodniczącej Towarzystwa Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego gobelin z Orłem Białym, który zawiśnie obok krzyża w obszernej sali zebrań. W czasie wręczania Znaku Polaków zebrani w sali odśpiewali wszystkie zwrotki Hymnu Narodowego, a gobelin z Orłem Białym przejęła od ks. K. Halimurki i p. W. Siergiejewej młodzież i dziatwa. Z kolei p. Wanda Sergiejewa podziękowała polskim "siłaczkom", czyli nauczycielkom odpowiedzialnym za edukację i wychowanie patriotyczne młodzieży. Głos zabrali także: rodak i krajan gospodarzy prof. Ryszard Brykowski, prezydent Rybnika Józef Makosz oraz Nuncjusz Apostolski abp Antonio Franko.

Po części oficjalnej nastąpiły tańce młodych i starszych. Bufet zimny był przygotowany i pięknie udekorowany przez stanisławowianki – uczennice pułtuskiej szkoły gastronomicznej. *(x)*

## ■ Prosimy bardzo do stowarzyszenia...

Starobielsk też może pochwalić się międzynarodowymi kontaktami. Chodzi tu nie tylko o autobusowe i kolejowe połączenia z miastami rosyjskimi, które od niedawna stały się dla Ukraińców zagranicznymi. Kiedyś miasto to przyjaźniło się z bułgarskim Pernikiem, teraz przyszła kolej na polski Lublin. W ogóle kontakty Starobielszczyzna – Polska mają szczególny posmak. Gorzkawy. To tam zostali pochowani polscy żołnierze, którzy w latach 1939–1940 zmarli w obozie jenieckim znajdującym się na terenie starobielskiego klasztoru. Pochowano ich daleko od ojczystego kraju, daleko od rodzin.

Mogiły uległy zniszczeniu.

"Zdecydowaliśmy się wziąć je pod opiekę" – mówi starobielski pedagog Aleksander M. Koniuchow. My, tzn. rodzina Koniuchowych – Aleksander Nikołajewicz i jego żona, również pedagog, Nadieżda Borisowna – oraz członkowie orkiestry instrumentów ludowych przez nich prowadzonej. W orkiestrze jest 30 uczniów – chłopców i dziewcząt. Od ubiegłego roku dzieci i ich nauczyciele opiekują się polskimi mogiłami, utrzymują tam porządek. Uczą się w ten sposób dobrej pracy, a przy okazji poznają, co to miłosierdzie i sprawiedliwość.

"Rozpoczynając pracę nie liczyliśmy na nic, nie oczekiwaliśmy niczego – mówi Aleksander Nikołajewicz – ale dzięki niej właśnie rozszerzyliśmy naszą działalność. W Ługańsku istnieje Obwodowe Stowarzyszenie Miłośników Kultury i Języka Polskiego "Warszawa", na którego czele stoi p. Marceli Rek. Stało się też tak, że spotkaliśmy się z nim. Torik (bo tak go nazywamy) Rek przyjechał kilka razy do Starobielska. To on nam powiedział, że na bazie orkiestry można otworzyć miejscową filię Stowarzyszenia – ta idea bardzo nas zainteresowała. Wspólnie z p. Rekiem dokonaliśmy koniecznych uzgodnień w rejonowym oddziale oświaty. Nawiązaliśmy kontakty z Konsulatem RP w Charkowie – Konsul Generalny przekazał nam magnetofon i materiały reklamowe o Polsce, poza tym pomógł Nadieździe Borisownej w zorganizowaniu wyjazdu do Słupska na dwutygodniowy kurs nauki języka polskiego. Niedługo potem zawitał do nas, słuchał koncertu naszej orkiestry, dużo rozmawialiśmy".

Koniuchowowie, razem ze swoimi podopiecznymi, młodymi muzykami oraz grupą miejscowej inteligencji, postanowili utworzyć w Starobielsku autonomiczne stowarzyszenie. Zebranie organizacyjne odbyło się w listopadzie ubiegłego roku. A na początku marca roku bieżącego Aleksander Nikołajewicz mógł pokazać członkom–założycielom świadectwo rejestracji Starobielskiego Rejonowego Stowarzyszenia Miłośników Języka i Kultury Polskiej "Most Nadziei". Nazwa jest w tym przypadku jak najbardziej odpowiednia. Bowiem celem Stowarzyszenia jest budowanie nadziei na zbliżenie sąsiadujących ze sobą państw – Polski i Ukrainy, na rozwój stosunków kulturalnych pomiędzy nimi, na umocnienie przyjaźni narodów polskiego i ukraińskiego. Po "Moście Nadziei" przeszła już Nadieżda Koniuchowa, która poznała podstawy języka polskiego na kursach organizowanych w kraju, a teraz samodzielnie kontynuuje naukę i uczy już innych.

Tak więc Stowarzyszenie żyje, rozwija się i stara się być otwarte dla każdego, kto chce wejść do tej wspólnej rodziny, kto zna lub chce poznać język polski, kto chce pamiętać o swych korzeniach. Nie tak dawno na jego adres – a jest to adres Rejonowego Domu Twórczości Młodzieży – przyszły zaproszenia na wyjazd do Polski: do Poznania na I Międzynarodowy Zjazd Młodzieży; do Warszawy na kurs "Pedagogika zabaw"; do Krakowa na kursy języka i kultury polskiej. Jego przedstawicieli zaproszono również do Kijowa na międzynarodową konferencję "Polska – Ukraina: dzień dzisiejszy". Reprezentanci Stowarzyszenia zawiozą na te imprezy cząsteczkę Ukrainy, cząsteczkę ziemi znad pięknej rzeki Ajdar. *(K)*

## ■ "Wdowi grosz" dla powodzian

Członkowie ługańskiego Stowarzyszenia Obwodowego Miłośników Języka i Kultury Polskiej "Warszawa" wraz z parafianami kościoła rzymskokatolickiego pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Ługańsku zebrali na pomoc powodzianom w Polsce sumę 115 grywien (około 58 $ USA). Przyłączyli się do nich również rodzice dzieci, należących do Folklorystycznego Zespołu "Barwinok", ofiarowując na ten cel 100 grywien (około 50 $ USA). Obie kwoty zostały przekazane 2 listopada 1997 roku Konsulatowi Generalnemu RP w Charkowie.

*Marceli Rek – prezes Stowarzyszenia Obwodowego MjiKP "Warszawa"*

# Urugwaj

## POLSKIE SERCA BIJĄ W URUGWAJU

W dniach 9–11 listopada 1997 r. w Punta del Este w Urugwaju odbyło się III Walne Zebranie Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej. Organizacja ta powstała w 1993 roku pod przewodnictwem Jana Kobylańskiego – prezesa Związku Polaków w Argentynie. Jej celem jest ścisła współpraca organizacji polskich w Ameryce Łacińskiej i efektywne promowanie spraw polskich w krajach zamieszkania.

Tegoroczne Walne Zebranie było roboczym spotkaniem między zjazdami. Rozpoczęła je Msza św. odprawiona 9 listopada w katedrze stolicy prowincji Maldonado przez ks. bp Zygmunta Kamińskiego – wiceprzewodniczącego Rady Krajowej Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", w asyście sześciu polskich księży z Urugwaju, Brazylii, Argentyny, Wenezueli i Polski. Następnie odbyła się ceremonia składania kwiatów pod pomnikiem bohatera narodowego Urugwaju – generała Artigasa. Po niej uczestnicy Zjazdu zwiedzili Wystawę Filatelistyczną "Urugwaj – Polska 97".

Obrady Zjazdu, którym patronował wiceprezydent Urugwaju dr Hugo Batalla, otworzył prezes Jan Kobylański. Honorowymi gośćmi uroczystości byli m. in. polski charge d'affaires Edward Polański, burmistrz Maldonado dr Camilo Tortorella, prezes Towarzystwa Współpracy Gospodarczej i Kulturalnej z Krajami Ameryki Łacińskiej Władysław Bartoszewicz, dyrektor Kancelarii Senatu Argentyny Luis Garrigo i ks. bp Zygmunt Kamiński. Edward Polański zreferował obecny stan stosunków gospodarczych i politycznych między Polską a tym regionem świata, zaś dr Tortorella zatwierdził decyzję władz miasta Maldonado nadającą nazwę Plaza Republica de Polonia skwerowi znajdującemu się w nowej części Punta del Este. Odczytano również po polsku i hiszpańsku list z pozdrowienia od prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który życzył zebranym owocnych obrad.

Następnego dnia na spotkanie z Jorge Fernandezem Reyes – sekretarzem generalnym Mercosur, latynoamerykańskim odpowiednikiem Unii Europejskiej z siedzibą w Montevideo, udała się delegacja w składzie: Władysław Bartoszewicz, Józef Skowron z argentyńskiego stanu Misiones i prezydent Płocka Dariusz Krajowski–Kukiela. Omówili oni dalszą wzajemną współpracę gospodarczą.

W tym samym czasie trwały robocze obrady Walnego Zebrania, w których uczestniczyło 52 delegatów. Zainaugurował je prezes Jan Kobylański, który w swym przemówieniu przypomniał dotychczasowe osiągnięcia USOPAŁ. Z kolei o sytuacji milionowej rzeszy Polaków w Brazylii mówił prezes BRASPOL–u Rizio Wachowicz i liczni przedstawiciele tamtejszej Polonii. W brazylijskim życiu polonijnym nastąpiło w ciągu ostatnich 15 lat znaczne ożywienie. Odrodził się dwutygodnik "Nowy Lud", powstały organizacje BRASPOL i POLBRAS, wskrzeszono kursy języka polskiego przy uniwersytecie w Kurytybie, młodzi Brazylijczycy kończą kursy w Polsce, w biznesie i brazylijskich ruchach politycznych pojawili się Polacy. Warto wiedzieć, że obecnie w Brazylii jest aż dziesięciu "polskich" intendentów, czyli burmistrzów. Także brazylijska hierarchia kościelna może poszczycić się polskimi nazwiskami. Dużą rolę w reaktywowaniu kultury polskiej odegrały polskie parafie oraz działalność księży Chrystusowców i Misjonarzy – założono polską drukarnię i zorganizowano kursy seminaryjne, w których brali udział nie tylko księża, ale cała polonijna elita intelektualna, czyli prawnicy, urzędnicy, dziennikarze, lekarze i przemysłowcy. Podczas Walnego Zebrania wystąpiono z inicjatywą współpracy kulturalnej i gospodarczej między brazylijską Auracarią a Płockiem, reprezentowanym przez prezydenta miasta. Trzystutysięczną Polonię argentyńską reprezentowała czternastoosobowa delegacja, w skład której weszli m. in.: wiceprezes Związku Polaków w Argentynie Leopold Biłozur, były prezes Związku Witold Ptasznik oraz Józef Skowron, Jerzy Łagocki i Stanisław Łuciw. Pierwsze osiedla polskie w północnej prowincji Argentyny, Misiones, obchodziły w tym roku jubileusz stulecia istnienia. Działają jeszcze w tym kraju kluby polskie i parafie, które na początku II wojny światowej wystawiły więcej ochotników do Armii Polskiej na Zachodzie niż wszystkie inne Polonie razem wzięte. Dorobek Polonii argentyńskiej został także doceniony przez samych Argentyńczyków, bowiem parlament tego kraju ogłosił 22 czerwca Dniem Osadnika Polskiego. Delegacja z Argentyny, w której składzie znajdowali się również redaktorzy "Głosu Polskiego" Maria Brzezińska i Krystyna Adynowska, wniosła w spotkanie wielki wkład merytoryczny, przedstawiła propozycje konkretnych działań i była współodpowiedzialna za przygotowanie organizacyjne zebrania.

Uczestnicy spotkania z wielkim zainteresowaniem wysłuchali przedstawicieli Polonii z Meksyku (inż. Jerzy Skoryna), Paragwaju (Krystyna Pisera), Urugwaju (prof. Roman Tustanowski), Chile (inż. Andrzej Zabłocki, Raoul Małachowski) i argentyńskiej Patagonii (p. Kubaczka). Omówiono także udział 450 polskich harcerek i harcerzy w Światowym Jamboree, które odbędzie się w dniach 6–9 stycznia 1999 r. koło Santiago (Chile). Akcja ta wymaga wielkiego wysiłku i zaangażowania zarówno Polski jak i Argentyny.

Jak podkreślił prezes Jan Kobylański i sekretarz USOPAŁ ks. Andrzej Węgrzyn, Polacy żyjący w Ameryce Łacińskiej nie unikają śmiałych koncepcji w promowaniu spraw polskich i polonijnych. USOPAŁ był np. twórcą koncepcji zimowych igrzysk olimpijskich w Zakopanem w 2012 roku. Poza tym przy Unii powstał w 1993 r. pod przewodnictwem Józefa Skowrona CABIPAL, czyli Unia Bikameralnych Izb Handlowych między Polską a Krajami Ameryki Łacińskiej. Prezes Kobylański przypomniał także zebranym o współpracy USOPAŁ ze Zjednoczeniem Polskim w Wielkiej Brytanii i Stowarzyszeniem "Wspólnota Polska". Podjęto szereg uchwał, m. in. o zwołaniu 21 listopada 1998 roku w Punta del Este III Kongresu USOPAŁ. Jego organizatorami będą sekretariat urugwajski i Związek Polaków w Chile. Z kolei organizatorem IV Kongresu, który zaplanowano na marzec roku 2000 będzie BRASPOL. Na wniosek Komisji Kobiet, której przewodniczyła Ewa Leszczyńska de Marengo, utworzono Centrum Informacji Imigrantów Polskich w Ameryce. Postulowano również mianowanie konsula RP na Republikę Paragwaj i uznanie przez władze RP podwójnego obywatelstwa.

Walne Zebranie zakończono odśpiewaniem Roty i Mszą Św.

*Wiktor Moszczyński*

## Węgry

### ■ POLSKIE STOWARZYSZENIE KULTURALNE IM. J. BEMA

Na Węgrzech żyje ok. 12 tysięcy osób przyznających się do polskiego pochodzenia. Z tego ponad 900 zrzeszonych jest w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. J. Bema, a jeśli doda się do tego ich rodziny, liczba Bemowców jest całkiem pokaźna. I co najważniejsze, Stowarzyszenie prowadzi dzia-

**Spotkanie z artystką polonijną Wandą Szyksznian – wita ją przewodniczący Samorządu Ogólnokrajowego Konrad Sutarski – siedziba Stowarzyszenia, maj 1997**



łalność nie tylko na terenie Budapesztu, gdzie Polonia jest najliczniejsza, ale i w terenie – w Székesfehérvárze, Szegedzie, Tata–Tatabánya, Győr, Dunaújváros i Debreczynie.

Ta największa obecnie i najstarsza organizacja polonijna na Węgrzech w 1998 roku obchodzi swoje 40–lecie. Powstała



Wieczór litaracki w "Bemie"

w maju 1958 r., na co wyraziły zgodę ówczesne władze węgierskie. Była kontynuatorem Stowarzyszenia Polaków na Węgrzech, które – dzieląc los wszystkich organizacji narodowościowych – zostało rozwiązane w 1950 r. Polacy z Budapesztu mieli jeszcze możność spotykania się w Czytelni Polskiej przy Ambasadzie, ale ci spoza stolicy zostali zupełnie odcięci od dostępu do kultury polskiej.

Grono dawnych działaczy Stowarzyszenia Polaków na Węgrzech ani na chwilę nie zaniechało starań o utworzenie organizacji polonijnej i w tym celu powołało Tymczasowy Komitet Organizacyjny. W 1958 r., korzystając z pobytu na Węgrzech polskiej delegacji partyjno–rządowej z Władysławem Gomułką, przedstawili swą prośbę o założenie organizacji skupiającej Polaków na Węgrzech. Wkrótce węgierskie Ministerstwo Kultury powiadomiło Komitet o pozytywnej decyzji i poleciło opracowanie statutu organizacji, pod warunkiem jednak, że będzie ona całkowicie apolityczna, nawet w nazwie. Tak powstało Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema, które w początkowym okresie liczyło zaledwie 24 członków. Byli to przede wszystkim przedstawiciele starej Polonii z Köbányi – najbardziej polskiej dzielnicy w Budapeszcie, gdzie znajduje się również jedyny na Węgrzech Polski Kościół – i grupa uchodźców wojennych. Pierwszym prezesem został Zygmunt Kaczorowski – prawnik, uchodźca wojenny i działacz polski z czasów wojny, za co został osadzony przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym w Mauthausen. Funkcję wiceprezesa pełnił dr Pál Domszky, potomek polskich emigrantów z okresu Wiosny Ludów. Od niemal pierwszej chwili zaczął on gromadzić dokumenty dotyczące życia Polaków na Węgrzech. Przez dwa lata Stowarzyszenie działało w Czytelni Polskiej przy Ambasadzie. W 1960 r. Stołeczna Rada Narodowa Budapesztu przyznała organizacji lokal w samym sercu stolicy, w pobliżu Placu Kossutha i Parlamentu – przy ul. Nádor 34. I mimo czarnych chmur, które w ostatnich latach kłębiły się nad Stowarzyszeniem właśnie z powodu tej siedziby, organizacja mieści się tu do dzisiaj. Dzięki dotacji Urzędu do Spraw Mniejszości Narodowych i Etnicznych oraz Ogólnokrajowego i Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech przeprowadzono remont siedziby w lecie 1997 r. W nowej więc krasie przyjmuje ona członków Stowarzyszenia i przygotowuje się do jubileuszu 40–lecia, a także 150–lecia Wiosny Ludów, w której czołową rolę odegrał patron organizacji Józef Bem.

Nowo powstałe Stowarzyszenie Bema prawie natychmiast nawiązało kontakt z krajowym Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną "Polonia", skąd otrzymało dużo książek. Był to zalążek biblioteki, która w chwili obecnej liczy przeszło 3500 tytułów. Brakuje w niej naturalnie wielu nowości, ale Stowarzyszenie Bema nie dysponuje pieniędzmi na kupno książek. Księgozbiór zasilany jest obecnie przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska". Towarzystwo przysłało również płyty z nagraniami muzyki polskiej, albumy, filmy krótkometrażowe, przeźrocza, a nawet aparat projekcyjny. Ten ostatni zastąpiony został przed paru laty przez wideo oraz telewizję satelitarną z Polski.

Już na początku lat sześćdziesiątych jedna z działaczek polonijnych, Irena Varsanyi, rozpoczęła prowadzenie kursów języka polskiego nie tylko dla członków Stowarzyszenia, ale i zainteresowanych osób. Powstał też Polsko–Węgierski Zespół Ludowy im. J. Bema, który w 1969 r. wziął udział w I Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych, a nieco później chór i orkiestra jazzowa oraz kółko literackie, które po paru latach przestały działać. W 1970 r. ukazał się pierwszy "Informator" o życiu polonijnym, a niedługo potem pierwszy numer "Biuletynu", zredagowany przez prof. dr Janusza Bańczerowskiego. Od 10 lat Biuletyn wychodzi pod nazwą "Głos Polonii", od trzech lat jako kwartalnik. Do dnia dzisiejszego działa przy Stowarzyszeniu Koło Pamiątek Historycznych, z inicjatywy i przy współpracy którego odsłonięto kilka tablic upamiętniających udział Polaków w walkach o niepodległość Węgier. W związku z 200. rocznicą urodzin bohatera Węgier i Polski, a naszego patrona, członkowie Koła zorganizowali rajd po krajach europejskich, w których walczył generał Bem.

Stowarzyszenie Bema, będące aż do stycznia 1993 r. jedyną polską organizacją na Węgrzech, stale poszerzało nie tylko swoje szeregi, ale przede wszystkim krąg działalności. Trudno sobie było wyobrazić jakiekolwiek święto narodowe czy ko-



Bemowscy medaliści

ścielne bez imprezy kulturalnej, często z udziałem znanych polskich artystów. Odbywały się spotkania z polskimi literatami i naukowcami, konferencje naukowe, a także karnawałowe wieczorki taneczne. Przed sześciu laty powstał Klub Seniora, prowadzony przez zasłużoną działaczkę, laureatkę tegorocznej nagrody "Za Zasługi dla Węgierskiej Polonii", Helenę Révész. Spośród imprez dla dzieci i młodzieży najważniej-

szą był i jest zawsze Mikołaj. Dorośli natomiast mieli i mają swoją polską Wigilię. Przychodzą na nią nawet tacy Polonusi, którzy w Bemie goszczą raz w roku, właśnie w Wigilię i – jak twierdzą – bez śledzika, bigosu i wspólnego tradycyjnego opłatka nie wyobrażają sobie Bożego Narodzenia.

Od lat sześćdziesiątych nasze dzieci zaczęły wyjeżdżać na kolonie do rozmaitych malowniczych miejscowości w Polsce, co bardzo wpłynęło na ich zainteresowanie krajem rodzinnym jednego z rodziców. Niektóre z naszych dzieci pokończyły już studia w Polsce i teraz przychodzą na imprezy do Bema ze swymi pociechami. Wzrosło zainteresowanie językiem polskim i sprawami polskimi, dzięki czemu już w 1988 r. powstała pierwsza szkółka prowadzona do dzisiaj przez Alicję Nagy, czternastego już prezesa organizacji, a drugą po Aldonie Hejj kobietę na tym stanowisku. Dzieci i młodzież uczą się nie tylko języka polskiego i literatury, ale także historii i elementów geografii. Zdecydowana większość z nich zdaje egzamin państwowy z polskiego, a także ubiega się z powodzeniem o miejsce na studiach w Polsce.



**Radość po remoncie – obok akordeonisty siedzi Alicja Nagy, za jej prawym ramieniem – A. Hejj**

Od 1991 r. działa drużyna Harcerska nr 513 im. Józefa Bema założona przez harcmistrzów: Stanisława Gwizdalewicza, Stanisława Suleja, Alicję Nagy i Endre Kondora, który prowadzi ją do dzisiaj. W miejsce nieistniejącego już od dawna zespołu im. J. Bema powstał dziecięcy zespół taneczny "Dwa Bratanki", kierowany przez Małgorzatę Pietrzyk i Istvána Herzega. Brał on już z powodzeniem udział w X Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie, a także w Polonijnych Festiwalach Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych w Iwoniczu Zdroju.

W 1993 r. z okazji jubileuszu 35–lecia Stowarzyszenia odbył się I Zjazd Polaków na Węgrzech, który był rzeczywiście dużym wydarzeniem w życiu Polonii. W jego ramach przygotowano wystawę prac artystów polskiego pochodzenia, a także dorobku literackiego twórców polonijnych. Dla wielu Zjazd ten stał się ważnym szczeblem na drodze artystycznej, zostali bowiem zauważeni i przez Węgrów.

Andrzej Wesołowski w czasie swej dwukrotnej prezesury zorganizował dwie pielgrzymki do Rzymu na spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II.

Z chwilą powstania Samorządów Mniejszości Polskiej (krajowego, stołecznego i dzielnicowych), i nieco wcześniej Stowarzyszenia Katolików Polskich p. w. św. Wojciecha, Bem dotowany dotychczas przez Ministerstwo Kultury i Oświaty oraz Parlament znalazł się w znacznie trudniejszej sytuacji finansowej. Niezmiernie wzrosły również koszty utrzymania lokalu. Ba, ze względu na brak środków finansowych oraz perspektywę aż kilkukrotnego podniesienia czynszu, Stowarzyszeniu groziło rozwiązanie. Starania władz Bema, Samorządu Mniejszości Polskiej, a także wielu zaprzyjaźnionych i życzliwych sprawie polskiej Węgrów z Urzędem do Spraw Mniejszości Narodowych i Etnicznych na czele oraz urzędników węgierskiego MSZ, zażegnały niebezpieczeństwo. Stowarzyszenie w pięknie odremontowanej siedzibie i kierowane przez nowy zarząd z prezesem Alicją Nagy na czele przygotowuje się nie tylko do pełnego jubileuszów roku – 150–lecia Wiosny Ludów, 40–lecia Stowarzyszenia, 20–lecia Katedry Polonistyki na Uniwersytecie im. L. Eötvösa w Budapeszcie (jej kierownikiem jest członek Stowarzyszenia prof. dr Janusz Bańczerowski, a wielu absolwentów i studentów wywodzi się także z tej organizacji), 10–lecia Klubu Polonii w Székésfehérvárze, będącego pierwszym oddziałem Bema w terenie i wreszcie 5–lecia Stowarzyszenia św. Wojciecha. Nowe władze, wychodząc z założenia, że Polonia jest jedna, rozpoczęły działalność na rzecz całej Polonii i we współpracy z wszystkimi organizacjami. Przyniesie to wszystkim ogromną korzyść już choćby dlatego, że można zorganizować naprawdę duże imprezy, a ponadto nie stawia się nikogo przed dylematem, na którą imprezę i do kogo się wybrać. Dzięki temu w siedzibie Bema odbywają się spotkania z twórcami polonijnymi, do których doszło z inicjatywy Ogólnokrajowego i Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej, a także niektóre imprezy Dni Kultury Chrześcijańskiej. Organizatorem ich jest Stowarzyszenie św. Wojciecha. Wiadomo, że wieczór Andrzejkowy jest domeną Samorządu XI dzielnicy, a np. Sylwester – IV dzielnicy. Z inicjatywy Bema, ale przy pomocy wszystkich organizacji polonijnych, przygotowano piękny koncert z okazji 11 Listopada, podczas którego zespół "Czantoria" z Ustronia wraz z "Dwoma Bratankami" wystąpili nie tylko dla Polonii, ale i wszystkich Węgrów, którzy pomagali polskim powodzianom.

Długo można by wymieniać wszystko to, co Stowarzyszenie zrobiło i co robi, a także – jakie ma plany. Wielu z nich nie udałoby się zrealizować bez pomocy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", które np. dofinansowuje "Głos Polonii". Najważniejszą chyba rolą Stowarzyszenia im. Bema było i jest podtrzymywanie polskości na Węgrzech. To właśnie dzięki jego działalności żyjący tutaj Polacy i potomkowie Polaków uznani zostali za mniejszość narodową i mogli wybrać swoje Samorządy. To do Stowarzyszenia, kierowanego zawsze przez garstkę zapaleńców, zaglądają również Węgrzy, nie tylko małżonkowie Polaków, znajdując w nim przyjaźń i zrozumienie. Dla wielu przedstawicieli Polonii jest ono namiastką Polski, przychodzi się tu nie tylko na imprezy kulturalne, ale również po polską książkę i prasę, po to, by razem obejrzeć polską telewizję i porozmawiać po polsku. Jego siedziba jest polskim domem, w którym można i pośmiać się i popłakać, w którym nie zapomina się o solenizantach i jubilatach, narodzinach i ślubach dzieci i wnucząt. A tego nie jest w stanie zastąpić nawet najlepiej działający urząd. I dobrze, że przypomniały sobie o tym Samorządy, które są w lepszej sytuacji finansowej i coraz częściej stają się partnerami, a nie konkurentami Stowarzyszenia.

*Alicja Korupczyńska, Budapeszt*

## Wielka Brytania

### ■ Nowe władze Federacji SPK

Podczas Zjazdu Federacji Światowej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów – 7 grudnia 1997 r. w Londynie – wybrano nowe władze. Przewodniczącym Rady Federacji Światowej SPK został wybrany Czesław Zychowicz; wiceprzewodniczącymi – Czesław Maryszczak, Walter Szczepański, Stanisław Wąsik; sekretarzem generalnym – Czesław Jarkowski; członkami Prezydium – Stefania Brewka i Henryk Kopiel.

Na członków Rady wybrano: Jerzego Misiaka z Australii, Bogdana Mrozowskiego z Belgii, Aleksandra Brzeskiego z Francji, Mariana Fijała z Kanady, Wincentego Broniwoja – Orlińskiego z Niemiec, Janusza Krzyżanowskiego ze Stanów Zjednoczonych, Zdzisława Zarembę z Włoch oraz Zygmunta Kędzierskiego i Barbarę Orłowską z Wielkiej Brytanii.

Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został Edward Kudrewicz, a jej członkami – Antoni Arleth, Jacek Bernasiński, Tadeusz Dela, Zbigniew Gąsowski i Stanisław Gudowski, zaś zastępcami – Witold Szablewski i Jerzy Szumiło.

### Fundusz im. Tadeusza Murdzeńskiego

Zgodnie z życzeniem twórcy "Wieczystego Funduszu im. Tadeusza Murdzeńskiego", Polski Ośrodek Społeczno Kulturalny – Biblioteka Polska w Londynie przyzna publikacjom z zakresu literatury, historii, biografistyki i kultury dwie nagrody pisarskie Jego imienia – jedną za książki wydane w języku polskim w kraju i za granicą, a drugą za książki wydane poza Polską w języku obcym o tematyce polskiej. Nagrody w wysokości tysiąca funtów zostaną wręczone autorom lub redaktorom, którzy w opinii jury wyróżnili się w swej twórczości. Jury rozpatrzy prace opublikowane w latach 1996–1998. Książki w dwóch egzemplarzach – koniecznie z numerem ISBN – należy przesłać do dnia 31 grudnia 1998 r. na adres Biblioteki Polskiej w Londynie. Pozostaną one w zbiorach Biblioteki. Wręczenie nagród odbędzie się 3 maja 1999 r.
Dokładniejszych informacji udziela Biblioteka Polska w Londynie –

238–246 King Street
London W6 ORF
Wielka Brytania
tel. 01817410474

*Serdecznie przepraszam Czytelników i Organizatorów konkursu, że w numerze 11/97 Biuletynu podałam błędną informację dotyczącą wysokości nagród "Wieczystego Funduszu im. Tadeusza Murdzyńskiego" – autorzy wyróżnionych książek otrzymają nie dziesięć tysięcy, a tysiąc funtów nagrody.*

*Iwona Borowska*

## Włochy

### ■ FUNDACJA JANA PAWŁA II NA PROGU 20–LECIA PONTYFIKATU

3 września 1997 roku zebrała się w Rzymie Rada Administracyjna Fundacji Jana Pawła II. Podczas spotkania dyrektorzy poszczególnych instytucji podlegających Fundacji złożyli szczegółowe raporty o ich funkcjonowaniu i realizacji planów, jakie zostały nakreślone na początku roku.

Zastanawiano się także nad możliwościami pomocy ze strony Domu Polskiego Jana Pawła II przy via Cassia dla wciąż wzrastającej liczby pielgrzymów przybywających do Wiecznego Miasta. W perspektywie bliskiego już jubileusz 2000–lecia chrześcijaństwa, wyraźnie jawi się konieczność takiego wysiłku.

Pod auspicjami Polskiego Instytutu Kultury Chrześcijańskiej po raz kolejny zorganizowano w Rzymie Uniwersytet Letni Kultury Polskiej. W tegorocznym programie udział wzięło 85 osób z dwunastu krajów świata. Miały one okazję pogłębić problematykę kultury polskiej w szerokim kontekście kultury europejskiej i amerykańskiej. Zgodnie z sugestiami wielu ośrodków polonijnych zaproponowano, by przyszłoroczny Uniwersytet Letni odbył się w Domu Polskim Jana Pawła II w Rzymie w dniach od 15 czerwca do 4 lipca.

Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II nieustannie prowadzi prace nad porządkowaniem wciąż napływających eksponatów związanych z działalnością Ojca Świętego oraz nad komputerowym opracowaniem bibliografii wydawnictw poświęconych jego osobie. W czasie zebrania zostały zaprezentowane publikacje książkowe przygotowane do druku przez Ośrodek.

Stwierdzono także, iż Dom Jana Pawła II w Lublinie dobrze służy młodzieży studenckiej, zarówno wyznania rzymsko–katolickiego, jak greko–katolickiego i prawosławnego, przybywającej do Polski z sąsiednich krajów. Stale prowadzone są prace nad rozwojem infrastruktury i doskonaleniem funkcjonowania lubelskiego centrum, które tylko w niewielkim stopniu mogą być wspomagane z funduszów krajowych – jest to związane z wciąż niedoskonałym prawem podatkowym, które nie promuje działalności dobroczynnej przedsiębiorców.

Z zadowoleniem przyjęto relacje Jego Eminencji ks. kard. Adama J. Maidy o bliskim rozpoczęciu budowy Centrum Jana Pawła II w Waszyngtonie i o zaangażowaniu całego Kościoła w USA na rzecz jego powstania.

Na koniec Rada podjęła decyzję, iż w związku ze zbliżającym się jubileuszem 20–lecia pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II zostanie odsłonięta w Domu Polskim kolejna tablica z nazwiskami ofiarodawców wspierających działalność Fundacji. Uroczystości związane z tym wydarzeniem odbędą się w dniach 27–29 października 1998 r.

Rada Administracyjna Fundacji Jana Pawła II podziękowała Towarzystwom i Kołom Przyjaciół oraz tym wszystkim, którzy swą ofiarnością przyczynili się do jej owocnej działalności.

### ■ Uniwersytet Salezjański w Rzymie

"Salezjanum" to popularna wśród braci studenckiej nazwa Papieskiego Uniwersytetu Salezjańskiego (Universitá Pontificia Salesiana). Został on założony w 1940 r. z inicjatywy Towarzystwa Salezjańskiego im. św. Jana Bosco. Początkowo funkcjonował pod nazwą Akademii, lecz od 1973 r. dekretem papieża Pawła VI zmienił nazwę na Uniwersytet Papieski.

Jest jednym z najmłodszych ośrodków naukowych tego typu w Rzymie. Znajduje się na północnych przedmieściach miasta. Stanowi to pewną niedogodność dla studentów, którzy przeważnie mieszkają w centrum Rzymu. W "Salezjanum" kształcą się przeważnie księża diecezjalni i zakonni, siostry zakonne i seminarzyści. Nie brakuje także osób świeckich. W roku akademickim 1996/97 przyjęto 1363 studentów, pochodzących z 88 krajów. Uczy ich 186 wykładowców na następujących fakultetach: teologii, filozofii, prawa kanonicznego, nauk wychowania (psychologia kliniczna, pedagogika katolicka), literatury chrześcijańskiej i klasycznej oraz nauk komunikacji społecznej. Najliczniejszą grupę narodowościową w "Salezjanum" ze zrozumiałych względów stanowią Włosi – 717 osób, a po nich Polacy – 78. Pochodzą z różnych stron Polski i różnych środowisk.

Osoby duchowne są tam kierowane przez odpowiednie władze kościelne w celu kontynuowania studiów specjalistycznych. Pierwsi polscy studenci świeccy pojawili się na tej uczelni na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Niejednokrotnie muszą oni obok nauki podejmować pracę zarobkową, aby pokryć koszty utrzymania. Często jest im trudno pogodzić naukę i pracę, ale nie brakuje im silnej woli, optymizmu i nadziei.

W listopadzie 1992 roku polskich studentów otoczył specjalną opieką ks. prof. Andrzej Struś – salezjanin, wykładowca nauk biblijnych. Od tamtej pory, na początku każdego roku akademickiego, grupa polska wyrusza na pielgrzymkę do jednego z najstarszych włoskich sanktuariów w Mentorelli, niedaleko Rzymu. Jest to okazja do poznania nowo przybyłych studentów. W okresie Bożego Narodzenia przygotowywany jest program artystyczny dla całej społeczności studenckiej, którego istotnymi elementami są kolędy i tradycyjne polskie tańce narodowe. Zaś w przededniu Świąt Wielkanocnych polscy studenci spotykają się na "święconym". Co roku organizują też majówki, będące zarazem okazją do wspólnej modlitwy i rozrywki.

Dzięki tym inicjatywom życie polskiej wspólnoty w "Salezjanum" bardziej się konsoliduje, a każdy ze studentów nabiera pewności, że nie zostanie sam ze swoimi problemami.

*(GPM)*

Z PRAC STOWARZYSZENIA

***Biuro Zarządu Krajowego***

## ■ DOM POLSKI W WILNIE

Przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych stanowi dla Europy punkt zwrotny w dziejach. Polska jako pierwsza odzyskała po latach własną tożsamość, runął Mur Berliński, wielkie – jak się wydawało – mocarstwo na wschodzie rozpadło się, a kraje nadbałtyckie odzyskały niepodległość.

Wraz z wolnością, wróciła tłamszona wcześniej świadomość narodowa ich obywateli – Litwinów, Łotyszy i Estończyków. Możliwość działania zyskały również mniejszości narodowe. Mieszkający od lat na terenach republik nadbałtyckich Polacy mogli teraz podnieść głowy i upomnieć się o swoje prawa – prawa przysługujące dotychczas mniejszościom tylko w cywilizowanej części Europy. Zachodnioeuropejski standard stał się wschodnioeuropejską nowością.

Pojawiały się nowe organizacje, a wraz z nimi nowe pomysły. Lokalne władze nie zawsze jednak odnosiły się do nich ze zrozumieniem. Na przykład na Litwie, gdy latem 1992 r. polskie MSZ skierowało do władz żądanie zwrotu zagarniętego polskiego majątku (budynek stanicy harcerskiej, teatr na Pohulance, budynek, w którym obecnie mieści się Ambasada USA), stanowisko rządu było jednoznacznie negatywne. Jego zmiana następowała powoli – najpierw jesienią 1992 r. po wyborach parlamentarnych, później po wyborach prezydenckich 16 lutego 1993 r., gdy powstał rząd Adolfasa Šlezevičiusa. Wpłynęli na to między innymi ówczesny ambasador RP na Litwie Jan Widacki oraz prezes ZPL Jan Gabriel Mincewicz. Również podczas rozmowy premierów Waldemara Pawlaka i Adolfasa Šlezevičiusa która miała miejsce 22 grudnia 1993 r., próbowano stworzyć sprzyjający klimat dla idei utworzenia centrum polskiej mniejszości narodowej.

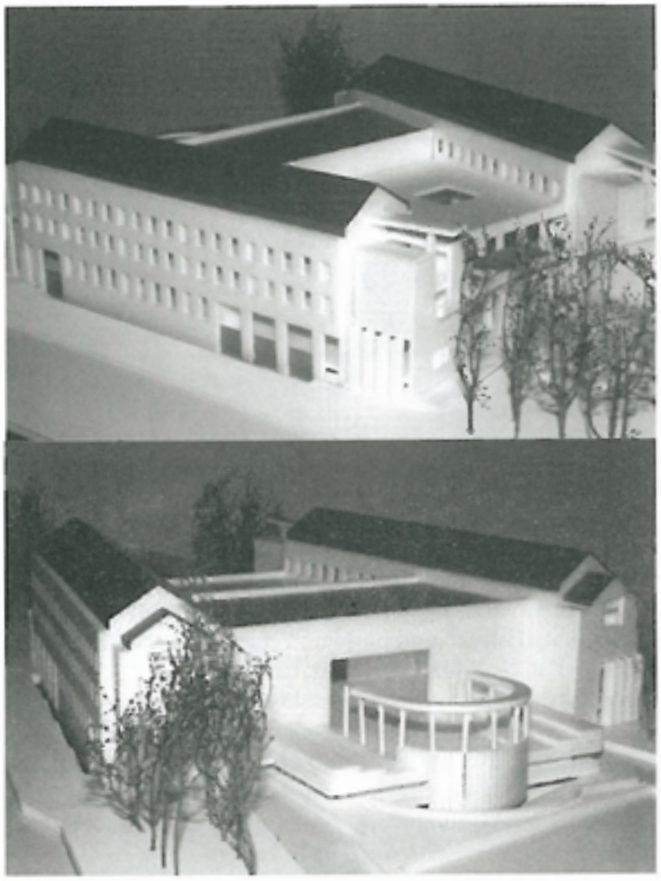
W roku 1994 prezes Związku Polaków na Litwie Ryszard Maciejkianiec po raz pierwszy zwrócił się do Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" z prośbą o pomoc we wzniesieniu w Wilnie budynku dla organizacji polskich, wtedy też po raz pierwszy padły słowa "Dom Polski w Wilnie". Rok 1995 był przełomowy – wiosną starania ZPL przyniosły pierwszą propozycję ewentualnej lokalizacji: placu u zbiegu ulic Naugarduko (Nowogrodzkiej) i Kauno (Kowieńskiej). Jak zwykle, znaleźli się malkontenci, twierdzący, iż to "peryferia, miejsce dobre na magazyn". Jednak przyszłość i fakty (usytuowanie pomiędzy lotniskiem, dworcem kolejowym i Centrum oraz to, że skala zaprojektowanego budynku zmieni wyraz architektoniczny całego placu) potwierdziły trafność tego wyboru.

7 czerwca 1995 r. rząd Republiki Litewskiej wydał podpisane przez Premiera oraz Ministra do spraw reform samorządowych postanowienie nr 791 "O wynajęciu parceli dla Związku Polaków na Litwie". 22 września tego roku na posiedzeniu Prezydium Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, w obecności marszałków Adama Struzika i Zofii Kuratowskiej, prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzeja Stelmachowskiego oraz Szefa Kancelarii Senatu min. Wojciecha Sawickiego zapadła ostateczna decyzja o budowie w Wilnie Domu Polskiego dla wszystkich organizacji polskich, którym bliska jest idea zbliżenia z Macierzą.

Następne dwa lata należały do projektantów, planistów i inżynierów. Spierając się, ucieleśniano ideę Domu. Wykonano dobrą robotę. Politycy, prezesi i zarządy wytyczali kierunki, technicy ubierali je w treść, a Dział Inwestycji Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" miał w związku z tym wiele pracy, ale i satysfakcji. Przyjemnie jest bowiem pracować ze świadomością, że bierze się udział w tworzeniu dzieła, którego skala przewyższa wszystko, co dotychczas "Wspólnota Polska" osiągnęła w tej dziedzinie.

**Po uroczystym podpisaniu umowy, 18 listopada 1997. W pierwszym rzędzie: prof. A. Stelmachowski (obok – tłumaczka), dyr. A. Pavalkis, dyr. A. Chodkiewicz. Stoją od lewej: dyr. A. Bogucka, mec. B. Waraksa, inżynierowie – J. Rybicki, V. Deckus, B. Szabłowski**
**Fot. A. Panecka**





Makieta jednej z koncepcji architektonicznej Domu. Zdjęcie górne – widok na front budynku
Fot. B. Szabłowski

Na mającym około 5200 $m^2$ placu u zbiegu ulic Nowogrodzkiej, Kowieńskiej i Smoleńskiej, powstanie obiekt o powierzchni 5563 $m^2$ i kubaturze 31721 $m^3$. Z konieczności (kształt działki, sąsiednia zabudowa oraz wola władz urbanistycznych) będzie to trapezowy w rzucie, trójczłonowy budynek. Część środkowa, widowiskowo–wystawiennicza, pozwoli zrealizować prawie każde zamierzenie kulturalne, dwa boczne, leżące wzdłuż ulic skrzydła zawierać będą – lewe: na parterze restaurację z zapleczem, na I i II piętrze hotel; prawe: na parterze sklepy i punkty usługowe, na I piętrze pokoje biurowe dla polskich organizacji na Litwie, natomiast na drugim biura dla polskiego (z założenia) biznesu, co powinno w istotny sposób, po pierwsze obniżyć koszty utrzymania obiektu dzięki dochodom z wynajmu, po drugie – w pozytywnym tego słowa znaczeniu – wzmóc ruch finansowy i handlowy w tym rejonie miasta. Program funkcjonalny domu, jeszcze rok temu o wiele bogatszy, ze względu na zmniejszenie funduszy inwestycyjnych m. in. przez tegoroczną powódź został ograniczony np. o pięćdziesiąt podziemnych garaży oraz niepełne wykorzystanie poddaszy obu bocznych skrzydeł.

18 listopada 1997 r. w obecności prof. Andrzeja Stelmachowskiego oraz dyrektora generalnego Poniewierskiego Zjednoczenia Budowlanego – zwycięzcy przetargu na prace budowlane – p. Antanasa Pavalkisa podpisano przy Krakowskim Przedmieściu umowę o prace budowlane w Domu Polskim w Wilnie.

Wiosną przyszłego roku, po zakończeniu prac przygotowawczych, zostanie wmurowany kamień węgielny, natomiast za 30 miesięcy Dom Polski w Wilnie zostanie otwarty.

*Bogdan Szabłowski*

*Oddział Lubelski*

## ■ SESJA NA TEMAT DUSZPASTERSTWA POLSKIEGO W AUSTRII

Dzieje duszpasterstwa Polaków w Austrii, a szczególnie w Wiedniu, były tematem sesji naukowej zorganizowanej 14 listopada 1997 r. przez Oddział Lubelski Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", a także Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL oraz Lubelski Klub Polonijny. Sesja była zwieńczeniem całorocznych obchodów jubileuszu stulecia pracy wśród Polaków w Wiedniu Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców. Z Austrii na obrady przybyli: rektor Polskiej Misji Katolickiej ks. Herbert Sojka, wiceprezes Forum Polonii w Austrii Andrzej Pawłowski oraz sekretarz Forum Bolesław Karwat, a także Mieczysław Ledóchowski – wieloletni pracownik Europejskiej Fundacji Pomocy i Mateusz Synowiec. Naukowców polskich, zajmujących się problematyką kontaktów polsko–austriackich i dziejami Polonii austriackiej, reprezentowali m. in.: ks. prof. Anastazy Nadolny (Pelplin), prof. Władysław Kucharski (Lublin), ks. dr Edward Walewander (Lublin), prof. Tadeusz Dubicki i prof. Krzysztof Kuczyński (Łódź); obecni byli także Zbigniew Tomkowski – sekretarz generalny Towarzystwa "Polska–Austria" i Mieczysław Maciejak – prezes Stowarzyszenia "Polska–Estonia".

Tematyka referatów koncentrowała się zarówno na historii opieki duszpasterskiej nad Polakami w Austrii na tle dziejów Polonii austriackiej i jej struktur organizacyjnych, jak i współczesnej sytuacji duszpasterstwa polonijnego w tym kraju. Ukazano też rolę duszpasterstwa i księży polskich w życiu społecznym, narodowym i kulturalnym tamtejszej Polonii. W Austrii, podobnie jak w wielu innych krajach osiedlenia Polaków, rola ta jest nie do przecenienia, bowiem nawet przy rozbudowanej – ale zwykle rozproszonej – sieci organizacji polonijnych, parafia i kościół (z zapleczem w postaci sali czy domu parafialnego) stanowi zwykle jedyny ośrodek integrujący społeczność polonijną.

Szacuje się, że w stolicy Austrii mieszka na stałe ok. 25 tys. osób polskiego pochodzenia, które są często odwiedzane przez rodziny z kraju. Specyfiką duszpasterstwa polskiego w Wiedniu jest więc potencjalnie bardzo duża liczba wiernych w stosunku do ilości polskich kapłanów sprawujących nad nimi opiekę. W Austrii przebywa wprawdzie ponad 260 polskich księży (studentów, duszpasterzy parafii austriackich, kapelanów szpitali), ale tylko kilkunastu z nich pracuje wyłącznie w duszpasterstwie polonijnym, obsługując 19 ośrodków. Polski kościół na Rennwegu w Wiedniu gromadzi na niedzielnych nabożeństwach ok. 7–10 tys. Polaków i jest zwykle przepełniony. Codzienne spotkania różnych grup kościelnych i świeckich oraz katechizacja dzieci polskich odbywają się od 1980 r. w obszernym, nowoczesnym Centrum Duszpasterstwa "Emaus" w Wiedniu, które niewątpliwie stanowi powód do dumy Polonii wiedeńskiej. Od 1984 r. prowadzone jest także duszpasterstwo Polaków w Górnej Austrii. Część kapłanów polskich podjęła ściślejszą współpracę i wzajemną pomoc w ramach powołanej do życia w 1990 r. organizacji pod nazwą Wspólnota Księży Polskich.

Podczas dyskusji przeprowadzonej po zakończeniu głównej części obrad zasygnalizowano osiągnięcia oraz niedomagania współczesnego duszpasterstwa polskiego w Austrii. Podkreślono znaczenie procesów integracyjnych wśród Polonii austriackiej po 1989 r., które zaowocowały powstaniem

Forum Polonii w Austrii, jednoczącym większość polskich stowarzyszeń. Zasadniczą rolę w procesie jednoczenia Polaków dyskutanci przypisywali pracy polskich kapłanów. Przedstawiono także istotne problemy duszpasterskie, wynikające ze specyfiki społeczno–demograficznej społeczności polskiej w Austrii.

Lubelskie spotkanie zakończył uroczysty, bardzo podniosły akcent – Instytut Polonijny KUL uhonorował swego dawnego dyrektora ks. prof. Stanisława Kowalczyka z okazji jubileuszu pracy naukowej i urodzin wręczeniem poświęconego mu XVIII tomu "Studiów Polonijnych". Okolicznościową laudację wygłosił obecny dyrektor Instytutu ks. dr Edward Walewander, a uroczystości towarzyszyła wystawa prac naukowych Jubilata.

Sesja wywołała żywe zainteresowanie lubelskiego środowiska naukowego, a organizatorzy zapowiedzieli rychłe opublikowanie materiałów sympozjalnych.

*Jadwiga Plewko*



Uczestnicy Konferencji – studenci z Litwy i Rumunii

### *Oddział Północnomazowiecki*

## ■ DROGI AWANSU EMIGRANTÓW

Oddział Północnomazowiecki Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" wspólnie z Wyższą Szkołą Humanistyczną w Pułtusku zorganizował w dniach 4 i 5 grudnia 1997 roku Konferencję Naukową "Emigracja z ziem polskich w XX wieku – drogi awansu emigrantów".

Doc. Edward Kołodziej (Warszawa) przedstawił podczas niej referat "Emigracja z ziem polskich od końca XIX wieku do czasów współczesnych i tworzenie się skupisk polonijnych", zaś prof. Adam Koseski (Pułtusk) przybliżył temat "Emigracja żydowska z ziem polskich". Z kolei doc. Janusz Szczepański (Pułtusk) omówił wychodźstwo zarobkowe z Mazowsza Północnego od końca XIX wieku do I wojny światowej, a prof. Tadeusz Radzik (Lublin) Polonię w społeczeństwie amerykańskim do 1939 r. Prof. Jerzy Kozłowski (Poznań) przybliżył uczestnikom konferencji awans społeczny Polonii w krajach Europy Zachodniej, prof. Wiesław Śladkowski (Lublin) mówił o Polonii francuskiej, a ks. dr Edward Walewander (Lublin) – o roli i działalności duchowieństwa polskiego na emigracji. Dr Jan Lenczarowicz (Kraków) zaprezentował wkład polskiej emigracji w rozwój Australii po II wojnie światowej. Następnie dr Jacek Knopek (Bydgoszcz) omówił dzieje Polonii afrykańskiej, prof. Władysław Miodunka (Kraków) drogi awansu emigrantów polskich w Ameryce Południowej, a prof. Tadeusz Radzik (Lublin) rolę przywódców emigracji polskiej w Londynie po II wojnie światowej.

Spotkanie zakończyła dyskusja panelowa na temat roli Polonii w życiu społeczno–gospodarczym krajów osiedlenia i III Rzeczypospolitej.

### *Oddział Opolski*

## ■ KONFERENCJA POŚWIĘCONA POLAKOM ZE WSCHODU STUDIUJĄCYM W POLSCE

Nierzadko "koledzy" z akademika kopią w nasze drzwi i mimo, że jesteśmy tu już kilka lat, ciągle nazywają nas Ruskimi – skarżyła się studentka, Polka z Kazachstanu.

Takie i inne wypowiedzi, również bardziej optymistyczne, padały na konferencji zorganizowanej w dniach 24–25 października 1997 r. przez Oddział Opolski Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" pod hasłem "Polacy ze Wschodu na studiach w Polsce. Nadzieje i realia. " Podczas obrad – korzystając z doświadczeń przedstawicieli innych ośrodków akademickich w kraju, Biura Kształcenia Zagranicznego Ministerstwa Edukacji Narodowej, absolwentów Uniwersytetu Warszawskiego z Wilna, a także samych studentów polskiego pochodzenia ze Wschodu oraz Rumunii – usiłowano po raz pierwszy spojrzeć całościowo na tę kwestię.

Zastanawiano się nad doskonaleniem systemu rekrutacji. Próbowano odpowiedzieć na pytanie, jaki jest stosunek władz naszego państwa oraz poszczególnych uczelni do studentów czy też przyszłych studentów ze Wschodu. Zastanawiano się, dlaczego coraz mniej Polaków z zagranicy wybiera studia w Opolu (aktualnie kształci się jedynie około 20 osób), a także jak postępują absolwenci stojący wobec dylematu "pozostać w Polsce czy wracać? ". I wreszcie, jak sami studenci ze Wschodu postrzegają Polskę i jej mieszkańców po kilku latach studiów oraz co było i jest dla nich największym problemem związanym ze studiami w Polsce, jak widzą i traktują ich polscy studenci i pracownicy naukowi.

Opolska konferencja ukazała, iż w odniesieniu do Polaków–studentów ze Wschodu ciągle widać jeszcze sporo ignorancji, a nawet zwykłej złośliwości. Uniwersytet Opolski, a także wiele innych uczelni uświadomiło sobie, że chcąc pozyskać więcej studentów, winno się skuteczniej prezentować na rocznych kursach języka polskiego, czyli tam, gdzie Polacy ze Wschodu dokonują wyboru przyszłej uczelni. Zauważono, że we wszystkich ośrodkach akademickich istnieje potrzeba integracji studentów polskiego pochodzenia – na przykład w formie klubów studenta polonijnego, tak jak jest to w Opolu. Dzięki temu, dzień św. Mikołaja oraz wigilijny Opłatek mogą być okazją do miłych spotkań studentów polskich ze Wschodu z ich kolegami z Czech, Węgier, Bułgarii, Rumunii czy nawet Wenezueli (bo i Polak z tego kraju obecnie studiuje w Opolu).

Oddział Opolski Stowarzyszenia pragnie też w większym stopniu zainteresować polskich – przede wszystkim opolskich studentów i pracowników naukowych – problematyką Polaków w świecie, a szczególnie na Wschodzie, czemu także miała służyć październikowa konferencja.

*Tadeusz Detyna*

Z KRAJU

## ■ SPOTKANIE Z WŁADĄ MAJEWSKĄ, LEGENDĄ RADIA WOLNA EUROPA

Stowarzyszenie Pracowników Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa zorganizowało 27 września w Klubie RWE w Warszawie wieczór z Władą Majewską, wieloletnią kierowniczką Biura RWE w Londynie. Spotkanie zaszczycili swoją obecnością m. in. Jan Nowak–Jeziorański, honorowy gość z Waszyngtonu, pisarz Jacek Bocheński, prezes polskiego PEN Clubu, senator prof. Władysław Bartoszewski oraz przybyli specjalnie na tę okazję pracownicy RWE – Andrzej Świdlicki z Londynu, Władysław Minkiewicz z Monachium i Maciej Morawski z Paryża. Nie zabrakło Stefana Bratkowskiego, honorowego prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i wiceprezesa zarządu Polskiego Radia dr Stanisława Jędrzejewskiego. Pośród gości można było rozpoznać prof. Witolda Trzeciakowskiego i sławną aktorkę Zofię Rysiównę.

Pani Włada Majewska, znana starszym słuchaczom jeszcze z przedwojennej Wesołej Lwowskiej Fali, dowcipnie i z wielką swadą opowiadała o organizowaniu Biura RWE w Londynie. Jan Nowak–Jeziorański, wieloletni dyrektor Rozgłośni Polskiej RWE i honorowy prezes Stowarzyszenia przypomniał, że polecono mu Władę Majewską jako osobę "do tańca i do różańca" – taką, co "i zaśpiewa, i przeczyta, a jak trzeba, to i napisze".

Jako autorka wywiadów z czołowymi postaciami emigracji niepodległościowej w Wielkiej Brytanii, w tym i z prezydentem RP na wychodźstwie Edwardem Raczyńskim, zaprezentowała podczas wieczoru ich charaktery i osobowości widziane z perspektywy studia nagrań, czyli zza dźwiękoszczelnej szyby, i wspominała zabawne sytuacje, które w tym niecodziennym miejscu się wydarzyły. Posypały się anegdoty o gen. Marianie Kukielu, znakomitym historyku czasów napoleońskich i autorze prac o księciu Adamie Czartoryskim, o gen. Stanisławie Sosabowskim, który – zrazu przeciwny wizycie Lwowskiej Fali w jednostce spadochronowej, bo "żołnierze mogą się rozpraszać"– później z niecierpliwością wyglądał kolejnego przybycia zespołu, o poecie Stanisławie Balińskim, przed wojną blisko związanym ze Skamandrytami, wytrawnym znawcy opery i muzyki.

12 września w warszawskim Domu Literatury Polska Fundacja Kulturalna zorganizowała wieczór promocyjny albumu Mariana Hemara "Za dawno, za dobrze się znamy" pod redakcją Władysławy Majewskiej i Anny Mieszkowskiej. Gwiazdą spotkania była Pani Włada, która z nieporównanym poczuciem humoru opowiadała o swojej współpracy z Hemarem, i nie tylko, prowokowała do wspomnień i żartów licznie zgromadzonych przyjaciół ze świata sztuki i mediów. Spotkanie, w którym uczestniczyli m. in. Wojciech Młynarski, Anna Mieszkowska, Piotr Machalica, prezes ZAIKS–u Antoni Marianowicz oraz prezes Polskiej Fundacji Kulturalnej Tadeusz Walczak i jej dyrektor Tadeusz Filipowicz, urozmaicały Hemarowskie piosenki w wykonaniu Moniki Świtaj, Stanisława Górki i Wojciecha Machnickiego, którym akompaniował Zbigniew Rymarz. Album, wydany przez PFK w atrakcyjnej szacie graficznej, Pani Włada podpisywała długo po zakończeniu spotkania.

Toteż nic dziwnego, że spotkanie w Klubie RWE zdominowała tematyka hemarowska. Włada Majewska w ciepłych słowach przedstawiła niezwykłą, bogatą osobowość Hemara i roztoczyła przed słuchaczami całą paletę talentów, jakie po-

## APEL

### POMÓŻMY STUDIOWAĆ W KRAJU MŁODYM POLAKOM Z ROSJI I KAZACHSTANU

Od roku 1991 przyjmuje się na studia w kraju młodzież polską zamieszkującą na terenie byłego Związku Radzieckiego. W większości jest to trzecie pokolenie rodzin wywiezionych w latach trzydziestych XX w. na Syberię i do Kazachstanu z terenów dzisiejszej Ukrainy i Białorusi.

Zakwalifikowani w kraju na studia kandydaci otrzymują stypendia w wysokości około 200 zł miesięcznie, bezpłatne zakwaterowanie w Domu Studenckim oraz obiady. Koszty te ponosi głównie Ministerstwo Edukacji Narodowej. Część stypendiów jest fundowana przez inne instytucje (np. Akademia Górniczo–Hutnicza objęła opieką w roku 1996/1997 – 3 studentów).

Informacje te przedstawił na spotkaniu z kolegami prof. Jerzy Kowalczuk, który w ubiegłym roku był delegowany przez Rektora do udziału w pracy komisji rekrutującej kandydatów na studia z Kazachstanu oraz Rosji. Ze względów finansowych ograniczono rekrutację do około 200 osób (stanowi to około 1/3 liczby zgłaszających się kandydatów).

Wynikła stąd konieczność podejmowania dramatycznych decyzji. W związku z narastającymi na tych terenach tendencjami nacjonalistycznymi reszta kandydatów jest niemal pozbawiona możliwości podjęcia studiów w miejscowych uczelniach. Nie ma więc nadziei na zajęcie w przyszłości liczącej się pozycji w tamtejszych społeczeństwach.

Profesor Kowalczuk poinformował, że MEN deklaruje gotowość współfinansowania studiów dla dodatkowych kandydatów w przypadku pozyskania z innych źródeł około 6000 zł na osobę na cały okres trwania studiów. W związku z tym uczestnicy spotkania zwrócili się do mnie, przewodniczącego Stowarzyszenia Wychowanków AGH, z sugestią, aby w trakcie kolejnych zjazdów koleżeńskich prowadzić każdorazowo zbiórkę pieniędzy umożliwiających fundowanie nowych stypendiów. Apeluję więc gorąco w imieniu Stowarzyszenia do Absolwentów oraz Sympatyków AGH:

Ufundujmy jedno, dwa lub kilka stypendiów dla naszych młodych rodaków mieszkających w Rosji czy Kazachstanie. Niech za lata cierpień i poniewierki rodziców i dziadków spotka ich z naszej strony ten serdeczny gest. Niech odczują więź ze swoim Narodem. Jeżeli np. 100 osób przekaże po 60 zł lub 200 osób po 30 zł, to już uzbiera się kwota na jedno stypendium.

Stowarzyszenie Wychowanków będzie gromadzić fundusze na podanym poniżej koncie:

**Stowarzyszenie Wychowanków AGH**
**PKO BP I Oddział w Krakowie**
**10202892–16450–270–1–111**

z dopiskiem:
Stypendium dla Polaków z Rosji i Kazachstanu.

*Przewodniczący*
*Stowarzyszenia Wychowanków AGH*
*prof. dr hab. inż Władysław Longa*

siadał. Urodzony w 1901 r. we Lwowie, studiował medycynę i filozofię, lecz porzucił je dla teatru. W 1925 r. przyjechał do Warszawy, gdzie zasłynął jako autor tekstów piosenek oraz autor i artysta kabaretowy. W studiu Lwowskiej Fali spotkał Władę Majewską. Wspaniale grał, był poliglotą i pasjonował się sportem. Napisał pięć sztuk, które zostały wystawione w Londynie, Brukseli, Paryżu, a także Irlandii i Polsce.

Jan Nowak–Jeziorański odczytał telegram, który wystosował z okazji promocji albumu o Hemarze. Podkreślał w nim wyjątkowy talent artysty, mistrzostwo słowa oraz "żyłkę publicystyczną". Ostrą satyrą walczył on o wolną Polskę. Iskrzący się dowcipem kabaret Hemara przyciągał przed głośniki rzesze wiernych słuchaczy. Honorowy gość wieczoru wspominał zdyscyplinowanie Hemara i jego wstręt do samochwalstwa – "Marian był niełatwym człowiekiem, bo ludzie wybitni nie bywają łatwi. I jak każdy wielki człowiek był też nie do zastąpienia. "

Na zakończenie spotkania odtworzono z taśmy, napisany w Warszawie w 1926 r., pierwszy wielki przebój Hemara o ukochanym Lwowie "Tyle jest miast", który śpiewała popularna piosenkarka Zofia Terne oraz wykonaną przez Jankę Czerwińską "Przyjaciółkę". Zebrani mogli usłyszeć również nagranie wierszowanego felietonu wygłaszanego przez Hemara, a poświęconego działalności radiowej w kraju towarzyszki Wandy Odolskiej w połowie lat pięćdziesiątych.

Spotkanie z Władą Majewską przebiegło w uroczej, ciepłej, niemal rodzinnej atmosferze. Przybyłym zupełnie nie przeszkadzały ścisk, brak miejsc, nieotynkowane ściany klubu i brak prądu, "bo jeszcze nie założono przewodów". Pani Alina Grabowska, pełniąca rolę gospodarza zapewniła, że już niebawem niedogodności znikną, a za to pojawi się stoisko z książkami i miejsce, w którym będzie można poczytać prasę polonijną oraz gorąca kuchnia, kawa i herbata.

Po prelekcji wszyscy zostali zaproszeni na skromny poczęstunek, a zainteresowani twórczością Hemara do stolika, przy którym pani Włada Majewska prezentowała album mu poświęcony.

W przyszłości spotkania klubu odbywać się będą regularnie, gdyż jego otwarcie, jak by to powiedziano we Lwowie, było "maleńkie, ale ważnieńkie". *(MZ)*

## HARCERSKIE PÓŁWIECZE

9 grudnia 1997 r. w Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie odbyła się promocja wydanego przez Naczelnictwo ZHP poza granicami Kraju albumu pod nazwą "W harcerskiej służbie". Współautorów reprezentował Juliusz L Englert; o działalności Naczelnictwa mówiła wiceprzewodnicząca ZHP pgk hm Barbara Zdanowicz; refleksjami pięćdziesięciolecia podzieliła się hm Krystyna Szwagrzak.

Album, który ukazał się zaledwie miesiąc temu w Londynie, na przeszło 350 stronach i w 500 zdjęciach obrazuje historię polskiego harcerstwa nieomal od dnia zakończenia walk we wrześniu 1939 r. Zawiera również krótką historię Związku Harcerstwa Polskiego, począwszy od zdjęcia jego założyciela Andrzeja Małkowskiego oraz zwięzłą opowieść o działalności Związku na Bliskim Wschodzie i nade wszystko chlubnych zmagań Szarych Szeregów w Kraju.

W swoim założeniu – jak powiedział przybyły na promocję z Londynu Juliusz Englert – praca ta ma być świadectwem naszej obecności w świecie do dnia dzisiejszego. Zasięg działalności ZHP z Naczelnictwem, które ma siedzibę od ponad pięćdziesięciu lat w Londynie obejmuje cztery kontynenty i większość krajów europejskich. Jest to liczebnie także największa polska organizacja młodzieżowa poza granicami Polski, której naczelnym zadaniem jest wychowywanie prawego obywatela kraju zamieszkania w pełnej świadomości jego polskich korzeni i umiejętności władania ojczystym językiem jego ojców i praojców.*(jb)*

## "Wyrwani z gniazd"

"Wyrwani z gniazd" to zbiór pięciu niezależnych, choć łączących się ze sobą reportaży Teresy Kaczorowskiej z Ciechanowa (dziennikarki lokalnego wydania "Gazety Wyborczej") o rozmaitych losach pięciu osób pochodzących z ziemi ciechanowskiej, osiadłych po II wojnie światowej w Wielkiej Brytanii. Bohaterowie mają ziemiańskie korzenie, ukończyli przed wojną to samo gimnazjum w Ciechanowie i wszyscy walczyli o niepodległą Polskę – najpierw na wojennych frontach, a potem już bez broni w ręku, tworząc polskie lobby na Wyspach Brytyjskich. Są to zwyczajni, ale jednocześnie niezwykli ludzie, emigranci z konieczności, do końca życia rozdarci pomiędzy umiłowaną wolną Polską a drugą ojczyzną – Anglią. Książka jest owocem podróży reporterki do Anglii, rozmów z bohaterami, ich rodzinami i znajomymi, a także efektem poszukiwań ich śladów w Polsce.

Książka trafia obecnie do księgarń w całym kraju. Zamówić ją można też u wydawcy: Agencja Wydawniczo–Reklamowa TESS, ul. 11 Pułku Ułanów Legionowych 43, 06–400 CIECHANÓW. Stron 210, oprawa twarda. Cena 14,50 zł.

**"WSPÓLNOTA POLSKA"** BIULETYN STOWARZYSZENIA
ISSN 1233 – 0051
Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska",
ul. Krakowskie Przedmieście 64 • 00–322 Warszawa
tel./fax redakcji: (48 22) **826.88.70** •
centr. (48 22) **635.04.40 w. 263** lub (48 22) **826.20.41 w. 263**
e-mail: wspolnot@wspolnota-polska.org.pl

Redaktor Naczelny: **Agnieszka Panecka**
Współpraca: **Iwona Borowska-Paplawska, Maria Romanowska-Zadrożna**
Opracowanie graficzne: **Piotr Mysłakowski**
Druk: **PHU "ELLERT"**
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów.
Za poglądy autorów spoza Stowarzyszenia nie odpowiadamy.
Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

## Drugi Tydzień Polski w Londynie

# "Polska means Poland – Warsaw is the Capital"

**14 – 22 marca 1998 r., Ealing**

**Pod patronatem burmistrza Ealingu pani Julii Clements Eliott i markizy Salisbury oraz Komitetu Honorowego z udziałem m. in. prof. Andrzeja Stelmachowskiego, prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" oraz konsula generalnego RP w Londynie Jacka Starościaka**

**PROGRAM:**

*Sobota 14 marca 1998 r., godz. 16.00 – Biblioteka Główna Ealingu*
*(Ealing Central Library)*
*Wystawa fotografii Juliusza L Englerta "Trzy pokolenia Polaków na Ealingu"*

---

*Niedziela 15 marca 1998 r., godz. 11.30 –*
*Kościół Polski Polish RC Church, Windsor Road*
*Koncelebrowana Msza św.*
*po Mszy św. poczęstunek dla zaproszonych gości (Windsor Hall)*
*godz. 18.00 – Ratusz – Victoria Hall*
*Koncert galowy w wykonaniu Andrew Wilde,*

---

*Czwartek 19 marca 1998 r., godz. 12 – 14.15 – Ratusz – Restauracja*
*Polski obiad*

---

*Piątek, 20 marca 1998 r., godz. 16.30 – Ratusz – Victoria Hall*
*Koncert warszawski (wstęp wolny dla posiadaczy biletów na dwa niedzielne koncerty)*
*godz. 17.00 – Ratusz – Nelson Room*
*"Panorama czasu dokonanego" – wystawa obrazów Mariusza Kałdowskiego z Krakowa*

---

*Sobota 21 marca 1998 r., godz. 11.00 – 17.00 – Ratusz – Victoria Hall oraz Telfer Room*
*Polski Bazar – stoiska: turystyczne, rękodzielnicze i spożywcze; dwie loterie*

---

*Niedziela 22 marca 1998 r., godz. 17.00*
*Pożegnalny wieczór Tygodnia Polskiego na Ealingu*
*godz. 18.00 – Ratusz – Victoria Hall*
*Koncert galowy*
*Londyński Zespół Tańca i Śpiewu "Mazury"*

---

*Uwaga! W Ealing Shopping Center, w niedziele 15 i 22 marca 1998 r.,*
*w domach towarowych i sklepach zorganizowane zostaną promocje różnych*
*polskich wyrobów oraz koncerty.*

---

*Całkowity dochód z Tygodnia Polskiego przekazany zostanie na pomoc dzieciom w Polsce*
*za pośrednictwem zarejestrowanej prawnie organizacji,*
*której przewodniczy markiza Salisbury.*

# Dom Polonii w Poznaniu

Szczególne miejsce w programie powołanego w lipcu 1990 roku Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" zajmują działania edukacyjne, głównie wspierające dążenia Polonii i Polaków zamieszkałych za granicą do umocnienia swej pozycji społeczno-ekonomicznej w kraju osiedlenia. Działania te obejmują organizację konferencji naukowych poświęconych problematyce polonijnej, kursów kultury i języka polskiego, kursów i szkoleń dla polonijnych bibliotekarzy, nauczycieli języka polskiego i historii, animatorów kultury polonijnej w parafiach, kursów dla osób podejmujących własną działalność gospodarczą oraz staży zawodowych.

Inspirowane przez Oddział w Poznaniu inicjatywy o charakterze kulturalno-artystycznym znajdują swój wyraz w organizowanych wystawach prac twórców polonijnych, spotkaniach autorskich, koncertach oraz warsztatach artystycznych dla folklorystycznych zespołów polonijnych.

Istotną częścią podejmowanych działań programowych jest organizacja letniego wypoczynku dla dzieci i młodzieży. Program kolonii polonijnych, obozów sportowych i rehabilitacyjnych uwzględnia aktywny odbiór polskiej kultury i naukę języka polskiego.

Dom Polonii jest nie tylko miejscem spotkań Rodaków z zagranicy, ale także ośrodkiem popularyzacji w Poznaniu i regionie wiedzy o Polonii i Polakach zamieszkałych na obczyźnie.

Mając na uwadze trudną sytuację ekonomiczną społeczności polskich w Rosji, Rumunii i na Ukrainie, Wielkopolski Oddział Stowarzyszenia podejmuje akcje pomocy charytatywnych, wspierające materialnie rodaków borykających się z krytycznymi warunkami bytowymi.

Ze względów praktycznych i organizacyjnych program Oddziału w Poznaniu ukierunkowany jest na zaspokajanie potrzeb wybranych społeczności tworzących polską diasporę. Oddział współpracuje m.in. ze skupiskami polonijnymi z północnej Rosji, rumuńskiej i ukraińskiej Bukowiny, Białorusi, Litwy, Niemiec, Holandii, Francji i Wielkiej Brytanii.



Dom Polonii w Poznaniu, siedziba Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", mieści się w zabytkowej, późnogotyckiej kamieniczce w centrum miasta, po wschodniej stronie Starego Rynku. Blisko stąd do najcenniejszych zabytków poznańskiej Starówki: renesansowego ratusza projektu Jana Baptysty Quadro z Lugano; monumentalnego barokowego kościoła farnego św. Marii Magdaleny; XVIII-wiecznego kościoła i klasztoru Franciszkanów konwentualnych oraz jedynego w Polsce Muzeum Instrumentów Muzycznych.

Historia kamieniczki sięga XV wieku - w dokumentach z 1488 r. została po raz pierwszy wzmiankowana jako budynek murowany. Jednym z jej właścicieli w 2 połowie XV wieku był słynny humanista Filippo Buonacorsi (Kallimach), wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka. W 1844 r. nastąpiła gruntowna przebudowa kamienicy - nadbudowa do wysokości trzech pięter oraz zmiana fasady na neorenesansową. W trakcie działań wojennych w 1945 r. kamienica prawie całkowicie spłonęła. Trzy lata później została odbudowana, a na podstawie rysunku Quasta z 1841 r. zrekonstruowano jej późnogotycką fasadę, dodatkowo ozdabiając ją nowym sgraffiti z gmerkami. Dom Polonii mieści się w niej od 1988 roku.

Kamieniczka składa się z trzech kondygnacji. W pomieszczeniach piwnicznych, gdzie zachowały się fragmenty starych fundamentów i późnogotyckie sklepienie oraz na parterze mieści się kawiarnia i restauracja serwująca specjały kuchni włoskiej. Na pierwszym piętrze umieszczono bibliotekę oraz salę audytoryjną, w której odbywają się kursy, spotkania polonijne i koncerty. Drugie piętro zajmuje biuro Oddziału i Domu Polonii (czynne codziennie w godz. 8.00 - 16.00). Na trzeciej kondygnacji znajdują się dwa dwuosobowe, stylowo urządzone pokoje gościnne.


Prezes Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia
"Wspólnota Polska": dr Alicja Woźniak
Dyrektor Biura i Domu Polonii – Bożena Zięba

**Stary Rynek 51, 61-772 POZNAŃ**
**tel./fax (+4861) 853.19.61**
**tel. (+4861) 852.71.21 • 852.71.36**


Ceny pokojów gościnnych za dobę:
• jednoosobowego - 80,25 zł • dwuosobowego - 107,00 zł

**Usytuowanie staromiejskiej kamieniczki i wysoki standard pomieszczeń gwarantują miłą atmosferę zawsze serdecznie witanym Gościom**

**DOM POLONII W POZNANIU SERDECZNIE ZAPRASZA!**







Inauguracja – od lewej: B. Czyżewski (Min. Oświaty, Kijów), kurator J. Kluczkowski (Lwów), E. Bober (MEN, Warszawa), kurator Z. Wojciechowska (Przemyśl), dyr. M. Konopczyński ("Wspólnota Polska"), dyr. J. Wójtowicz (Lublin), konsul P. Konowrocki




Kurator J. Kluczkowski otwiera obrady Seminarium







Prace uczniów "Dziesiątki"

"Batiary"

Pracownia polonistyczna

fot. A. Panecka

# SZKOŁA POLSKA





Budynek ukraińskiej szkoły nr 2 – naprzeciwko szkoła polska



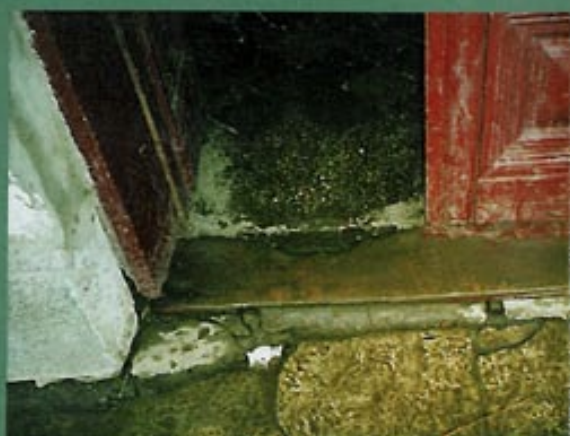
Boisko szkoły polskiej





Dyr. M. Konopczyński
w rozmowie
z pierwszoklasistami

Witamy w szkole polskiej...



# A W MOŚCISKACH








Hall szkoły polskiej







Toaletowa rzeczywistość





fot. A. Panecka







Inauguracja – od lewej: B. Czyżewski (Min. Oświaty, Kijów), kurator J. Kluczkowski (Lwów), E. Bober (MEN, Warszawa), kurator Z. Wojciechowska (Przemyśl), dyr. M. Konopczyński ("Wspólnota Polska"), dyr. J. Wójtowicz (Lublin), konsul P. Konowrocki




Kurator J. Kluczkowski otwiera obrady Seminarium







Prace uczniów "Dziesiątki"

"Batiary"

Pracownia polonistyczna

fot. A. Panecka